

# NADZIEJA

RAPTULARZ NADZWYCZAJNY FUNDACJI IM. JACKA KACZMARSKIEGO

WYDANIE VII · ROK VII · LIPIEC 2016



Kadr z filmu „Casanova” w reżyserii Federico Felliniego z 1976 r.

Mój filmowy Jacek

## Sztuka jest próbą opanowania chaosu

Tym, czego najbardziej brakuje mi od dwunastu już lat, jest Jackowy komentarz rzeczywistości – odkrywczy i niebanalny. Nie chodzi tylko o brak nowych piosenek (choć o to oczywiście przede wszystkim), ale też o niebywale inspirujące rozmowy z Jackiem. Każda wymiana kilku choćby zdań dawała mi temat do rozmyślań na długie tygodnie. Dziś wiem, że przyczyna tego zjawiska tkwiła w Jackowej umiejętności celnego nazywania rzeczy po imieniu z jednoczesnym przedstawieniem zagadnienia w szerszym kontekście. Podczas jednej z takich rozmów Jacek powiedział: „Wiadomo, jak napisać powieść na Nobla, ale nie wiadomo, jak napisać powieść wybitną”. Celność tego stwierdzenia doskonale widać na przykładzie filmu. Wiadomo, jak nakręcić dobrego kandydata do „Oscara”, nie wiadomo natomiast, jak nakręcić film wybitny. Nośny temat, rozmach, „wielkie kino”, efekty specjalne – i już. Nie wiadomo jednak, jak nakręcić film, który przetrwa kilkadziesiąt lat i się nie zdezaktualizuje.

Jacka interesowały wszystkie gatunki sztuki, w tym kino. Filmy, podobnie jak książki, dosłownie pożerał – zarówno te ambitne, trudne, głośne i nośne, jak też popularne „kasowce” – choćby po to, żeby być na czasie, znać i rozumieć kody łączące nacje i społeczeństwa.

„Pamiętam taki rok, że miałem w swoim karneciku siedemset filmów rocznie obejranych w kinie. A Jacek miał niewiele mniej. Były filmy, na których byliśmy pięć razy z rzędu. Na pewno *Lot nad kukulczym gniazdem*, *Casanova*



Kadr z filmu „Rublow” w reżyserii Andrieja Tarkowskiego z 1966 r.

Felliniego. Dzień po dniu, dzięki wielu wyrzeczeniom, wystaniu biletów w kolejce” – wspomina Wojciech Stronias. W tym kontekście należy stwierdzić, że niewiele utworów Jacka inspirowanych jest sztuką filmową. *Rublow*, *Stalker* i *Ofiara* według Tarkowskiego, *Casanova-Fellini* według Felliniego, *Kuglarze* według Bergmana i *Nad spuścizną po przodkach deliberacje* według Kubricka (Barry Lyndon).

Choć ten ostatni utwór to – obok *Rublowa* – najbardziej „filmowa” piosenka Kaczmarek, nigdzie nie ma oficjalnej wzmianki o inspiracji filmem Stanleya Kubricka. Piosenka pochodzi bowiem z programu *Sarmatia*, odnotowanie tej filmowej inspiracji nie pasowałoby więc do charakteru całości. Akcja filmu osadzona jest bowiem w kulturze anglosaskiej, a sam Barry Lyndon jest Irlandczykiem. W związku z tym Jacek zostawił tekst z niedopowiedzeniem, przez co wiersz jest bardziej uniwersalny i z powodzeniem może dotyczyć również Polski szlacheckiej. Nawiasem mówiąc, *Barry’ego Lyndona* Jacek uważał za jeden z najwybitniejszych filmów wszech czasów. Twierdził, że jeżeli jakiś film przetrwa dwieście lat, to na pewno ten. Przewodnym motywem muzycznym filmu Kubricka jest zaś *Sarabanda* Haendla, co zainspirowało Jacka również w kwestii oprawy muzycznej utworu.

Nie sposób przejść obojętnie obok wspomnianego już *Rublowa*, podejmuje on bowiem zagadnienie chyba najważniejsze w całej twórczości Jacka Kaczmarek: walkę jednostki z siłami natury, które pragną ją zniszczyć. Dlatego też piosenkę inspirowaną tym filmem Andrieja Tarkowskiego uważał on za jeden z najważniejszych swoich utworów. Dla mnie osobiście *Rublow* to film bliźniaczy z *Pianistą* Romana Polańskiego; jednostka ludzka znajduje się w sytuacji ekstremalnej, kiedy ogrom otaczających potworności jest tak groźny i przerażający, że tylko ucieczka w sztukę stwarza nadzieję na przetrwanie. Warto w tym miejscu przytoczyć jedną z najważniejszych dla mnie wypowiedzi Jacka Kaczmarek:

*Sztuka jest próbą opanowania chaosu; jak samo to słowo mówi – jest czymś sztucznym, powstałym w miejsce tego, co prawdziwe, ale nie do zniesienia. Człowiek jest*

*jedynym zwierzęciem zdolnym do stworzenia tak przedziwnego zjawiska: ani tego zjeść, ani się tym ogrzać, a jednak czasem tylko dzięki temu można przetrwać.*

Sztuka pozwoliła – dosłownie i w przenośni – przetrwać zarówno Rublowowi, jak i Szpilmanowi. W ten sposób zrealizowało się przesłanie innej wybitnej piosenki Jacka Kaczmarek pt. *Powrót* – że w obliczu apokalipsy, upadku wartości, kiedy jednostka zostaje zupełnie sama, sensu istnienia, sensu dalszej egzystencji powinna szukać w sobie.

Bezpośrednich inspiracji filmowych jest więc u Kaczmarek niewiele, za to bliższych i dalszych odniesień do filmu jest już bez liku. Warto przywołać choćby *Elektrokardiogram* – mocno kojarzący się z *Człowiekiem z żelaza* tudzież *Artystów* – ironiczną krytykę „miękkiej” postawy Andrzeja Wajdy wobec reżimu Jaruzelskiego. Nie sposób też pominąć licznych inspiracji literacko-filmowych, jak choćby *Trylogią* Sienkiewicza/Hofmana, *Podróżami Guliwera* (liczne adaptacje filmowe książki Swifta), *Kariery Nikodema Dyzmy* (wybitna adaptacja filmowa w reżyserii Jana Rybkowskiego) czy *Lalkę* (równie wybitny serial Ryszarda Bera). Notabene, Jacek twierdził, że *Kariera Nikodema Dyzmy* i *Lalka* to dwie bodaj najwybitniejsze powieści polskiej literatury.

Trzeci rodzaj inspiracji filmowych Jacka Kaczmarek nazwałbym inspiracjami ukrytymi, to znaczy niedającymi się skojarzyć z konkretnymi utworami, a jednak bez wątpienia odciskającymi silne piętno na percepcji i wrażliwości Poety. Sądzę, że przynależą tu najliczniejsza grupa filmów, z których pozwolę sobie wymienić dwa: *Amadeusza* Milosa Formana i *Don Giovanniego* Josepha Loseya – filmową adaptację słynnej opery Mozarta.

Podobieństwo karier artystycznych i dróg życiowych Jacka Kaczmarek i Wolfganga Amadeusza Mozarta jest uderzające (w Raptularzu z roku 2013 poświęciłem temu zagadnieniu osobny artykuł). Obaj obdarzeni niewyobrażalnym talentem, obaj za życia niedoceniani, obaj pozostawili po sobie zakorzeniony w świadomości społecznej wizerunek lekkoduchów, nieradzących sobie z przyziemnymi problemami dnia codziennego. *Amadeusz* doskonale wywpułka te podobieństwa, jest więc – mimochodem – filmem także o Jacku...

*Don Giovanniego* Loseya to z kolei jeden z kilku najbardziej lubianych przez Jacka filmów. Ta fenomenalna interpretacja jednej z najwybitniejszych oper wszech czasów wzbudzała zachwyt Poety muzyką, grą aktorską, ale też scenografią i reżyserią. Do „Loseya” Jacek porównywał nie tylko każde wystawienie *Don Giovanniego*, ale każdą niemal filmową adaptację sztuki teatralnej.

„Jestem istotny dla paru młodych ludzi, dla nich jestem okularami na sztukę, historię i pewien rodzaj wrażliwości”. Słowa te odnoszą się również do mnie. Od Jacka uczyłem się języka polskiego, historii, sztuki, a przede wszystkim patrzenia na świat i tej specyficznej wrażliwości, która w największym stopniu stanowi o naszym człowieczeństwie. Dzięki tej edukacji potrafię dziś zrozumieć i docenić filmy tak wybitne jak *Dogville* czy *Melancholia* von Triera, o których Jacek z pewnością powiedziałby: „Nie widziałeś? To koniecznie!”. Dziękuję, Jacku!

KRZYSZTOF NOWAK

## Liczy się myślowy przekaz i odbiór treści

To już trzynasta edycja „Nadziei” – festiwalu, któremu patronuje Jacek Kaczmarek. Bez wątpienia kołobrzeska „Nadzieja” jest miejscem, w którym mieszają się różne pokolenia wielbicieli twórczości Jacka Kaczmarek. I to jest piękne i najcenniejsze. Mijają lata, a wielbicieli Jacka przybywa. On sam swego czasu powiedział po jednym z koncertów z Przemysławem Gintrowskim: *Przeczytałem, że nasze piosenki są bardzo monotonne. U nas nie ma perkusji i solówek na saksofonie, bo liczy się myślowy przekaz i odbiór treści. Jeśli ktoś mówi, że to utwory dla dinozaurów – znaczy, że nie posłuchał uważnie „Syna marnotrawnego”*. Nic dodać, nic ująć.

JACEK PECHMAN



## Przypadek Kaczmarek

Film pt. „Przypadek” w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego to dzieło niezwykle. Jak pisze dla nas dr Krzysztof Gajda, widzowie, oglądający dzisiaj *Przypadek*, w zrekonstruowanej i odnowionej cyfrowo wersji, w drugim epizodzie zwrócą uwagę na killuminutową scenę koncertu domowego, w której głównym bohaterem jest Jacek Kaczmarek. Młody pieśniarz śpiewa tam (w całości) piosenkę *Nie lubię*, później żegna się z gospodarzem i informuje jednego z widzów o możliwości kupienia drugoobiegowej kasety. Tej sceny nie było jednak w filmie przez długie lata.

CAŁY TEKST PT. „PRZYPADKI KACZMARSKIEGO” PUBLIKUJEMY NA STR. 3.

## Był najprawdziwszym Tyrmandem

*Jacek zadziałał błyskawicznie, jak to on. Po czterech czy pięciu dniach przyniósł mi te inwokacje napisane „tyrmandem”, z wycuciem jego języka, stylistyki, atmosfery i czułości. W swoich westchnieniach był najprawdziwszym Tyrmandem, a tu i ówdzie dodawał mu głębi filozoficznej, jak choćby w minitraktacie o diabelskim złu zającym się w pułapkach biedy, ideologii i propagandowego kłamstwa – wspomina Piotr Załuski w artykule, który publikujemy na str. 4.*

## O przyjaźni z Jackiem

Przemysław Gintrowski, legendarny bard, współtwórca Wielkiego Triu: Kaczmarek, Gintrowski, Łapiński, zmarł cztery lata temu. Wielokrotnie pytany był o swoje początki współpracy z Jackiem Kaczmarem, ale pewnego razu padło pytanie o to, czy panowie się przyjaźnili? I Przemek odpowiedział: *Nie wiem. Po prostu pracowaliśmy ze sobą. Cel był tak wyraźny i jasno postawiony, że nie myśleliśmy o niczym innym. Spędziliśmy ze sobą masę czasu. Bez pewnego rodzaju zażyłości, przyjaźni nie wytrzymałobyśmy chyba ze sobą.*



# Ten festiwal ma już swoją markę

Rozmowa z Jackiem Pechmanem – pomysłodawcą, twórcą i dyrektorem

artystycznym Festiwalu Piosenki Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego „Nadzieja”

- To XIII edycja festiwalu organizowanego przez Fundację im. Jacka Kaczmarskiego, a wszystko zaczęło się w 2004 roku.
- „Dziecko Nadziejowe” urosło nam trochę i dojrzało, Gdy cofniemy się do początków festiwalu, to można powiedzieć, że przebyliśmy niezłą drogę twórczą. Cieszę się, że w tym roku wróciliśmy do źródeł „Nadziei”, czyli do pełnych dwóch dni artystycznych, tak jak to było na początku.
- Jak Pan ocenia te dotychczasowe lata istnienia festiwalu?
- Z całą pewnością jako wielką, wciąż trwającą, przygodę. I mówię to z dużą dozą powagi. W tym roku mija zresztą 15 lat, od kiedy poznałem wraz z Kasią, moją żoną, Jacka Kaczmarskiego i Alę Delgas – jego towarzyszkę życia, a dzisiaj prezes Fundacji im. Jacka Kaczmarskiego. To zaowocowało dwoma koncertami w Kołobrzegu w 2001 roku, a kiedy Jacek zmarł, poczułem wewnętrzny impuls, by stworzyć mu w hołdzie „coś”, oczywiście twórczego. I tym „czymś” jest „Nadzieja”, która powstała w cztery miesiące po śmierci barda.
- I trwa...
- Tak, trwa, mimo corocznych kłopotów, które udaje się, dzięki ludziom dobrej woli, przyjaciółom i miłośnikom twórczości Jacka, pokonywać. Tylko nieliczni wiedzą, ile zdrowia co roku – jak to się mówi – kosztuje mnie i Alę przygotowanie „Nadziei”. Tu nadarza się okazja, by przy tej kwestii podziękować wszystkim naszym przyjaciołom. Bez nich i wiernej publiczności nie byłoby „Nadziei”.
- Co, Pana zdaniem, jest największą wartością tego festiwalu?
- Przede wszystkim publiczność. Dzięki niej i „Kuglarzom” (to taka elitarna, rzekłbym kaczmarsofiliska, część publiczności) „Nadzieja” jest festiwalem z duszą. Nasza publiczność tworzy niesamowitą atmosferę, zawiązują się przyjaźnie, a z czasem zawierane są nawet związki małżeńskie. Wartością są także konkursowicze. Są fan-tastyczni – część z nich po zdobyciu laurów na „Nadziei” – kon-

tinuuje swoją artystyczną karierę, nagrywa płyty i zdarza się ich zobaczyć na małym ekranie. Trzecią wartością są programy artystyczne prezentujące dorobek twórczy Jacka Kaczmarskiego. Staramy się z Alą, by były to programy premierowe. Kiedy się przeszedł, jacy artyści wystąpili na festiwalu, to można poczuć satysfakcję z dorobku „Nadziei”, a już nie wspominając o „Raptularzu” – jedynym w Polsce corocznym periodyku poświęconym Jackowi Kaczmarskiemu. Chciałbym także podkreślić, że przez te lata udało się stworzyć markę festiwalową, która stała się solidną częścią polskiej kultury. To też jest bardzo ważną wartością.

▪ Podobno, jak twierdzą Pana przyjaciele, co roku mówi Pan, że to ostatnia edycja „Nadziei”, której Pan dyrektoruje.

▪ Wiem, że może to wydawać się dziwne, ale na taką coroczną deklarację wpływ ma stan mojego zdrowia. Nie ukrywam, że zmagam się z chorobą, za sprawą której – powiedzmy poetycko i filozoficznie – podążam ku innemu światu. Jednak wsparcie Kasi, Ali Delgas czy Marcina Kunickiego z Rady Fundacji im. Jacka Kaczmarskiego oraz wielu innych przyjaciół, pozwala zebrać nowe siły na kolejny projekt Nadziejowy. Tak więc myślę, że jeżeli Pan Bóg pozwoli, to o XIV edycję naszego festiwalu możemy się nie martwić. No chyba, że nie otrzymamy dotacji, to wówczas mielibyśmy do czynienia z kulturalną kląpą. Żartowałem oczywiście, a poważnie mówiąc, dziękuję rodzinie i przyjaciołom (nie wymieniam ich z nazwiska i imienia, bo byłaby to długa lista), że po prostu są obecni w moim życiu. Bez tej obecności byłoby mi bardzo trudno trwać w chorobie.

▪ Czego w takim razie można Panu życzyć?

▪ Myślę, że przede wszystkim pogody ducha.

▪ Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁA MONIKA KRAJEWSKA



## Drodzy Czytelnicy

Jest mi niezmiernie miło, iż po raz kolejny spotykamy się w Kołobrzegu z okazji bardzo ważnego dla polskiej kultury współczesnej wydarzenia – XIII Festiwalu Piosenki Poetyckiej „Nadzieja” im. Jacka Kaczmarskiego.

Dzięki wspólnemu spotkaniu poezja śpiewana i zawarte w niej treści tworzą od samego początku „Nadziei”, dialog międzypokoleniowy, przekazując w sposób refleksyjny historię najnowszej polskiej kultury.

Wierzę, że czas spędzony w Kołobrzegu, mieście z bogatą tradycją artystyczną, uznanym za stolicę pieśni Jacka Kaczmarskiego, pozwoli Państwu w zamyśleniu i zachwycie oddać się refleksji nad polską poezją śpiewaną.

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEG  
JANUSZ GROMEK



## Szanowni Państwo

Odbywający się po raz trzynasty Festiwal Piosenki Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego „Nadzieja” w Kołobrzegu, któremu mam przyjemność patronować, za każdym razem ukazuje różnorodność i wieloznaczność twórczości jednego z największych polskich bardów. Dzięki nowym aranżacjom młodych artystów, którzy biorą udział w konkursie, utwory Jacka Kaczmarskiego stają się ponadczasowe i są inspiracją dla innych twórców. Pozwalają przy tym odnaleźć własne znaczenia i odniesienia do obecnej rzeczywistości. Festiwal „Nadzieja” jest niekwestionowaną wizytówką nie tylko naszego miasta, ale i całego Powiatu Kołobrzegskiego. Dlatego z wielką przyjemnością kolejny raz włączamy się w organizację tego niecodziennego wydarzenia i wyjątkowego Festiwalu. Cieszę się, że przez dwa lipcowe dni Kołobrzeg znów wypełniają piosenki Jacka Kaczmarskiego – genialnego barda, którego nikt tak naprawdę nie jest w stanie zastąpić.

ŻYCZĘ NIEZAPOMNIANYCH WRAŻEŃ.

STAROSTA KOŁOBRZESKI  
TOMASZ TAMBORSKI

## Z wyznań Jacka Kaczmarskiego:

Ja byłem wychowywany na artystę, czyli na człowieka, dla którego najważniejszą rzeczą jest dojście do własnego widzenia świata i do języka, którym siebie i ten świat opisuje. Jako artysta nie mogłem szukać miejsca w strukturze społecznej czy politycznej. Z drugiej strony, w polskiej tradycji romantycznej, norwidowskiej jest zaangażowanie artysty w sprawy społeczne jako obowiązek obywatelski. A wychowanie dziadka komunisty sprawiło, że te sprawy zawsze mnie bardzo interesowały. Szukałem więc sposobu, dzięki któremu mógłbym nazwać je nie w sposób publicystyczny i zaangażowany, ale artystyczny, bardziej uniwersalny. Natomiast ta twórczość nałożyła się na taki czas polityczny, że moje piosenki były odbierane jako głos pewnego pokolenia. Przecież nie mogłem powiedzieć, że nie będę ich śpiewał, bo ktoś uznał je za swoje, a ja miałem coś innego na myśli. To byłaby hipokryzja. Nigdy nie chciałem być bardem czy idolem, bo moja konstrukcja psychiczna absolutnie się do tego nie nadawała, ale kiedyś nie było demokratycznych wyborów na barda, więc siłą rzeczy zostałem nim w sposób spontaniczny. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie sprawiło mi to satysfakcji. Być młodym, zdolnym, uwielbianym...

(WYPOWIEDZ POCHODZI Z WYWIADU  
JAKI UKAZAŁ SIĘ W „TRYBUNIE”, 17 XI 2000 R.)

## W SKRÓCIE: CZY WIESZ, ŻE...

- Jacek Kaczmarski napisał niemal 700 wierszy, z czego 326 umuzycyli, a 76 kolejnych umuzycyli Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński.
- Wiersz Jacka Kaczmarskiego *Ballada o istotkach* pochodzi z 1971 roku, kiedy poeta miał 14 lat.
- Najdłuższa piosenka Jacka Kaczmarskiego to *Limeryki o narodach*, które składają się z 36 zwrotek.
- Jacek Kaczmarski opowiedział na nowo znane bajki, m.in. *Kubusia Puchatka* i *Kopciuszka*, które zostały wydane przez wydawnictwo Egmont.
- Na 57 wierszy zainspirowanych malarstwem aż 20 to obrazy mistrzów niderlandzkich a 17 dotyczy malarstwa polskiego.
- Jacek Kaczmarski uważał, że *Statki* to najlepsza piosenka Włodzimierza Wysockiego.
- Znane są dwa wykonania piosenki *Kwestia odwagi* z różnymi melodiami. Kiedy poeta chciał wykonać piosenkę po śmierci Zbigniewa Herberta, nie pamiętał pierwotnej melodii i napisał nową.
- Program *Mury* został wykonany kilkakrotnie, a program *Raj* tylko około trzydziestu razy.
- Jacek Kaczmarski nagrał swoje piosenki z Antonim Miłoszem (synem Noblisty), który grał na instrumentach elektronicznych.
- Jacek i Jarosław Kurscy nagrali i przemycili do Polski kasetę *Pijany poeta, czyli Jacek Kaczmarski inaczej*.
- Piosenka *Ze sceny* była w zamierzeniu częścią trasy *Live*, ale Kaczmarski zrezygnował z tego pomysłu po pierwszych koncertach.
- Wiersz *Stary poeta drzemie* w zamysle dedykowany był Czesławowi Miłoszowi, jednak dedykacja została usunięta na życzenie rodziny Miłosza.
- *Koncert '97* to dwie płyty wydane prywatnie w nakładzie jedynie 500 egzemplarzy.
- Zbigniew Łapiński napisał muzykę i zaśpiewał dedykowany mu przez Kaczmarskiego wiersz *Akompaniator*.
- *Koncert '83* to najdłuższy zarejestrowany koncert Jacka Kaczmarskiego – zawiera 44 utwory.
- *Złota płyta Krzyk* to ostatni wspólny koncert Jacka Kaczmarskiego i Zbigniewa Łapińskiego.
- Jacek Kaczmarski odkrył i spopularyzował piosenki Stanisława Staszewskiego, po które później sięgnął Kazik.
- Zajęty nuceniem świeżo wymyślonej melodii do piosenki *Nad uszpią Galileą*, Jacek Kaczmarski zapomniał skasować bilet w autobusie, za co otrzymał mandat.
- Jacek Kaczmarski lubił oglądać teleturnieje.
- Poeta nie widział obrazu Fiedotowa przed napisaniem piosenki *Encore, jeszcze raz*. Wystarczającą inspiracją okazało się opowiadanie Janusza Kaczmarskiego o tym płótnie.
- Koncerty *Wojny postu z karnawalem* cieszyły się tak dużym powodzeniem, że odbyły się dwie trasy koncertowe.
- Istnieje nagranie piosenek *Przybycie tytanów*, *Lekcja historii klasycznej* i *Przedskole*, na którym Jacek Kaczmarski gra na fortepianie.
- Jacek Kaczmarski zrobił prawo jazdy w wieku 38 lat – dopiero po przeprowadzce do Australii, gdzie umiejętność jazdy samochodem okazała się niezbędna.

OPR. KRZYSZTOF NOWAK

### NADZIEJA RAPULARZ NADZWYCZAJNY

WYDANIE VII · lipiec 2016 r. **Egzemplarz bezpłatny**

Wydawca: Fundacja im. Jacka Kaczmarskiego,  
ul. Posejdona 7, 80-299 Gdańsk

Pomysł i redakcja: Jacek Pechman

Zdjęcia: Janusz Halczewski, Jerzy Błażyński, Jacek Pechman.  
Wykorzystano również fotografie z archiwum: Wiesława Barzyka  
Piotra Żaluskiego, Norberta Smolińskiego, Hadriana Filipa  
Tabęckiego oraz Internetu

Opracowanie graficzne: Darek Jakubowski

Strona internetowa: [www.fundacja-kaczmarski.org](http://www.fundacja-kaczmarski.org)  
[www.facebook.com/Fundacja.im.Jacka.Kaczmarskiego/](http://www.facebook.com/Fundacja.im.Jacka.Kaczmarskiego/)

Korekta: Wojciech Czaplewski

Druk: Wydawnictwo KAMERA, [www.kamerapress.pl](http://www.kamerapress.pl)

Wszelkie prawa w tym prawa autorów i wydawcy zastrzeżone.  
Jakielkolwiek dalsze rozpowszechnianie artykułów i innych części  
czasopisma bez zgody autorów i wydawcy zabronione.

# „Przypadek” Kaczmarek

Obecność Jacka Kaczmarek w filmie *Przypadek* Krzysztofa Kieślowskiego można potraktować jako symboliczny znak czasu i przyczynę do historii kultury epoki, o której opowiada dzieło zmarłego przedwcześnie wybitnego reżysera.

Film Kieślowskiego to świadectwo dokonującego się przełomu w biografii twórczej artysty. Odwołując się do przyswojonych przez kino moralnego niepokoju konwencji, czyni je punktem wyjścia do rozważań znacznie wykraczających poza społeczno-polityczne dylematy, charakterystyczne dla tego nurtu. Kiedy oglądamy pierwszy epizod, mamy do czynienia właściwie z wzorcową realizacją zjawiska, które współtworzył Kieślowski w polskim kinie lat siedemdziesiątych (wraz z m.in. Filipem Bajonem, Agnieszką Holland, Januszem Kijowskim, Wojciechem Marczewskim, Januszem Zaorskim, a ze starszych pokoleniowo artystów Andrzejem Wajdą i Krzysztofem Zanussi). Bohaterem filmu jest Witek Długosz (w tej roli Bogusław Linda), student medycyny, urodzony w czerwcu 1956 roku (nieprzypadkowo w Poznaniu). Od razu zaznaczmy więc, że filmowy bohater jest o niespełna rok starszy od Jacka Kaczmarek (ur. 22 marca 1957 roku), jest więc reprezentantem tego samego pokolenia. Długosz, który porzuca studia, wyjeżdża do Warszawy, w wyniku przypadkowej znajomości zaczyna partyjną karierę, co doprowadza do serii skomplikowanych moralnie zdarzeń. Problematyka filmu, realizm, etyczne wybory bohatera, konstrukcja świata przedstawionego – wszystko to koresponduje z obrazem kreowanym przez kino moralnego niepokoju. Sytuacja komplikuje się w dalszych epizodach, kiedy Kieślowski modyfikuje los Długosza, uzależniając jego wybory moralne od nieznaczących z pozoru zdarzeń. W drugim epizodzie Witek zostaje młodym opozycjonistą, w trzecim niezaangażowanym po żadnej ze stron sporu lekarzem, czerpiącym szczęście z życia rodzinnego. Każdy z tych wariantów scenariuszowych realizuje konwencję kina moralnego niepokoju, ale już połączenie ich w jeden film, pokazanie jak na pełnione role społeczne i moralne wybory wpływać może po prostu ślepy los (na język angielski tytuł przetłumaczono jako *Blind Chance*) było odstępstwem od reguły. Ten relatywizm, możliwe do odczytania przesłanie, że człowiek może pozostać przyzwoitym, niezależnie po której stronie barykady stoi, było podstawą zarzutów wobec reżysera o rozmywanie wartości etycznych. Tym bardziej, że każdorazowo, w wyniku czy to młodzieńczej naiwności,

czy nieszczęśliwego splotu okoliczności, bohater i tak ponosi klęskę. Kieślowski jednak unieważnił te wszystkie dylematy milowym krokiem w przód – ku perspektywie metafizycznej, czego najlepszym dowodem ostatnia scena filmu.

Widzowie, oglądający dzisiaj *Przypadek*, w zrekonstruowanej i odnowionej cyfrowo wersji, w drugim epizodzie zwrócą uwagę na kilkuminutową scenę koncertu domowego, w której głównym bohaterem jest Jacek Kaczmarek. Młody pieśniarz śpiewa tam (w całości) piosenkę *Nie lubię*, później żegna się z gospodarzem i informuje jednego z widzów o możliwości kupienia drugoobiegowej kasety. Tej sceny nie było jednak w filmie przez długie lata. Jeszcze oficjalna publikacja na DVD z przełomu wieków (a więc dekadę po zniesieniu instytucji cenzury), w tym miejscu prezentuje występ z założenia anonimowego artysty, śpiewającego fragment piosenki *Musimy siać* z repertuaru Piwnicy pod Baranami (choć po głosie rozpoznać można Jacka Wójcickiego, ujęcia zostały zrealizowane bez ukazania twarzy, nazwiska artysty nie uwzględniono też w napisach końcowych). Wykonanie stylizowane jest na występ „barda” z gitarą klasyczną, a sam tekst piosenki, dzięki uniwersalnej metaforze, był najbardziej możliwy do zaakceptowania przez PRL-owską cenzurę. *Przypadek* był bowiem jednym z tzw. „półkowników”, podobnie jak np. *Przesłuchanie* Bugajskiego, czy *Matka Królów* Zaorskiego. Przygotowywany w momencie rozluźnienia cenzorskich rygorów w czasie „karnawału Solidarności” w 1981 roku, zatrzymany z chwilą wprowadzenia stanu wojennego, dopuszczony został do ograniczonej dystrybucji w 1987 roku, pod warunkiem usunięcia niepożądanych scen. Ofiarą takich operacji musiał paść Kaczmarek, od grudnia 1981 roku postać nieistniejąca wedle oficjalnej propagandy, a więc niemożliwa do zwizualizowania w filmie fabularnym. Przywrócenie tych scen w rekonstrukcji cyfrowej pozwala przypomnieć o roli, jaką miał odegrać Kaczmarek w filmie będącym z założenia formą rozliczenia z dylematami jego pokolenia.

Kieślowski nadał występowi Kaczmarek rangę odrębną od ilustracji muzycznej (autorem właściwej ścieżki dźwiękowej, pełniącej rolę tła muzycznego, jest Wojciech Kilar). Scena domowego koncertu jest ważnym elementem akcji w drugim epizodzie, bo to tutaj bohater poznaje osobę, która wpłynie na jego dalsze losy. Gdyby jednak reżyser chciał sprowadzić to zdarzenie do poziomu wyłącznie wehikułu akcji, wystarczyłoby kilkanaście sekund sugestii

dotyczącej okoliczności zdarzenia. Jak wiemy, w filmie każda sekunda, każde ujęcie jest znaczące, a dynamika zdarzeń wymaga skrótowości w przekazywaniu scen. Reżyser potraktował jednak utwór Kaczmarek szczególnie, jako formę słowno-muzycznej wypowiedzi, wagę śpiewanego słowa podkreślając przez ukazanie skupienia na twarzach słuchaczy, w tym głównego bohatera. Występ Kaczmarek, zgodnie z zamysłem reżysera, był intelektualnym (i etycznym) elementem filmowego świata, a słowa piosenki *Nie lubię* wybrzmiewają w filmie jako ważne przesłanie.

Utwór ten otwierał płytę *Krzyk*, nagrany w 1981 roku w studiu Polskich Nagrań, ostatecznie, podobnie jak film Kieślowskiego, zatrzymany przez cenzurę. „Krzyk” to jedno ze słów kluczy poezji nowofalowej, a wkrótce i całej twórczości młodzieżowej (także rockowej, która w Polsce dopiero zdobywała sobie przestrzeń i rację bytu). Witek Długosz także krzyczy – scena gwałtownego krzyku jest klamrą spinającą film. W pierwszej scenie długi, ekspresywny krzyk bohatera może być odczytywany jako ilustracja pokoleniowych lęków i bezsilności, czytelna i wręcz naturalna dla odbiorców współczesnych. Dopiero w końcowych scenach krzyk przybiera znaczenia ostateczne, dalece wykraczające poza doraźną wymowę większości dzieł spod znaku kina moralnego niepokoju, które pojęcie moralności i etyki nader często sprowadzało do wyborów natury politycznej. Między innymi dlatego *Przypadek* Kieślowskiego przekracza reguły gatunkowej gry, film można uznać za ostatni akcent reprezentowanego nurtu, a zarówno dla reżysera, jak i jednego z bohaterów, którym na moment stał się Kaczmarek, już za chwilę zaczynał się zupełnie nowy etap w życiu. Poza Polską, w której nie było już miejsca dla wielu osób podobnego formatu.

*Przypadek* jest lekturą obowiązkową dla tych, którzy chcą poznać lub przypomnieć sobie realia, w których przyszło funkcjonować Jackowi Kaczmarekowi i całej jego formacji pokoleniowej. Aby zrozumieć złożoność dzieła Kieślowskiego, film ten należy oglądać wielokrotnie, ponieważ ze względu na przemysłną konstrukcję, aż roi się tam od detali, które muszą umykać przy jednorazowym odbiorze. Każdy wielbiciel Kaczmarek wie, że dokładnie tak samo jest z jego piosenkami. Obaj artyści dzięki swej twórczości zostali wybitnymi kronikarzami swego czasu. To był jednak tylko punkt wyjścia do tego, by stworzyć prawdziwą sztukę, dalece wykraczającą poza ograniczenia nakładane przez popkulturowe gatunki. Zarówno Kieślowski w filmie, jak Kaczmarek w piosence, wykorzystali pierwotnie rozrywkową formę do tego, by dotknąć Absolutu, dostępnego niegdyś jedynie kulturze, definiowanej jako wysoka.

KRZYSZTOF GAJDA



## Jacek był „kims”

ROZMOWA Z JANUSZEM HALCZEWSKIM,  
PRZYJACIELEM JACKA KACZMAREK

- **Miał Pan to szczęście, że znał osobiście Jacka Kaczmarek. Czy pamięta Pan swoje pierwsze spotkanie z Jackiem i w jakich okolicznościach do niego doszło?**
- Moje pierwsze spotkanie z Jackiem miało miejsce w 1981 roku. Było to raczej spotkanie z jego poezją, piosenką, gdyż nie znaliśmy się wtedy osobiście. Koncert miał miejsce w małej sali, przy kościele ks. Redemptorystów na Karolkowej w Warszawie. Jacek wystąpił tam wraz z Przemkiem Gintrowskim. Koncert ten zrobił nie tylko na mnie wielkie wrażenie. Od tamtej pory starałem się być na warszawskich koncertach, poznając kolejne programy, takie jak *Raj* czy *Muzeum*. Starałem się je również nagrywać, żeby wsłuchiwać się w teksty piosenek, w domowym zaciszu. Często w większym gronie. Osobiście poznaliśmy się przy okazji planowanego koncertu w Paryżu w maju 1994 roku i związanej z nim małej trasy koncertowej. Jadąc do Paryża samochodem, mieliśmy czas na rozmowę i osobiste, bliższe poznanie się. Po drodze zatrzymaliśmy się w Berlinie, na koncert w Instytucie Polskim, a w drodze powrotnej w Kolonii, na kameralny koncert w klubie Ignis. Był to wspaniały czas. Od tamtej pory byliśmy w kontakcie. Pozwoliło to na zaplanowanie i zorganizowanie kolejnych koncertów w Paryżu, w 2001 i w lutym 2002 roku, który okazał się ostatnim publicznym występem Jacka.
- **Czym dla Pana jest twórczość Jacka Kaczmarek?**
- Czas, kiedy zetknąłem się z twórczością Jacka, był szczególny. Byłem młody, otaczająca nas rzeczywistość była szara i ponura. Emocje, które płynęły ze sceny podczas koncertów Tria, wywoływały gęsią skórę. Nie wszystkie teksty potrafiłem wtedy dogłębnie zrozumieć. Mimo to, myśli w nich zawarte, dotyczące sztuki, kultury, polityki, otaczającego nas świata i wielu innych tematów, wiele „barw” wnosiły w moje życie. Myślę, że również kształtowały moją świadomość.
- **Czy może Pan opowiedzieć jakąś anegdotę, zdarzenie z udziałem Jacka, które Pan najbardziej zapamiętał?**
- Trudno mi jest tak na szybko coś przytoczyć, było ich kilka. Opowiem o zdarzeniu, które miało miejsce w Berlinie i obrazuje trochę tamte czasy. Po koncercie w Instytucie Polskim, o którym wspominałem wcześniej, poszliśmy na kolację. Sam koncert był w niewielkiej kwocie wynagrodzony przez Instytut. Środki, wynikające z tabelki, były małe. Przy kolacyjnym stole usiadła nas spora gromadka. Jacek zapytał, kim są wszyscy ci ludzie. Gdy dowiedział się, że są osobami zaproszonymi na kolację przez Instytut, na okoliczność jego koncertu, był oburzony. „Nie macie pieniędzy na kulturę, a na bankiety tak?”. Wstał od stołu i kolację jedliśmy przy innym stoliku, płacąc za nią sami. Podobnie anegdotyczny był nasz berliński nocleg, zorganizowany przez Instytut. Było nas pięcioro, Jacek, Zbyszek, Przemek z dziewczyną i ja. Czekaliśmy na nas tylko dwa pokoje. Przyszło nam więc spać, Jacek ze Zbyszkiem w jednym pokoju, a ja z Przemkiem, jego dziewczyną w drugim. Na szczęście, były w pokojach po dwa łóżka.
- **Jaki był – w Pana ocenie – Jacek Kaczmarek?**
- Jacek był „kims”. Wielka wiedza, intelekt, ale rozmowa z nim była zawsze bardzo miła. Nie wynosił się ponad rozmówcę. Bardzo mocno zaznaczył się w moim życiu. Często wracam do jego tekstów, piosenek. Wiele z nich jest wciąż bardzo aktualnych.
- **Od wielu lat przyjeżdża Pan z Francji do Kołobrzegu na festiwal z piosenkami Jacka, widzi Pan młodych ludzi i co pan wówczas myśli?**
- Myślę, że młodzi przyjeżdżający teraz na festiwal, jako uczestnicy konkursu i widzowie, odnajdują w twórczości Jacka to, co ja przed laty. Bardzo wiele zawartych w tekstach myśli, obserwacji, opisanych wartości, wciąż jest aktualnych we współczesnym świecie. Również wytykane nasze polskie przywary, wady, powinny dać nam wszystkim bazę do przemyśleń. Im wcześniej mamy tego świadomość, tym lepiej. Opisywane przez Jacka dzieła sztuki stają się barwne i dynamiczne, ożywają. To chyba na wszystkich robi wciąż wrażenie.
- Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ JACEK PECHMAN



KADRY Z FILMU „PRZYPADK” W REŻ. KRZYSZTOFA KIEŚLÓWSKIEGO

# Kradzione tuczy albo inspiracje

felietonowy przyczynek do teorii kanibalizmu w kulturze z Kaczmarem w tle

Kraść jest nieładnie. Zwłaszcza z niecnych, niczym nieusprawiedliwionych pobudek, z intencją ukrycia i zatarcia śladów przestępstwa. Taka kradzież na pewno nie tuczy. Ale można przecież kraść ładnie. I w tym przypadku kradzione, i owszem, tuczy. Wtedy ta czynność inaczej się zresztą nazywa. Nikt też nic nie ma przeciwko temu, gdyż jest jawna i niesie ze sobą nowy rodzaj wartości. Co mam na myśli?

Czyż nie jest również rodzajem kradzieży inspiracja, czyli zapożyczenie, a nawet wzięcie na własność jakiejś części cudzego dzieła, by następnie wokół tej części lub bezpośrednio na niej zbudować lub osnuć swoje pomysły? Jakże częsty to zabieg w dziejach muzyki i literatury

Wysockiego. Jest w tym pewna prawda, ale niecała, i myślę, że ta opinia narzucała się dlatego, że często Kaczmarek śpiewał „wysockim”. Konsumował więc niewątpliwie formę. Ale literacko był bardzo niezależny.

Na olbrzymiej tacy jego kulturalnego menu często znajdowały się znane dzieła słynnych malarzy, historyczne traktaty, dzieła literackie. Żeby wymienić bez ładu i składu, ale prawdziwie: niewątpliwie W. Wysocki, dalej – Bułat Okudźawa, Bob Dylan, Brassens, Biblia, Kochanowski, Sienkiewicz, Malczewski, Goya, Rembrandt, Cromwell... listę można skutecznie uzupełnić wertując „Antologię poezji” Kaczmarekowskiego. Dlatego jego

wierszy na modłę wielu naszych dawnych klasyków i poetów współczesnych. Wyka jednak w pastiszach nie próbował wywyższyć się ponad oryginał. Traktował swoje-nieswoje utwory jako zabawę literacką. Kaczmarek zawsze postępuje inaczej. Jeśli się nie wywyższa, to idzie obok i czyni to na tyle ostentacyjnie, że nie sposób mu odmówić oryginalności. On nigdy (chyba że wyraźnie to zaznacza) nie pastiszuje, on najsolennie, najpoważniej w świecie kradnąc – tworzy nowy utwór, bardzo przy tym własny.

Zdaję sobie sprawę, że dywagując o szlachetnym kanibalizmie Kaczmarekowskiego, omijam to wszystko, co było jego odruchowym komentarzem do dzieł

się, w jaki sposób ją przysposobił dla radia. Postanowiłem, że powstanie dwanaście odcinków i każdy będzie się zaczynał wziętą z tekstu inwokacją sławiącą istniejące i ginące już uroki Warszawy – inwokacją do bram miejskich, do fryzjerów, do bżów, do warszawskich tramwajów. Tyrmand był tu lirycznym, co udowodnił także dedykacją powieści „*Mojemu rodzinemu miastu – Warszawie*”. Te inwokacje były lirycznymi westchnieniami autora. Wtedy też po raz pierwszy zacząłem inaczej czytać tę książkę.

Wyzierał z niej typowy melodramat, właściwie gotowy scenariusz kinowy, gdzie wszyscy są spragnieni miłości, i ci bohaterowie, którzy są pozytywni, chcą zwalczać szerszące się zło, i ci, co uprawiają na gruzach stolicy zwyczajną gangsterkę. Wszyscy są lub chcą być zakochani. Ale był to melodramat o charakterze komikowsym, a postać Złego skrojona została na miarę amerykańskiego Supermana. Spojrzałem też rodzaj żartu literackiego. Tyrmand opiewa gruzi Warszawy i opisuje wydarzenia dziejące się w ciągu kilku tygodni roku 1954, a więc w Warszawie postalinowskiej. (Dopełnieniem faktograficznym „Złego” był Tyrmandowy „Dziennik 1954”).

Paradoks historyczny polegał na tym, że w Polsce właśnie wtedy zaczęły się największe represje polityczne, w procesach kapturowych setkami skazywano ludzi na kary śmierci i długoletnie więzienia, jesienią aresztowano Prymasa Wyszyńskiego. W powieści akcja rozgrywa się na dużej przestrzeni wokół największego placu budowy w Europie. Tyrmand nie pisze, że na tym placu Sowici wznoszą pałac kultury, budowlę w istocie swojej najbardziej socrealistyczną z socrealistycznych. Zawsze i wszędzie pisze o zagadkowym największym placu budowy w Europie. I tylko to się w Warszawie dzieje, co jest przydatne książkowej fabule. Groza tych czasów u Tyrmanda jest grozą szalejących chuliganów i grozą małych szwindli, świat wśród gruzów jest brudny, szary, prawie beznadziejny. Przeciwko temu walczy tajemniczy Złoty Superman i Batman razem wzięci z amerykańskiego komiksu. Bo ten melodramat jest rodzajem komiksu. Jest kopią amerykańskiej literatury, może inaczej – jest próbą przeniesienia w tych siemiężnych czasach rodzaju popularnej literatury sensacyjnej na polski grunt. Był to pierwszy w naszej literaturze bunt przeciwko socrealizmowi, bunt świadomie prześmiewczy, w odróżnieniu od powagi „Poematu dla dorosłych” Adama Ważyka. Inna rzecz, że w Polsce ten literacki socrealizm uprawiany był z umiarkowanym zapalem jak na skalę zjawiska w całym obozie socrealu, a wzorcowo wcielano go w życie głównie w ZSRR i NRD.

Leopold Tyrmand napisał „Złego” w roku 1955, w atmosferze wyczuwalnego przełomu politycznego (podobnie działał się z „Poematem dla dorosłych” Adama

Ważyka z „Nowej Kultury”, powstał również i został opublikowany w roku 1955), pomiędzy dwiema epokami. Odnosił niebywały sukces wydawniczy. Książkę natychmiast przetłumaczono na wiele języków. Z dnia na dzień żyjący na cienkim chlebie Tyrmand stał się nie tylko sławny, ale i bogaty. Co prawda nadęta krytyka zżymała się na poziom pisarstwa Tyrmanda, na zły gust literacki i na co tam jeszcze, ale ludzie spod ludy wykupywali nakład za nakładem, który trzeba było natychmiast zwiększać dodrukami.

Jak już wspominałem, mój pomysł adaptacji „Złego” w cyklu udźwiękowionych audycji polegał między innymi na tym, że każdy odcinek złożony z kilku epizodów i sekwencji scen, rozpoczynała liryczna inwokacja wzięta z materii powieści. W książce o kryminalnym, ponurym zacięciu te fragmenty stanowią element zadziwiający: owe westchnienia do warszawskich bram, peryferii, targowisk, do warszawskiej mody i intonacji. Ale ich ilość była zbyt mała wobec ilości planowanych odcinków. Dodatkowo wymyśliłem inwokację wstępną, jakby autorskie credo uwidocznione w „Złym”.

O napisanie nieistniejących fragmentów poprosiłem Jacka Kaczmarekowskiego. Chętnie się zgodził i po kilku rozmowach na ten temat zaakceptował mój pomysł. Jacek zadziałał błyskawicznie, jak to on. Po czterech czy pięciu dniach przyniósł mi te inwokacje napisane „tyrmandem”, z wycuciem jego języka, stylistyki, atmosfery i czułości. W swoich westchnieniach był najprawdziwszym Tyrmandem, a tu i ówdzie dodawał mu głębi filozoficznej, jak choćby w minitraktacie o diabelskim złu czającym się w pulapkach biedy, ideologii i propagandowego kłamstwa.

Wzbudził mój szczerzy podziw. Trafił bezbłędnie w oryginał tyrmandowski i w moje oczekiwania. Widać, „Złego” dobrze skonsumował.

Oczywiście, w skali innych zapożyczeń i inspiracji literackich, czyli w ogromie Jackowego kanibalizmu kulturowego, doświadczenie i przygoda z adaptacją „Złego” jawi się raczej jako igraszka, ot, może rodzaj smacznych wetów idących w szybkie zapomnienie. Zwłaszcza że wykupiona u wdowy po Leopoldzie Tyrmandzie, pani Elen Tyrmand, opcja gwarantowała jedynie dwukrotne odtworzenie słuchowiska na antenie. Dwukrotne w Monachium i dwukrotne we Wrocławiu, gdzie całość została zradiofonizowana w lipcu i sierpniu 1992 roku. Tych fragmentów i inwokacji, jakich autor „Złego” nie znał, nie zawiera żadna antologia twórczości Jacka. Dlatego chciałem ten zachwycający drobiazg przypomnieć.

Ot, i cały to przyczynek do nienapisanej teorii o kanibalizmie kulturowym, czyli takiej postaci kradzieży, która tuczy i nie powoduje choroby, wręcz przeciwnie. Zwłaszcza u Kaczmarekowskiego.

PIOTR ZAŁUSKI



choćby. I przy kradzieży właściwej i przy kradzieży-inspiracji ten, kto jest jej autorem, nie pyta zazwyczaj autora oryginału o pozwolenie na wykorzystanie jego słów, melodii, kompozycji czy pomysłu, jeśli zaistniała wcześniej w przestrzeni publicznej. A wszakoż jedno jest różne od drugiego.

Zresztą, bez tej drugiej kategorii jako zjawiska, kultura zwiędłaby niczym suchy bądryl, bo kultura ma w sobie rodzaj szlachetnego kanibalizmu, z rozkoszą żywi się sama sobą. I tak idzie z pokolenia w pokolenie, z epoki w epokę sycając naturalne pożądanie nowości i jego piękna (o mądrości nie wspominając). Żywi się często bardzo rozumnie i trafnie. Jeśli twórca zagarniający do siebie jakieś obszary już istniejące przekształca je w oryginalny, sobą i swoją wyobraźnią napiętnowany sposób – tworzy inną zdecydowanie jakość. Możemy wtedy mówić, że jest w pełnym tego słowa znaczeniu twórczy, nowatorski.

W tym miejscu o kulturalnym menu, którym żywił się Kaczmarek, wypadałoby napisać, że jest ono obfite, aczkolwiek dość jednorodne. I że dotyczy to głównie czasu młodzieńczego.

Pospolicie postrzegany był z początku jako bard wyrosły z Włodzimierza

twórczość to nieustanny dla odbiorcy egzamin z humanistycznego wykształcenia, często zawstydzający dla słuchacza sprawdzian opanowania lub braku wiedzy o własnej historii i kulturze, o tradycjach, jakie nas ukształtowały, o korzeniach naszej tożsamości.

Bo Kaczmarek nie dla efektu sięga po elementy kultury i historię, nie demonstrować kanibalicznej żarłoczności dla zaspokojenia jedynie własnej zachcianki; on z materiału przetrzawionego buduje podłoże dla własnej filozofii, dla prowokacyjnych przemyśleń, dla trwałej mądrości, wreszcie dla szczególnej nauki, w jakiej pragnąłby zanurzyć odbiorcę, by zyskać nowego zwolennika, a starego – ukrzepić w wierności. Te utwory nie stanowią w stosunku do utworów źródłowych, inspirujących, czyli tych, które fundują dla kulturalnego kanibala nowe danie – jakiejś formy pastiszu, który jest bardziej igraszką niż poważnym dziełem.

Przypomnę, że lata temu znakomity znawca literatury, postać niemalże pomnikowa w polskiej humanistyce, Kazimierz Wyka, opublikował w roku 1962 tomik „Duchy poetów podsluchane” (poprawiona wersja z roku 1959), gdzie operując wielką erudycją, literackim czytaniem i niezłym słuchem – stworzył kilkadziesiąt

współczesnych, a co powstawało jako świadectwo prawdy o niełatwych czasach nie tylko Polski i Polaków, ale i całej Europy. To jakby inny nurt poetycki. Współistotny. Ale w tym felietonie nie będę się przy nim zatrzymywał.

Przyczynkarsko chcę jednak napisać o czymś, co sam sprowokowałem, by wykorzystać Kaczmarekowskiego i jego absolutny słuch intelektualny.

Na początku roku 1992 – pracując w Rozgłośni Polskiej rwe – nie wiedzieliśmy jeszcze, że nasza radiowa przygoda w Monachium niebawem się skończy. Co prawda „echo korytarza” powtarzało jakieś tajemnicze na ten temat plotki, ale kto by tam zważał na takie pesymistyczne wróżby. Postanowiłem wówczas zrealizować swój od dawna skrywany pomysł, by zradiofonizować powieść Leopolda Tyrmanda „Zły”. Dyrekcja polska i amerykańska zaakceptowała ten projekt, zwłaszcza że był on związany ze współpracą z rozgłośnią radiową we Wrocławiu, gdzie moglibyśmy skorzystać ze studia słuchowiskowego oraz z udziału aktorów scen wrocławskich (główne role mieli jednak zagrać aktorzy-spikerzy z rwe).

Od tej pory niemal codziennie po powrocie z pracy do domu z zapalem studio-wałem powieść Tyrmanda i zastanawiałem

## Co wolno mi napisać o Kaczmarekowskim?

Przez chwilę jeszcze siedział przez chwilę był z nami  
Potem wstał pieniędzy nie wziął i odszedł bez słowa  
J. Kaczmarek

Właściwie nic. Człowiek nie jest własną twórczością ani spisana przez drugiego człowieka biografią. Nie jest zbiorem analiz własnych tekstów. Stańc zatem przed fenomenem i milczeć? Na ile jednak można ze słów odpowiedzialnie wydobyc odmienną od własnej wrażliwość, na ile spojrzeć można na świat cudzymi oczyma? Poznanie bytuje na delikatnej granicy pomiędzy tym, co potrafimy scalić w sobie, gromadząc doświadczenia własnego przeżywania istnienia i tym, co jest udziałem innych osób. Bywa dialogiem, słuchaniem, wyrozumiałym milczeniem, sporem, retorycznym pytaniem.

Dlatego nie sposób milczeć o Kaczmarekowskim. Mnogość podejmowanych tematów, złożoność widzenia świata, niecodzienna erudycja i łatwość dostrzegania konotacji zróżnicowanych elementów kultury, czego świadectwem są zarówno tworzona przez niego literatura, jak i nadanie jej szczególnie osobistego charakteru poprzez przekaz sceniczny, sprawiają, że Kaczmarek jawi się jako jedna z wyrazistych artystycznych osobowości.

Tegoroczny „Wieczór Kuglarzy” w pierwszej chwili nastraja optymistycznie przyszłego słuchacza, wszak wie, że zderzy się z kpina, zabawą, żartem,

sprytną sztuczką słowną, zgrabną wiązką motywów filmowych, żonglerką słowami. W zasadzie tak. I można by tu postawić kropkę, lecz gdyby tak było, nie usłyszelibyśmy:

Upijamy się po zajazdach,  
Kładziemy się spać z kim popadnie  
O zrzuceniu marząc kostiumu.

Kaczmarek, tłumacząc ideę jednego ze swoich przedsięwzięć, wspominał o relatywizacji wartości, której doświadczać współcześni. Homo sapiens sapiens... solus. Bezsilność ukryta pod

ironicznym uśmiechem zdarza się, gdy trzeba mierzyć się z głupotą, kłamstwem, chciwością, obłudą (na ile cudzą, na ile własną...). Spowszedniałe słowa, mizdrzące się zza misternie ułożonych figur stylistycznych, pozostaną płaskie, jeśli im na to pozwolimy literalnym odczytaniem i zagłuszmy rubasnym śmiechem. Jeśli jednak zdarzy się nam odwaga podążania „na wyboistej drodze o świcie” metaforycznych sensów, rozpoczniemy na nowo rozmowę. Czy można zatrzymać się na świecie zaspokajania żądz i nigdy nie zatęsknić za spokojnym marzeniem? Czy łatwiej nam drzeć przed obnażeniem własnej słabości czy mierzyć się z tą słabością w samotności?

Idąc zatem śladem ironii, trzeba przyrzec się na nowo wersom:

Ja, tłumacz grzechu, na prawa głuchy,  
Pysznię się tryumfem nad nieuchronnym,  
Przyzywam ciemne siły i duchy  
By siłę dać bezsilnym, bezbronny –  
Zrywam łańcuchy...

Wszak opisać nędzę życia, które się wyparło miłości, ukrywając szlachetność pod sztucznym grymasem śmiechu może tylko ten, kto chce mówić, że człowiek, który bywa podły, staje się przyczyną nieszczęść, ma dokładniej tyle samo ziemi pod stopami, ile ten, który przezeń cierpi. Na nowo, przypominając dawno spisane słowa i pieśni, myśl podjąć może ten, który tę mowę uzna za ważną. A nam trzeba pomyśleć, jak się w ten dialog włączyć. Za czym warto zatęsknić. Jak ukształtować swoje wybory, widząc szlachetne zwycięstwa i szlachetne klęski, miłość schowaną pod maską? Czy tylko ironicznie się uśmiechnąć? Kaczmarek zaprasza do rozmowy. Nam trzeba będzie zatem wejść w dyskurs.

JOANNA POLESZAK

(Wszystkie cytaty pochodzą z „Kuglarzy” i kłócą się z wyborem motta oraz obecną w tekście aluzją do „Pielgrzyma” Norwida. Pozornie.)



Jacy są wykonawcy utworów Jacka Kaczmarskiego? Co pcha ich z odległych miast Polski do Kołobrzegu? Jakie nadzieje „Nadzieja” w nich rozbudza?

## LUDZIE Z „NADZIEI”

Zanim zetkną się z poezją i muzyką Jacka Kaczmarskiego, słuchają tego, co wszyscy. Tyle że niektórzy nawet z pop-kulturowej mieszanki potrafią wyłowić coś, co wyrabia im ucho gustownego słuchacza. Innym doskwiera brak czegoś istotnego, domagający się wypełnienia takim widzeniem rzeczy, jakie leży na przeciwnym biegunie wrażliwości.

Są też tacy, których przyciąga – odwrotna niż w pop-kulturze – sama forma piosenki poetyckiej. Tu słowna refleksja jest na pierwszym miejscu, zaś dynamika, ta szybsza, choć mniej dokładna wyrazicielka stanu ducha, wtórna. Wtórna, ale zarazem wypisana ze sztywnych ram uproszczonej popularnej kompozycji. Przeciwnie, elastyczna na tyle, by – jeśli już nie szybciej, to trafniej – wyrazić nie tylko bogatą osobowość twórcy, co przede wszystkim wykonawcy. I właśnie z powodu tego miejsca, które sztuka czyni człowiekowi, pojawiają się na „Nadziei” młodzi i dojrzały. Namówieni przez pedagogów, literaturę, przypadek lub pchnięci do działania z powodu innych, nawet podopiecznych.

Młodzi, którzy mierzą się z twórczością Jacka Kaczmarskiego, pragną się nasycić. Są głodni słów, znaczących tak wiele, że mają wpływ na realne życie.

Tak było w przypadku **PATRYCJA POLEK** ze Skawiny, która stanęła na scenie XII Nadziei. Teksty Kaczmarskiego zaważyły na jej wykształceniu. – *On robi z tobą coś tak niesamowitego, że niekiedy jeden wiersz potrafi sprawić, że zaczynasz się interesować czymś, o czym wcześniej w ogóle nie myślałaś. U mnie była to seria piosenek o tematyce mitologicznej. Przez*

*nie podjęłam studia klasyczne, zainteresowałam się antyczną literaturą – wyjaśnia. Za to właśnie ceni twórczość barda, że tu tekst wiedzie prym przed muzyką. – To mnie do piosenek Kaczmarskiego przyciągnęło. To po prostu literatura, tyle że zaśpiewana.*

Rzadko trafiają na festiwal twórczości Jacka Kaczmarskiego dojrzały wykonawcy.

**MARKA OLESIA** z Gliwic przywiodła tu praca z młodzieżą. Na XII Nadziei odstawiał wiekiem od reszty. Jego konkurenci byli w wieku jego podopiecznych, z którymi na co dzień pracuje jako pedagog. Choć muzykuje od ponad 30 lat, dotąd robił to jedynie na użytek znajomych. Jednak rok przed staniem na scenie kołobrzesckiej Nadziei, postanowił to zmienić. – *Co mnie sprowokowało? To, że w mediach młodzież nie ma dostępu do dobrej muzyki, poezji – wyjaśnił. Jego decyzja zaowocowała II miejscem. Jak śpiewał na koncercie laureatów? Jak ktoś kto nie tyle przeczuwa, czym są słowa z „Powtórki z Odysei”, jego ulubionego wiersza Kaczmarskiego: „Trzeba jeszcze mieć w co wierzyć, by się z własną pieśnią zmierzyć.” Jak ktoś, kto to wie.*

Pan Marek nie zgadza się na to, by zanikał szacunek dla słowa, a niekiedy wręcz jego rozumienie. Na panujący w kulturze postmodernizm. – *Tendencja jest taka, by żyć lekko, łatwo i przyjemnie. A myślenie to wysiłek – powiedział. Dlaczego więc ludziom tego wysiłku nie chce się podejmować, mimo że łatwy blihtr nie daje głębokiej satysfakcji? – To kwestia promocji, a raczej jej braku. Młodzież w gruncie rzeczy nie ma do mądrej piosenki szerokiego*

*dostępu. Spora jej część nie wie o istnieniu takiej muzyki.*

Próbuje w tym pomóc festiwal „Nadzieja”, trzynastoletni już projekt powstały z rozmowy dwóch Jacków wrażliwych na słowo, Kaczmarskiego i Pechmana – Przyjaciele chcieli nauczyć ludzi, zwłaszcza młodych, słuchania tekstów, które wymagają namysłu i pewnego obycia w kulturze. I umiejętnego ich wyrażania.

– *W 2001 r. po jednej z pierwszych „Herbertiad”, usiedliśmy z Jackiem Kaczmarskim w jednej z kołobrzesckich kafejek – wspomina Jacek Pechman, dyrektor artystyczny festiwalu. – Podobało mu się, że młodzi recytują Herberta. A może zechcieliby śpiewać i jego poezję? Padł pomysł, by stworzyć im taką płaszczyznę.*

Dużo debatowali o szczegółach. Według Jacka Kaczmarskiego formuła innych festiwali wyczerpała się, należało wnieść coś nowego do kultury. Te projekty na dalszy plan odsunęła choroba poety. Ale znowu jego śmierć je przyspieszyła. – *To był impuls, bardzo mocny. W cztery miesiące po śmierci Jacka powstała „Nadzieja”. Na początku jej formuła ograniczała się do interpretacji jego piosenek, ale z biegiem lat razem z prowadzącym pierwsze festiwale Andrzejem Poniedziałkiem uznaliśmy, że musimy ukierunkować się także na własne kompozycje wykonawców. – przyznaje Jacek Pechman.*

Pomysł w swej prostocie genialny. Festiwal od ponad dekady wychowuje młodych twórców, którzy z sukcesem nagrywają płyty z poezją śpiewaną. Ma też stałych miłośników. Grupy osób umawiają się co roku, by kilka ostatnich dni wakacji spędzić pod festiwalową sceną. Kiedyś swobodniejsi, zarywali nocki.

Dziś już nie z pierwszych rzędów chłoną pieśni płynące ze sceny, lecz podpierają tylnie ściany, byle dalej od głośników. Bo w nosidełkach na ich piersiach podsypiają niedoszli jeszcze wielbiciele poezji śpiewanej (póki co z zagłuszonej słuchawkami nasuniętymi na małe uszy). Najmłodsze „nadziejatka” to zresztą owoce „nadziejowych” małżeństw. Ich mamy gdzieś w zaciszu hotelowych pokoi usypiają starsze pociechy, ale tatusiowie nie odpuszczają żadnego koncertu. – *Tu są najlepsze wykonania tekstów Kaczmarskiego w Polsce – mówi.*

Każdy festiwal rozpoczynają występy konkursowe. Miłośnicy piosenki poetyckiej przybywają do Kołobrzegu z całej Polski. Są wśród nich i tacy, którzy są tu z powodu warsztatu pieśniarza.

Na przykład **PATRYCJA ZISCH** z Bolesławia nagrodzona wyróżnieniem XI Nadziei. To właśnie jej występ spodobał się najbardziej publiczności. A sięgnęła po rzadko wykonywany utwór „O fryzjerze na parterze”. – *Ta piosenka jest dla mnie wyzwaniem, ponieważ wymaga bardzo dobrej dykcji. W ogóle piosenki Jacka Kaczmarskiego, który sam komponował, grał i śpiewał, są świetnym materiałem na doskonalenie warsztatu wokalnego – powiedziała.*

Wykonawcy śpiewają również utwory własne. To dla nich bardzo ważne, ponieważ bez względu na poziom tych kompozycji, mają szansę pokazać jacy są, co ich interesuje, jakie tematy budzą ich wrażliwość. Tu nie szukają siebie pomiędzy strofami barda, lecz mówią o sobie lub świecie w niepodany cenzurze, zupełnie subiektywny sposób. Patrycja jest 22-latką i bywała już na wielu konkursach. Nie chodzi jej o furtkę do kariery, ale o przyjemność zaprezentowania przed publicznością piosenki, której prawdopodobnie nie usłyszy się gdzie indziej. A jeśli jeszcze może dodać coś własnego, jakiś komentarz – to naprawdę warto, mówi z przekonaniem.

Warunkiem wstępu na Nadzieję jest prezentacja utworu patrona festiwalu. Dzięki temu przez ponad dekadę powrotów Nadziei na nadbałtycką scenę kilkuset młodych artystów zetknęło się bliżej z twórczością Jacka Kaczmarskiego. Dla niektórych stało się to pasją na dłużej. I nie tylko pasją, bo także szkołą życia. Festiwal pomaga nadrobić edukacyjne i wychowawcze braki. – *Kaczmarski uczy, że można reagować na rzeczywistość. Przez muzykę, przez tekst. Ludzie mogą wyjść na ulicę, protestować. Nie muszą być bierni – mówi Patrycja Zisch.*

**BASIA GULCZYŃSKA** wraz z mężem Szymonem i wtuloną w siebie małutką Hanią przyjeżdżają na Nadzieję z Poznania. – *Od czasu, gdy zaczęliśmy być parą jesteśmy tutaj co roku. Pobraliśmy się a teraz przyjeżdżamy także z naszą najmłodszą – powiedziała.*

Dla Basi festiwal to szkoła takiego słuchania, by rzeczywiście usłyszeć. Uważa, że nie da się piosenek Kaczmarskiego słuchać jednym uchem, tańcząc lub rozmawiając. – *Przy nich trzeba się zatrzymać, przysłuchać, spróbować zrozumieć. To są dla mnie i Szymona jedne z niewielu tekstów, o których możemy dyskutować godzinami. Kaczmarski tak zręcznie porusza się w kulturze, tej tradycyjnej i tej współczesnej, że stawia nam ważne pytania, lecz bez dawania gotowych odpowiedzi: „tak myślę, tak musi być”. To jest taki intelektualny ideał, do którego dążę i który inspiruje mnie wewnętrznie – wyznała.*

– *I jeszcze strona muzyczna – dodał Szymon. – A raczej jej dopasowanie do słów, to, jak całość fantastycznie współgra. Dzięki temu Kaczmarski jest artystą uniwersalnym, wymyka się ramom czasu i to, czy żyje, czy już niestety nie, nie ma wpływu na aktualność i wartość jego tekstów. To główny powód, dla którego tak lubię go słuchać.*

**ANNA SKIBA** z Jasła, która wraz z zespołem Kwadrans dla Jacka K. (na zdj.) na XII Nadziei otrzymała jedno z wyróżnień, sprawdza, czy świat ma sens. Dlatego z grupą przyjaciół sięgnęła po „Żółwia w katedrze”. – *Muzyka i teksty Jacka Kaczmarskiego mówią o czymś, o rzeczach naprawdę istotnych, można odnosić do nich swoje życie – powiedziała. Zachęcona próbuje z przyjaciółmi własnych sił. Zaprezentowali kołobrzesckiej publiczności autorską (muzyka zespołu, słowa Joanny Poleszak) „Bajkę o żółwiu zagubionym w katedrze”. – Niby bajka. Ale mówi o tym, że istnieją obok siebie śmierć i życie. I że to wszystko się uzupełnia, jest jednym – wyjaśniła nastolatka. Ona również funkcjonuje w świecie sms-ów, fejsbuka, internetu. Też korzysta z pospiesznych przekazów. Ale stwierdza, że one o życiu i uzupełniającej go śmierci milczą. Nie potrafią tego ubierać w słowa. – A ja chcę zastanawiać się nad wszystkim. Nie uciekać w banał. Drążyć.*

A za chwilę przekonamy się, co przyniesie nam tegoroczna „Nadzieja”? Czym zaskoczą nas konkursowicze?

KATARZYNA MATEJEK,  
dziennikarka  
„Gościa Niedzielnego”





## Czy Kaczmarzkiego należy wypędzić z Państwa?

... – Jakże mogłam wejść, przecież nie byłeś sam. – Ujrzałem nagle kolory sprzed istnienia wzroku. – Szkoda, że nie możesz mi przyrzec. – Masz słuszość, widocznie to był sen. – Dlaczego kłamiesz...

Powyższy fragment pochodzi z wiersza Wisławy Szymborskiej „Na wieży Babel”, w którym noblistka pokazuje, jak można toczyć rozmowę po nic. Jak wypowiadając słowa i zdania mijamy się, marnujemy szansę na spotkanie, na komunikację. A teraz „Rozmowa” Jacka Kaczmarzkiego:

*Pan śpiewak, świat widzi ponuro:  
Wciąż tylko o stosach i grobach;  
Pan wieża, poddaje torturom,  
Głos pana to wieczna żałoba,  
Że trwają – pan za złe ma muirom,  
A mnie się to życie podoba!*

*– Proszę pani, ja życie lubię  
W jego prawdzie i w jego złudzie;  
Ale człowiek dąży ku zgubie,  
Wiedzieć o tym nie chcą ludzie.*

*– Właśnie, ludzie. Niech pan pomyśli  
Starczy im prawdziwych przepaści,  
A najgorsze – jeszcze się przyśni;  
W cierpieniu – wszyscy są własni.  
Pan mówi, że życie to czyścić,  
A oni pragnęliby baśni.*

*– Proszę pani, przecież to robię.  
Opowiadam baśnie, choć smutne –  
Kim by był niepojęty człowiek  
Bez braci Grimm prawdy okrutnej?*

*– Właśnie, prawda. O co pan pyta?  
Obcy panu brak wątpliwości.  
To pan śpiewa, co pan przeczytał:  
Po prostu świat w książkę uprościł.  
Pan gra, kiedy wszechświat zgrzyta.  
Pan przeczy człowieczej miłości!*

*– Proszę pani, cierpieć się staram.  
Starczy spytać żony i dzieci.  
Kocham. Miłość – księga stara,  
Którą warto Bogu polecić.*

*– Właśnie, Bóg. Pan Boga nie lubi,  
Ale mówi, że wciąż Go szuka.*

*W pańskich trwogach można się zgubić.  
Pan publicznie z losem się czubi:  
Jaka z tego dla nas nauka?*

*– Proszę pani, proszę nie czekać  
Na nauki, tezy i wnioski –  
Jestem egzemplarz człowieka,  
A to znaczy – diabli, czyścicy i boski.*

„Rozmowa” Kaczmarzkiego jest rozmową o poezji. Z tych łagodnych, lirycznie śpiewanych (wersja kanoniczna wykonywana jest w formie duetu autora tekstu z autorem muzyki – Zbigniewem Łapińskim). „Rozmowa” Kaczmarzkiego jest rozmową w podwójnym sensie. Po pierwsze jest zapisem dialogu – Poety, który próbuje powiedzieć coś o życiu, człowieku i swoim pisaniu, z Czytelniczką, która chce Poetę pouczyć, zmienić, wychować. Dialogu trochę jak z przytoczonego wiersza Szymborskiej, bo Czytelniczka zdaje się nie rozumieć prostych słów Poety, słyszy w nich tylko to, czego może użyć do polemiki, jej odnoszące się do słów adwersarza „właśnie” jest raczej czepianiem się słów niż aktem rozumienia. Poeta uchyla się od konkluzji i tez, bo poezja nie jest teorią, lecz raczej opowiadaniem baśni. Dialog nie prowadzi do porozumienia, gdyż Czytelniczka jest zamknięta, ogrodzona, nie ma w niej tego „wyjścia z JA”, „otwarcia na Innego”, o którym opowiadał współtwórca filozofii dialogu Emmanuel Levinas. Wieża Babel trzyma się mocno.

Po drugie „Rozmowa” Kaczmarzkiego jest tekstem, który wchodzi w dyskurs, dialog z innymi tekstami, innymi wierszami.

Zacznijmy od „Rozmowy o Norwidzie” Jerzego Lieberta, gdzie dyskutanci narzekają na ciemność i zawilość Norwidowskiej poezji, a ich dyskusję przerywa na chwilę wiatr, który otwiera okno, a przez okno do salonu wpada biała róża wraz z zapachem ogrodu. Tak jakby poetycka metafora sama z siebie wkroczyła w dyskurs, zadając kłam jego uczestnikom.

Na wiersz Lieberta zareagowali dwaj powojenni „brzydali” – Andrzej Bursa i Stanisław Grochowiak. Ten pierwszy w wierszu „Dyskurs z poetą”, zaczynającym się od słów „Jak oddać zapach w poezji...”, przytacza refleksję Miłosińskiego, która oczekuje od Poezji, że będzie mieć w sobie „coś z powiewu róż/przerzuconej nad ogniem”. Bursa gasi jej egzaltację z właściwą sobie brutalnością: „wynieś proszę to wiadro/bo potwornie tu śmierdzi szczyzną”. Z kolei Grochowiak napisał udramatyzowany poetycki dialog zatytułowany „Rozmowa o poezji”, z mottem-dedykacją „Od-do Lieberta...”. W Grochowiakowej „Rozmowie...” uczestniczą Dziewczyna i Poeta. Dziewczyna – równie egzaltowana jak bohaterka „Dyskursu...” Bursy – wywiera presję na Poecie, aby odpowiadał jej wyobrażeniom, pełnym jedwabiu, fruwan, czułości i motylków. Jej rozmówca, dla którego poezja to „ostro/Całowany tasak”, w końcu nie wytrzymuje: „Dlaczego z pani jest taka piwonka./Co chce zawzięcie być butelką perfum?...”

Przyznać trzeba, że Jacek Kaczmarzki nie jest tak obcesowo brutalny jak wspomniani „brzydali”, choć podziela po części ich sąd o bólu istnienia, człowieczej nędzy i celach poetyckiej twórczości. No ale też jego rozmówczyni nie jest ani słodka, ani naiwna. Dlatego otrzymuje w końcu coś na kształt oczekiwanej „nauki”: „Jestem egzemplarz człowieka,/A to znaczy – diabli, czyścicy i boski.”

Platon, konstruując swoje idealne Państwo, nie widział w nim miejsca dla poetów. Bo sensowny publiczny dyskurs, tak jak ateńska filozofia, uciera się w dialogu, w rozmowie, w zderzeniu się i kwestionowaniu różnych racji, w negocjowaniu i argumentowaniu. Tymczasem poezja jest mową związaną, to znaczy skończoną, uwięzioną w estetycznej Formie, a więc niepoddająca się Dyskursowi, o niedającym się zakwestionować, zniewalającym sensie. Dlatego należy wygnać poetów z Państwa. I oto: Norwid i Szymborska, Liebert i Grochowiak, Bursa i Kaczmarzki – rozmawiają wierszami – ponad wiekami i ponad głowami ignorantów. Czego również sobie i państwu życzyć.

WOJCIECH CZAPLEWSKI

## Zaraziłem się Kaczmarzkiem

Obraz z czarno-białego telewizora: po łądzie dwóch młodych ludzi i śpiewa piosenkę o wilkach. Fantastyczną piosenkę. Ale kto to był i co to za piosenka, nie miałem pojęcia. Nie było wtedy internetu. Potem legendarny „Kabaret” w Opolu w 1981. Dreszcz po plecach: to ONI, Liczyłem, że będzie piosenka o wilkach. Była inna – „Posilek”. Właściwie wtedy, w 1981 roku, nie mogło być innej. „Posilek”, który i tak, mówiąc kolokwialnie, „wbijał w ziemię”. Nagrania bezpośrednio z telewizora na kasety do nauki... języka rosyjskiego słuchałem potem wiele razy. I przez długi czas była to jedyna piosenka tria Kaczmarzki, Gintrowski, Łapiński, jaką miałem.

Stan wojenny i niespodzianka: koleżanka w sklepie kupuje kasetę „Wifonu” zatytułowaną „Mury”. Nikt tej nagranej jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego kasety nie zatrzymał w magazynie, nie dał na przemiał. I ta kaseeta była pierwszą większą dawką Kaczmarzkiego, dawką zaraźliwą i nieuleczalną. Oczywiście wtedy rozpalona młoda głowa chłonęła głównie to, co odnosiło się do rzeczywistości stanu wojennego, nawet wbrew intencji autora (tytułowe „Mury”). I młodzieńcza brawura, nieodpowiedzialność czy wręcz głupota była chyba powodem, że wracając pociągami ze szkolnej wycieczki śpiewaliśmy na całe gardło na dworcu we Wrocławiu jesienią 1983 na przemian „wyrwij muirom zęby krat” i „zielona wrona”.

Studia na KUL, jedynym wtedy prywatnym uniwersytecie pomiędzy Łabą i Władystokiem. Atmosfera kamestralnego wtedy KUL-u była specyficzna i niepowtarzalna. Po pierwsze wszyscy się znali. Rok na jednym z większych kierunków, jakim była historia, liczył ok. 50 osób i wszyscy spotykali się w Zakładzie. Wszystkich też łączyło jakieś poczucie misji, bo nikt „normalny” na KUL wtedy nie szedł – dyplom KUL-u zamykał raczej drogę kariery zawodowej w PRL. Zajęcia prowadzili ludzie, których kojarzono jako liderów środowisk opozycyjnych (np. Władysław Bartoszewski czy Krzysztof Kozłowski) lub znani z podejmowania trudnych dla ówczesnej władzy tematów (prof. Tomasz Strzembosz). Ale oprócz zajęć, które już same w sobie były nietuzinkowe, wykłady, ćwiczenia, lektury pozbawione gorsetu cenzury były czymś niesamowitym. Prawdziwej uniwersyteckiej atmosfery dopełniały częste spotkania z wybitnymi przedstawicielami kultury, nauki czy sztuki, które odbywały się właściwie codziennie. I one też dawały poczucie, że można rozmawiać na różne tematy bez skrępowania. Miejscem szczególnym była tzw. Nowa Aula im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. To tam odbywały się właściwie wszystkie najważniejsze wydarzenia na KUL-u: inauguracje, spotkania, wykłady ważnych gości itp. I za każdym razem Aula pękała w szwach. Wspomnę tu o jednym takim wydarzeniu, jakim był ni to koncert, ni to spotkanie z Joan Baez, amerykańską balladystką. Temperatura tego spotkania była niesamowita, a na koniec Amerykanka poprosiła o zaśpiewanie jakiejś polskiej pieśni, którą wszyscy znają. Dwóch bardzo przejętych chłopaków zaśpiewało właśnie „Mury”, a refren oczywiście podchwyciła cała, wypełniona do granic możliwości sala.

Było więc oczywiste, że lubelski koncert w czasie tryumfalnego tournée tria Kaczmarzki, Gintrowski, Łapiński musi

się odbyć na KUL, w Nowej Auli. I odbył się. Zgodnie z „tradycją” KUL-owską, według której żadna impreza na KUL nie może się zacząć punktualnie, i tym razem koncert opóźnił się o ponad dwie godziny. Organizatorzy nie przewidzieli, że wykonawcy muszą jeszcze zrobić próbę przed koncertem. A sam koncert? Z tego co pamiętam, miał chyba swoją specyfikę. Publiczność słuchała go w wyjątkowym skupieniu. Pomiędzy piosenkami panowała cisza, nie było, tak jak w innych miastach, oklasków. Myślę, że przez wykonawców mogło to być odebrane jako dystans, brak zrozumienia. Stąd może brak w repertuarze „Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego”. Ale mam wrażenie, że zadziałało coś, co się określa jako „genius locii”. Piosenki Jacka Kaczmarzkiego śpiewane w tym miejscu, dla tej publiczności, a przynajmniej ja to tak odbierałem, były ukoronowaniem tego etapu walki, etapu heroizmu. Na Auli siedzieli młodzi działacze NZS-u, KPN-u i starsi, bardziej doświadczeni i mniej rewolucyjni pracownicy nauki. Myślę, że łączyła nas myśl, że kończy się pewna epoka i że być może kończy się potrzeba istnienia kogoś takiego jak Kaczmarzki. I może paradoksalnie na tym koncercie ci, którzy „zwalili pomniki” zostawili swojego „śpiewaka” samego. I dla mnie ten koncert był swego rodzaju rozstaniem z twórczością Jacka Kaczmarzkiego na długie lata. Uznałem, że teksty i sposób ich wykonania to przeszłość, wspaniałe wspomnienie buntowniczej młodości, niepotrzebne w niepodległej Polsce. I na wiele lat piosenki Kaczmarzkiego stały się tylko nostalgicznym wspomnieniem młodości.

W kilka dni po śmierci Jacka Kaczmarzkiego (chyba pod wrażeniem relacji z pogrzebu) zanotowałem „Jak każdy chory śpiewak także był sam. Nie pomogła solidarność nas chronionych w ciemnościach przez reflektory” (24/25. 04. 2004). Wtedy chyba zauważyłem, że te teksty, pisane czasami bardzo doraźnie, mają potężną siłę, są uniwersalne. I może to zabrzmiało paradoksalnie – uświadomił mi to właśnie wtedy tekst najsłynniejszej piosenki Jacka Kaczmarzkiego „Mury”. Tekst odarty z doraźności i przefiltrowany już przez jakieś moje doświadczenia życiowe okazał się nieść niesamowitą i gorzką prawdę.

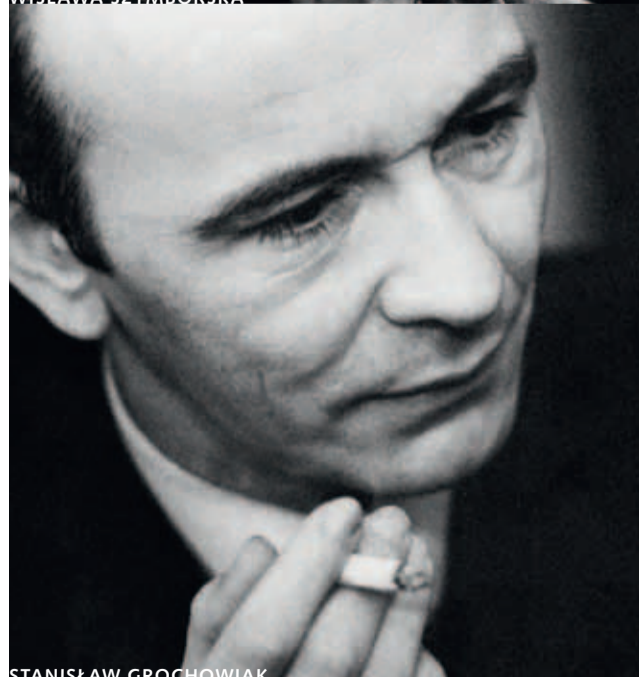
Po kolejnych kilku latach przyjechałem do Kołobrzegu na „Nadzieję”. W wykonywanych przez młodych (w większości) wykonawców utworach zacząłem na nowo odkrywać Jacka Kaczmarzkiego. Dotyczyło to zarówno tych tekstów z lat 80-tych, jak i tych późniejszych, pisanych już w niepodległej Polsce, tekstów, które w większości dopiero odkrywałem tu na „Nadzieji”. Dzięki tym, czasami bardzo chropawym, wykonaniom konkursowym poznawałem ich bogactwo, różnorodność, a wręcz frywolność. Burzyło to „spizowy” obraz „barda Solidarności” ale zarazem budowało obraz wszechstronnego, znakomitego poety, właśnie barda, już bez żadnych przymiotników.

W domu, gdy przez drzwi pokoju kóregoś z moich synów słyszę pomiędzy bitami techno czy znanymi motywami filmowymi z „Gwiezdnym Wojem” czy „Władcy Pierścieni” tekst „oblawa, oblawa, na młode wilki oblawa”, to jest to znak, że nie tylko ja się zaraziłem, a Poeta jednak „nie jest sam”.

PRZEMYSŁAW JAŚKIEWICZ



WISŁAWA SZYMBORSKA



STANISŁAW GROCHOWIAK



JERZY LIEBERT



ANDRZEJ BURSA

# „Napisałem rap. Albo rapa, bo nie wiem jak to się odmienia”

Siedzimy w kuchni. Ja i mama. Rozmawiamy o Jacku. Często o nim rozmawiamy. Tak po prostu, jak o starym przyjacielu. Obie zafascynowane Jego twórczością, choć odbieramy ją na różnych płaszczyznach. Ona chodziła na koncerty. Słuchała piosenek Tria, kiedy śpiewało o otaczającej ją rzeczywistości. Czuli w trzewiach trafiające w punkt słowa, które określały to wszystko, co czuli uczestnicy codzienności poprzedniej epoki. Ja na koncercie Jacka nigdy nie byłam. Urodziłam się po stanie wojennym, nie pamiętam tamtego świata, transformacja była poza moją percepcją, miesiąc przed pierwszymi wolnymi wyborami skończyłam cztery lata. Teksty polityczne są mi odległe, „Murów” czy „Przedszkola” zwyczajnie nie lubię. Ona postrzega Jacka przez pryzmat osobistych doświadczeń i wewnętrznych nut, które Mistrz porusza. Ja patrzę przez pryzmat badacza literatury. Ona nie potrzebuje do odbioru wiedzy, czym są antymetagle, mnie one zachwycają. Nie oceniamy, które spojrzenie jest lepsze. Uzupełniamy się, każda widzi fragmenty, które po złożeniu tworzą całość kompletnego odbioru.

Siedząc więc nad kawą w tej kuchni, zastanawiam się głośno nad tekstem do raptularza. Dla kogo pisać? Środowisko kaczmarafile jest hermetyczne. To ludzie, którzy znali Jacka albo przynajmniej doskonale znają Jego twórczość. Ja tekstu wspominkowego nie napiszę. Ale temat

„Nadziei” w tym roku filmowy. To może by się podzielić z czytelnikami interpretacją trylogii Tarkowskiego? „Rublow” jest genialny, „Stalker” zawsze mnie zachwycał, a „Ofiara” to, moim zdaniem, jeden z najlepszych choć, mam wrażenie, niedocenionych tekstów Jacka. Więc w nurcie rozważań opowiadam mamie o tym, jaki to uniwersalizm przebija, jak Jacek o tęsknocie i szaleństwie pisze, jak się uzupełnia z Tarkowskim, jakich używa środków stylistycznych.

– Polonistyczne nudy – mówi w końcu ziewając. – Warsztat badacza literatury jest pewnie ciekawy. Dla innych badaczy. Ale nie dla normalnych ludzi.

Chyba powinnam się poczuć urażona. Że niby literaturoznawcze analizy są nudne?

Ale to mi uświadamia, że przecież Raptularz to nie jest elitarnie pismo naukowe. Ono jest dostępne tylko na tym festiwalu, a czytają ci, którzy przyjaźnili się z Jackiem, czytają wykonawcy jego piosenek, dla których niekoniecznie jest on najważniejszym twórcą w życiu, czytają kaczmarafile, którzy – podobnie jak ja – myślą Jackiem. Ale czytają też ci, którzy po prostu przyszli na festiwal. Bo znają kilka piosenek Kaczmarskiego, bo mają sentyment, bo lubią gitarowe brzmienia. Albo są akurat w Kołobrzegu na wakacjach i chcą w kulturze wyższej odpocząć od kolorowych jarmarków na promenadzie. Czytają kuracjusze

z sanatorium i licealiści, którzy grają przy ognisku „Sen Katarzyny II”. Nie dlatego, że jest im szczególnie bliski, tylko dlatego, że chwyty na gitarę są w harcerskich śpiewnikach. I może właśnie dla nich powinien być ten tekst? Może dzięki temu sięgną po więcej utworów, a Jacek przestanie być artystą nisзовym albo, co gorsza, bardem Solidarności. Bo czy na pewno to było jego celem? Nie mówię oczywiście o tym, że Jego twórczość kiedykolwiek stanie się masowa. Ale może warto, zamiast ją hermetyzować w towarzystwie wzajemnej adoracji, zarażać nią tych, którzy z jakiegokolwiek powodu przyszli na Festiwal i po powrocie do domu sięgną po więcej wierszy?

Mama mówi, że jak myśli o tej jacekowej elitarności, to przypomina jej się wygłaszana (jak to u Jacka z lekkim zprzymrużeniem oka) w programie „Mimo chodem” zapowiedź do „Przyśpiewki bylejakiej o europejskości Polaka”. Jacek mówi tam:

*Jak widać po piosence o Oblomowie, a po części również po piosence o muszkieterach, raczej mieli ci z moich kolegów ze sceny, którzy od lat zarzucali mi, iż jestem człowiekiem, a może tylko artystą, twórcą anachronicznym, staroświeckim. Odwołuję się do ksiązek, których nikt nie czyta już, w związku z tym nikt nie wie o co mi chodzi w moich piosenkach a i muzycznie zatrzymałem się na bardzo*

wczesnym etapie rozwoju, bo poza podstawami muzyki klasycznej inspirują mnie tacy twórcy jak Okudźawa, Brassens, czy Wysocki dawno nieżyjący, a nawet jeśli mi się zdarzy od czasu do czasu sięgnąć po Dylana – w końcu też skończył 60 lat i należy do innej epoki. A tym czasem świat idzie naprzód, muzyka się niesłychanie rozwija, trzeba czerpać ze wzorów nowoczesnych. Mówili, mówili, mówili, no i postarałem się i napisałem rap. Dlatego nie będę pisał o Tarkowskim.

Bo ile osób na widowni festiwalu obejrzało „Rublowa” i „Stalkera”? Ile osób zna świetnie twórczość Tarkowskiego, który nie był popularny nawet w czasach, kiedy kino refleksyjne święciło triumfy? O „Ofierze” nie wspomnę, ponieważ jest to film praktycznie niedostępny. Ile osób obejrzało „Wieczór kuglarzy” Bergmana i nie zasnęło w połowie? A przecież Jacek jest dla wszystkich.

Właściwie dlaczego sala, w której siedzimy, jest pełna? Dlaczego jest tak samo pełna od tyłu lat, chociaż wcale nie sprzedają piwa za 5 złotych? Nawet pendrajwów nikt nie rozdaje ani fosforystycznych smyczy do kluczy. Nie jest hermetycznie. Jest eklektycznie. Bo i twórczość Jacka taka jest. Koło mnie siedzi rodzina z dzieckiem. Ona zna kilka piosenek. Głównie tych poświęconych malarstwu, bo sama trochę maluje i szukając w internecie obrazu Breugla trafiła na „Pejzaż z trzema krzyżami”. A potem na kolejne. On przyszedł dla towarzystwa. Posiedzą tyle, ile maluch wytrzyma. Ale przyszli tutaj, a nie na wesołe miasteczko. Pani Krystyna, która przyszła na „Nadzieję” z mężem, doskonale pamięta przegrywane kasety. Najbardziej chyba lubi „Poczekalnię”. Może dlatego, że w jej wieku już inaczej rozumie się ten tekst. Agnieszka, filozofka z Gdańska w zeszłym roku trafiła na „Nadzieję” przypadkiem. Bo była w Kołobrzegu. W tym roku

przyjechała specjalnie. Kaczmarskiego zna od dziecka, bo choć gdy wybuchły protesty robotnicze, ona była skupiona na miłości do kolegi z klasy i słuchała Depeche Mode, to jej starszy brat przegrywał kasety. Adam nie pamięta nic z poprzedniej epoki. Urodził się trzy lata po Okrągłym Stole. Ma doskonały słuch muzyczny, rodzice zapisali do klasy skrzypiec. Grać się nauczył, ale wybrał gitarę. Bo na skrzypce dziewczyny nie poderwie. Trochę jak Jacek. Ale wtedy jeszcze Adam o tym nie wiedział. Znałaby chwyt, opanował bicie. Lubił grać „Oblawę”, ale dykcyjnie nie dawał rady. Teraz najczęściej gra program „Mimo chodem”. A na zakrapianych imprezach „Balladę o Hidalgu Don Pedro i księżniczce Inez”. I „Mufkę”. Z kolei Piotr twórczość Kaczmara ma w jednym palcu. Nie pamięta nawet, od czego się zaczęło. Gdyby miał słuch, to teraz by występował na scenie. On myśli Jackiem. Siedząc na muzealnej ławce w londyńskiej National Gallery przed obrazem „Ambasadorowie” ma w głowie wiersz Jacka. Przewijał go w myślach wykrzywiając wraz z tłumem, głowę w bok, by zobaczyć „czaszki trupa”. Jak był w Madrycie, służbowo, bo w firmie pracuje międzynarodowej, to patrząc na namalowaną przez Goję księżną Alby nie mógł oderwać oczu od jej warg zastanawiając się, czy rzeczywiście jest w nich „władczość”. A widząc u Felliniego taniec Casanovy z lalką, jest za każdym razem przekonany, że on myśli „wreszcie z tobą moja lalko miłość jest samotnym szczęściem po popisach samczej mocy”.

Jacek był geniuszem. I to jest jeden z tego objawów – to, że każdy znajdzie coś dla siebie. Nie hermetyzujemy Jego wierszy. Myślę, że on by tego nie chciał.

ANNA ŁUKASZUK

## To spełnienie moich marzeń

### Rozmowa z Norbertem „Smołą” Smolińskim – liderem zespołu Contra Mundum

■ Kiedy po raz pierwszy zetknął się Pan z piosenkami Jacka Kaczmarskiego? Czy pamięta Pan swoje pierwsze wrażenia po ich wysłuchaniu?

■ Wszystko zaczęło się gdzieś we wczesnych latach licealnych, 1985–86. Były to podziemne kasety tzw. „cegiełki”, w tej chwili nie pamiętam czy wytwórni CDN czy POMOST, ale na pewno podziemne. Okres buntowniczy, nastolatek, słuchający z jednej strony mocnego, ciężkiego rocka, z drugiej – rozkochany w „Gintrze” i „Kaczmarze”. Do tego dochodziły najpiękniejsze dźwięki

fortepianu Zbigniewa Łapińskiego. Zараził mnie szkolny kolega, dziś znany prawnik, Prezes Fundacji „Pamiętamy”, od lat przywracającej Pamięć i Godność Żołnierzom Wyklętym. Była tam też kasetka Jana Krzysztofa Kelusa z cudowną piosenką „Był raz dobry świat”. Drugie źródło to kontakty mego Ojca. Był w Solidarności i czasem coś przynosił do domu. Pamiętam głos Jacka w utworach na kasecie „ZBROJA”: „Nie lubię”, „Oblawa”, „Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego”, tytułowa „Zbroja”... i wiele innych – pełnych werwy, wiary, buntu, gniewu i dumy. Czarno-biała ka-

seta „Strącenie aniołów” z Przemkiem na okładce i genialne: „Samosierra”, „Sen Katarzyny II”, „Czerwony autobus”, „Ballada o spalonej synagodze”... ech, piękne czasy. Słuchając – wielu rzeczy wtedy jeszcze nie rozumiałem, jednak czułem podskórnie, że dotyczy spraw ważnych. Te dźwięki pokochałem od razu, i tak zostały ze mną do dzisiaj. Mam w domowej kolekcji większość płyt i boxów Jacka i Przemka, niektóre z autografami.

■ Jest Pan liderem zespołu Contra Mundum, znanego z wykonywania

piosenek w stylu rocka patriotycznego, ale sięga Pan po teksty Jacka. Co Pan w nich odnajduje?

■ Na koncertach Contra Mundum, zwłaszcza występach dla środowisk NSZZ „Solidarność”, pojawiają się takie piosenki jak „Oblawa”, „Mury”, „Wróżba”, i mój ulubiony „A my nie chcemy uciekać stąd”. To przede wszystkim spełnienie moich marzeń z młodości. Dobry los i splot zdarzeń sprawił, że mogę wraz z zespołem Contra Mundum wykonywać te pieśni na polskich scenach (m.in. Teatr Wielki w Warszawie, Filharmonia Bałtycka w Gdańsku, Opera na Zamku w Szczecinie) ... Niezapomniane chwile, kiedy publiczność (niejednokrotnie bohaterowie tamtych opozycyjnych wydarzeń) śpiewa wraz z nami refreny pieśni, a za naszymi plecami pojawiają się zdjęcia Wielkich Bardów. To ogromny zaszczyt móc wykonywać tak ważne pieśni – ikony, które dla wielu Polaków na zawsze pozostaną w sercach jako symbole przemian. Są wokaliści, których podobno nie powinno się „dotykać”. Tak mówi się o twórczości Niemena, Grechuty, Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego, Ewy Demarczyk... stoją ponad, są nie do przebicia. Jednak Muzyka to nie wyścigi. To dźwięki, które jeśli wypłyną z serca, w odpowiedniej przestrzeni, w odpowiednim czasie, bez profanacji, z pokorą wobec Mistrza, wobec niedoścignionego Oryginału, z szacunkiem dla publiczności – mają szansę choć na moment przywołać na scenie pamięć o Twórcy, pokłonić się Jego geniuszowi, przenieść nas wszystkich na te kilka minut w czasie... wzruszyć... To chyba nie grzech.

■ Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ  
JACEK PECHMAN



## Ciocia śpiewaczka

Bogna Sokorska (1927–2002) jedna z najwybitniejszych polskich śpiewaczek, sopran koloraturowy, uczennica legendarnej Ady Sari, była ciotką Jacka Kaczmarskiego. Występowała na wielkich scenach i estradach Europy, w Polsce znana jako „Słowik Warszawy”. Znany pedagog, wielki człowiek. Za życia niedoceniona w kraju, ogromnie ceniona za granicą, obdarzona nie tylko znakomitą głosem, ale i niezwykłą urodą.





i gburowaty, ledwo odpowiada na dzień dobry. Następnego dnia widzicie się z tym nowym sąsiadem na klatce schodowej idąc do pracy – traktujecie go z rezerwą, jako niesympatycznego i gburowatego, więc nie mówicie mu nawet dzień dobry. Sąsiad oczywiście na wasze dzień dobry nie odpowiedział (bo go nie było!). Oceniacie więc sąsiada jako antypatycznego gburę i stwierdzacie że nie będziecie z nim się zadawać. W rzeczywistości wasz nowy sąsiad to bardzo sympatyczny człowiek. Niestety, nie pozwoliliście mu się tym wykazać, ponieważ opinia starego sąsiada wpłynęła nie tylko na wasze postrzeganie charakteru nowego sąsiada, ale też i na wasze zachowanie względem niego. A on to zachowanie najzwyczajniej w świecie odwzajemnił.

Ten bardzo prosty przykład opisuje fenomen samospełniającego się proroctwa, powszechnego zjawiska psychologicznego zachodzącego w sposób nieświadomy.

Wróćmy do „Murów” – są one finałem programu artystycznego o tym samym tytule. Pierwszym utworem w tymże



# Aranżer, tak jak słuchacz, musi wniknąć w tkankę literacką

**Rozmowa  
z Hadrianem Filipem Tabęckim  
– pianistą, aranżerem, kompozytorem**

- Kiedy zetknął się Pan z twórczością Jacka Kaczmarskiego?
- Pierwszy kontakt odbywał się jakby przez skórę – nasiąkanie atmosferą lat 80-tych, które były czasem mojego dorastania musiało pozostawić ślad. Wrażliwość na aluzję i metaforę jest najlepszą pozostałością po PRL-u, a właśnie w tych rejonach poruszał się cały nurt bardowski tych czasów z Kaczmarskim na czele. Kiedy dostawałem zaproszenie od reżysera Roberta Talarczyka i Dariusza Miłkowskiego – dyrektora Teatru Rozrywki w Chorzowie do współtworzenia spektaklu „KRZYK wg Kaczmarskiego”, miałem w sobie już podatny grunt na wnikliwe poznanie znaczącej części utworów Jacka Kaczmarskiego. W wyniku skrzyżowania teatru muzycznego i pieśni Kaczmarskiego powstało coś nowego, dogłębnego, dającego szersze spojrzenie na twórczość Kaczmarskiego. To pierwsze moje zetknięcie z tą spuścizną było bardzo owocne, mimo, że sam autor już nie żył i nie dane mi było go poznać osobiście.
- Co zawodowy muzyk może odkryć w pieśniach tego legendarnego barda?
- Nigdy nie patrzyłem na pieśni czy piosenki jako tylko muzyk. Literacka warstwa to dla mnie podstawa. Od niej uzależniam stosowane później środki aranżacyjne i wyrazowe. Bez słowa ani rusz... A treści u Kaczmarskiego znaleźć można zawsze pod dostatkiem – nawet czasem trzeba się czegoś douczyć, bo spektrum poruszanych tematów i bogactwo metafor wymaga od słuchacza zawsze więcej i więcej... Aranżer, tak jak słuchacz, musi wnikać w tkankę literacką. Inaczej będzie tylko nędznym rozpisywaczem akordów z marnym skutkiem dla utworu. Oprócz warstwy literackiej istnieje oczywiście i muzyczna – często bardzo ciekawa kompozycyjnie. Na tle innych przedstawicieli gatunku (np. Wysocki i Okudźawa) zdecydowanie ciekawsza i bogatsza harmonicznie. Ale nie to miało być zaletą muzyki Kaczmarskiego – wg mnie nacisk tu położony jest głównie na komunikatywność i swoisty podkład pod treść – i w tym sensie muzyka Kaczmarskiego jest wybitna.
- Uważa się Pana za jednego z najlepszych muzyków aranżujących piosenki Kaczmarskiego. Trudna to rola?
- Rola aranżera utworów, które zyskały swoją legendę w formie najprostszej? To dramatycznie trudne zadanie. Wydaje mi się, że tylko wtedy będzie osiągalne, gdy aranżer w pełni da się ponieść ich energii i emocjom. W przypadku aranżowania na siłę i wbrew materii tej twórczości (a były przecież wersje na siłę jazzowe czy reggae) klęska treści i płytka pretensjonalność jest pewna. Wysłuchanie się w utwór i znalezienie jego głównego atutu muzyczno-literackiego było moim głównym sposobem na aranżację. Wysłuchanie się w przekaz twórcy. Tam zawsze jest wystarczająco informacji. Trzeba tylko je chcieć usłyszeć.
- Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ JACEK PECHMAN

## „Mury”, które jednoczą

Jakiś czas temu zostałem poproszony przez pana Jacka Pechmana o napisanie tekstu o Jacku Kaczmarskim. Powierzone mi zadanie było swojego rodzaju misją i tak je potraktowałem. Miałem napisać, kim jest ten artysta dla ludzi młodych. A jestem młody. Urodziłem się w 1987 roku. Mam dziś 29 lat. Podczas pisania tego tekstu uświadomiłem sobie, że należę do pierwszego od ponad 200 lat pokolenia dorosłych Polaków, które całe swoje świadome życie wiodą w wolnej Polsce.

Zawdzięczam to wszystkim poprzednim pokoleniom, które walczyły o to, abym ja walczyć nie musiał. I bardzo za tę walkę wam dziękuję – nie tylko wielkim postaciom, przywódcom, poetom, ale także zwykłym obywatelom, którzy nigdy nie przestawali wierzyć w Polskę wolną i niezależną. Nie tylko tym, którzy oddawali za ojczyznę życie w wojnach i powstaniach, ale także tym, którzy jako studenci barykadowali się podczas stanu wojennego na uczelni (tak tato, dziękuję!). W latach osiemdziesiątych zobaczyliście, ilu was jest, poczuliście siłę i czas, z pieśnią, że już blisko świt, szliście ulicami miast.

Twórczość Kaczmarskiego poznałem w liceum. Pierwszy raz usłyszałem wtedy „Mury” i muszę powiedzieć, że wywarły na mnie ogromne wrażenie. Piosenka, która stała się legendą. Piosenka, która inspirowała pokolenie moich rodziców. Pokolenie, które wygrało z komunizmem.

Tubalny ryk protestujących tłumów rozbrzmiewający w refrenie inspirował dziś, mogę sobie tylko wyobrazić, jak inspirował dumnych Polaków uciskanych przez opresyjny system...

Z drugiej strony to pesymistyczne zakończenie: o co chodzi z tym śpiewakiem? Dlaczego piosenka, która ma porwać tłumy, nie kończy się zwycięstwem? Pytania zaczęły się pojawiać już po drugim lub trzecim przesłuchaniu tej piosenki. Rozpocząłem więc poszukiwania – chciałem dowiedzieć się, czy pieśń, która stała się inspiracją dla tak wielu ludzi, została źle zinterpretowana? Zdziwienie moje było ogromne, gdy dowiedziałem się, że „Mury” to w założeniu pieśń o ludzkiej zaślepionym szałem rewolucji odchodzącej od swoich ideałów. O tym, że piękna piosenka zaczyna żyć własnym życiem i przestaje należeć do autora. O tym, że zaczyna być używana nie tak, jak chciał tego wspomniany w niej śpiewak.

Kolejnym moim etapem odkrywania głębi „Murów” były moje studia psychologiczne. Na zajęciach z mojej ukochanej psychologii społecznej Pan profesor wyjaśniając jedno z pojęć posłużył się takim oto przykładem: wyobraźcie sobie, że do waszej klatki schodowej wprowadził się nowy sąsiad, którego jeszcze nie poznaliście. Spotykacie się wieczorem ze starym, dobrym sąsiadem i pytacie go, co o tym nowym wie. Dowiadujecie się, że nowy jest jakiś taki niesympatyczny

programie jest piosenka „Ze sceny”, w której podmiot liryczny krzyczy ze sceny do widowni, która nie chce wysłuchać końca jego pieśni i usłyszeć pointy utworu.

W jakimś sensie pierwsza część programu przewiduje więc to, co stanie się z jego końcem. Ostatnia zwrotka „Murów” była przez ludzi na koncertach zagłuszana lub śpiewana inaczej, bardziej pozytywnie, pomimo braku aprobaty autora. „Ze sceny” okazało się być prorocze, ale i też w jakimś sensie zapoczątkowało mechanizm samospełniającego się proroctwa. Tak samo zresztą jak same „Mury” – piosenka opisująca, jak pewna idea stała się czymś innym niż miała być w założeniu, sama stała się pewną ideą, hymnem, którym w założeniu nie miała być.

Kaczmarski zjednoczył ludzi „Murami” – przyczynił się do rewolucji, mimo że w założeniu to miała być piosenka nie o tłumach i rewolucji, a o śpiewaku, indywidualiście, który cierpi, ponieważ jego dzieło przestaje być jego. Liczy się jednak efekt końcowy – tłumy zostały porwane, walka o wolną Polskę została wygrana. I za to Kaczmarskiemu i wszystkim porwanym do walki dziękuję. Udało się wam! Żyję w pięknym wolnym kraju, jestem dumny z bycia Polakiem.

MARCIN GAUER

*On natchniony i młody był, ich nie policzyłby nikt  
On im dodawał pieśnią sił, śpiewał, że blisko już świt  
Świec tysiące palili mu, znad głów unosił się dym  
Śpiewał, że czas, by runął mur, oni śpiewali wraz z nim*

FRAGMENT PIOSENKI „MURY”,  
SL. JACEK KACZMARSKI,  
MUZ. LLUIS LLACH

*Wyrwij murom zęby krat  
Zerwij kajdany, połam bat  
A mury runą, runą, runą  
I pogrzebią stary świat!*

**Produkcje muzyczne Hadriana Filipa Tabęckiego związane z twórczością Jacka Kaczmarskiego:**

- › „Krzyk wg Kaczmarskiego” – spektakl i płyta Teatru Rozrywki w Chorzowie – aranżacja i produkcja muzyczna
- › „Tunel wg Kaczmarskiego” – spektakl i płyta z autorską muzyką do tekstów Kaczmarskiego
- › „Raj” – płyta i koncerty z nową wersją legendarnego albumu
- › „Raj Orkiestrowo” – wersja orkiestrowa powyższego albumu na zaproszenie Filharmonii Szczecińskiej i Elbląskiej Orkiestry Kameralnej
- › „Dzieci Hioba” – płyta i spektakl z programem o tematyce polsko-żydowskiej w utworach Kaczmarskiego
- › „Strącanie aniołów” – koncert pieśni Kaczmarskiego w interpretacjach aktorskich
- › „Listy wojenne wg Kaczmarskiego” – program o tematyce wojennej na podstawie utworów Kaczmarskiego



# DWANAŚCIE CECH LUDZKIEGO CHARAKTERU

## ROZMOWA Z MATEUSZEM NAGÓRSKIM

- **Od wielu lat śpiewasz piosenki Jacka Kaczmarskiego. Co w nich aż tak Ciebie zafascynowało, że postanowiłeś je śpiewać publicznie?**
- Myślę, że to moje śpiewanie ma podobne przyczyny, jak słuchanie jego piosenek. Kaczmarski poruszał tematy, które się nie dezaktualizują. Natomiast artysta ma szansę stworzyć coś wartościowego, kiedy spróbuje wydobyć się z cienia własnego mistrza i zaproponować coś własnego – stąd próby przetworzenia jego tekstów, przekucia ich w nowe piosenki.
- **Podobno rozpocząłeś prace nad nowym programem pt. „Mój zodiak” złożonym z piosenek do tekstów Jacka Kaczmarskiego.**
- To prawda. Program składa się z dwunastu piosenek do wierszy Jacka Kaczmarskiego z moją muzyką oraz dwóch piosenek w całości autorstwa Poety.
- **Co Cię skłoniło do sięgnięcia akurat po te teksty Jacka?**
- Wiersze z tomiku „Mój Zodiak” są uderzająco spójną propozycją artystyczną. Teksty napisane są bardzo melodyjnie, ewidentnie z zamiarem uczynienia z nich piosenek. Tematyka jest bardzo dońska – przez skojarzenia ze znakami zodiaku Kaczmarski opisuje dwanaście cech ludzkiego charakteru, więc każdy w tym programie odnajdzie siebie i piosenkę, z którą może się identyfikować.
- **Ale szykujesz jeszcze coś, że tak powiem, z Kaczmarskiego...**



- To koncertowe przedsięwzięcie nazwałem „Dance Macabre” i do jego współtworzenia zaprosiłem Mirosława Czyżykiewicza oraz Katarzynę Mazurkiewicz (fortepian).
- **Możesz powiedzieć, co się złoży na ten program?**
- Program „Dance Macabre” będzie składał się z dwóch części. Złożą się na nie piosenki Jacka Kaczmarskiego i wiersze Poety, do których napisaliśmy muzykę, a które koncentrują się wokół tematyki śmierci, przemijania i utraty. Pierwsza część programu – „Animus” (duch, intelekt) – to refleksje ogólnospołeczne, mierzenie się człowieka ze światem, czyli tak zwane „zaangażowanie w wielkie sprawy” i, w konsekwencji, nieuchronne nimi rozczarowanie. Na część drugą – „Cordis” (serce) – składają się dramaty osobiste i intymne; motyw miłosnej utraty przeplata się z godzeniem się z własnym odchodzeniem i pytaniami o miejsce człowieka w świecie. Prologiem do naszego programu jest wiersz „Tunel”, recytowany przez Mirosława Czyżykiewicza w formie listu od Jacka Kaczmarskiego.

- **Dziękuję za rozmowę.**

ROZMAWIAŁ JACEK PECHMAN



Patrycja Zisch to jedyna laureatka Nagrody Polonii (2014), której nie udało się do tej pory zaprosić na koncerty do Niemiec. Fundatorzy nie tracą nadziei w przekonaniu, że Patrycja zaśpiewa jeszcze przed tamtejszą Polonią. Na zdjęciu, autorstwa Janusza Halczewskiego, Patrycja Zisch odbiera Nagrodę Polonii od Aleksandra Zajęca (po lewej) i Bogdana Żurka.

## Nagroda Polonii po raz X... i ostatni

Przez dziesięć lat na Festiwalu Piosenki Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego „Nadzieja” gościła Nagroda Polonii, której laureatów zapraszano na w pełni sponsorowane koncerty do Niemiec. Rok w rok wręczali ją Aleksander Zajęc z Berlina i Bogdan Żurek z Monachium, którzy znali Jacka Kaczmarskiego osobiście w czasach pobytu Mistrza na emigracji.

Pomysłodawców Nagrody połączyła w latach 80-tych ubiegłego wieku walka z komuną. Zajęc przewodził niezwykle aktywnej Grupą Roboczą Solidarność w Aachen, skąd słał transporty maszyn poligraficznych podziemnej Solidarności. Żurek walczył – zresztą wspólnie z Jackiem Kaczmarskim – w eterze, bo był redaktorem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium. Dzisiaj, pierwszy kieruje Biurem Polonii w Berlinie i jest Prezydentem Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech, drugi pełni funkcję redaktora naczelnego polskojęzycznego periodyku *Moje Miasto*, będąc zarazem członkiem redakcji *Polonika Monachijskiego* i *Magazynu Polonia*. Obaj są znanymi działaczami polonijnymi, piastując czołowe funkcje w Zrzeszeniach Federalnych Polska Rada i Polskie Forum w Niemczech, które to są głównymi sponsorami Nagrody Polonii.

Nagroda Polonii powstała z potrzeby serca emigranta pragnącego – poprzez uhonorowanie laureata „Nadziei” – podziękować Jackowi Kaczmarskiemu za jego patriotyczną postawę podczas stanu wojennego i ponad dziesięcioletniej emigracji, za spotkania i koncerty – te duże i te małe dla kilku osób – za tamtą, jakże bogatą twórczość, którą dzisiaj niektórzy pomniejszają, obdzierając Mistrza z „łatki barda Solidarności”.

Uczestników Festiwalu „Nadzieja” okłaskiwano już w Berlinie, Monachium, Hanowerze, Stuttgartu i Braunschweigu. Na tamtejszych scenach wystąpili m.in.: Marcin Skrzypczak, Piotr Matczuk, Eliza Banasik, Antoni Gustowski, Apolinary Polek, Mateusz Rulski, Andrzej Dębowski, Karolina Cicha, Paweł Ruskowski, Przemysław Mazurek, Michał Konstrat i Kwartet ProForma. Ich występy przywołano z autentycznym wzruszeniem, gdyż były one nie tylko uczcą polskości, ale i potwierdzeniem, że pamięć o Jacku Kaczmarskim ma się w Polsce bardzo dobrze.

W tym roku Nagroda Polonii zostanie przyznana po raz 10-ty, a zarazem ostatni. Nie ma co rozpaczać. Nagroda spełniła swoje zadanie. Zawiązały się znajomości, a nawet bardzo bliskie przyjaźnie łączące dzisiaj wykonawców, organizatorów i fundatorów. Jest oczekująca dalszych występów publiczność. Młodzi spadkobiercy twórczości Jacka Kaczmarskiego będą więc nadal zapraszani przez Polonię niemiecką, gdyż dzięki Nagrodzie Polonii tam, na obcej ziemi, źródło bić nie przestało.

(BEZET)

## EKFRAZY w twórczości poetyckiej Jacka Kaczmarskiego

„Przeszło trzydzieści lat tworzenia oraz prezentacji własnych dokonań na scenach całego świata przyniosło Kaczmarskiemu ogromną popularność – stał się symbolem walki z ustrojem komunistycznym, bardem Solidarności, głosem pokolenia... Wielu odbiorców zaszukadkowało go wręcz jako autora utworów stricte politycznych, a jego piosenka *Mury* stała się hymnem Polaków walczących z ustrojem. Wielbiciele barda zapominali czasami, że jest to twórczość znacznie bogatsza, że jest on nie tylko autorem protest songów, ale sięga chętnie po tematy egzystencjalne, odwołuje się do polskiej i śródziemnomorskiej tradycji, wadzi się z Bogiem, nawiązuje intersemiotyczny dialog z innymi tekstami kultury. Na odbiorze twórczości J. Kaczmarskiego ciągle jeszcze ciąży etykieta poety politycznego, co bardzo zawęża recepcję. Takie wąskie, upolitycznione, odbieranie jego, jakże bogatej i rozmaitej, twórczości towarzyszyło jej prawie od początku. Wspominam o tym, bo bardzo ono splyca i zakłóca jej odbiór. Dziś, kiedy polityczne odniesienia Jego utworów tracą na ważności, zostaje to, co najcenniejsze – czysta sztuka.” – to fragment autoprezentacji dysertacji wygłoszonej 16 czerwca 2016 roku w sali Rady Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej mgr Andrzeja Kasperka (na zdj.). Tytuł rozprawy: *Sztuka ekfrazy w twórczości poetyckiej Jacka Kaczmarskiego*.

PROMOTOR: prof. dr hab. Małgorzata Książek-Czermińska.

REZENZENCI: prof. dr hab. Stanisław Rosiek, prof. dr hab. Seweryna Wyslouch.

Praca doktorska znajduje się do wglądu w Bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk Oliwa, ul. Wita Stwosza 53.

Warto przypomnieć, że w 2013 roku nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego ukazała się książka Andrzeja Kasperka zatytułowana *Galeria Jacka Kaczmarskiego. Skrzydło wschodnie* – tom esejsów, mający na celu przybliżenie, a szczególnie tej części twórczości Jacka Kaczmarskiego, którą stanowią utwory inspirowane dziełami sztuki, czyli tzw. ekfrazy. Zbyt często słucha się piosenek Kaczmarskiego powierzchownie, nie tak, jak na to zasługują. To nie tylko przypadek „Murów”. To po prostu zwykłe lenistwo, które sprawia i sprawia nadal, że nazbyt często słuchacze prześlizgiwali się nad znaczeniami ukrytymi w jego tekstach i słyszeli to, co chcieli usłyszeć. Czasem po prostu ich wiedza nie nadążała za wiedzą i erudycją autora, który na kartce papieru potrafił zmieścić świetny opis obrazu, podać kontekst historyczny, a nawet swe refleksje o kondycji Polaka, Rosjanina, człowieka...

W tomie tym Kasperk skupił się na siedmiu piosenkach, które można potraktować jako głos w debacie o stosunkach polsko-rosyjskich, są to: *Pikieta powstańcza* według Maksymiliana Gierymskiego, *Zesłanie studentów*, *Wigilia na Syberii*, *Zatruta studnia* i *Powrót z Syberii* według obrazów Jacka Malczewskiego oraz *Wiosna 1905* według Stanisława Masłowskiego. Pojawiają się w nich powstanie styczniowe, zsyłka na Sybir, rewolucja 1905 roku. Uzupełnieniem jest analiza *Encore, jeszcze raz...* według Pawła Fiedotowa.

Na odbiorze twórczości Jacka Kaczmarskiego ciągle jeszcze ciąży etykieta poety politycznego. To bardzo zawęża recepcję – splyca rozumienie jego bogatego pisarstwa. Książka Andrzeja Kasperka nie dotyczy wyłącznie sztuki malarskiej jako tematu zainteresowań poety. Kaczmarski był twórcą zaangażowanym w swój czas, tworzył swoją wizję polskiej historii jako nauczycielki współczesnego życia Polaków, przy czym historia ta jest opowiadana pędzlem wybitnych malarzy. Ten splot zagadnień stanowi oś tematyczną książki. Ujęcie Kasperka wyróżnia się rozległością kontekstu, na tle którego pojawia się interpretacja wierszy. Autor obok kontekstu z zakresu historii sztuki tworzy bogate tło literackie, obyczajowe i historyczne – to przesądza o walorach poznawczych książki.

(FOT. JAN A. KASPEREK)





NA ZDJĘCIU WIESŁAW BARZYK (W ŚRODKU) Z JACKIEM KACZMARSKIM, SYDNEY 1986 R.

## Otrzymał od nas bardzo piękny sweter na zimowe wieczory w Europie

Rozmowa z Wiesławem Barzykiem – działaczem „Solidarności” i opozycji demokratycznej

- Był Pan działaczem pierwszej „Solidarności” na Śląsku, a 13 grudnia 1981 roku został Pan internowany. Czy pamięta Pan swoje pierwsze zetknięcie z piosenkami Jacka Kaczmarskiego? Czy wśród górników śpiewało się wówczas „Mury”?
- W latach 70-tych i na początku 80-tych twórczość Jacka Kaczmarskiego nie była znana masowo ze względu na wszechobecną cenzurę. Komuniści nie dopuszczali artystów takich jak Jacek do środków przekazu, więc odbiór był ograniczony. Jacek był pokazywany w telewizji bodajże raz na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu w 1981 roku na fali zrodzonej Solidarności. Ja z twórczością Jacka Kaczmarskiego zetknąłem się pierwszy raz pod koniec lat siedemdziesiątych, gdy gdzieś na kasecie magnetofonowej usłyszałem „Mury”, które zrobiły na mnie ogromne wrażenie.
- W 1983 roku został Pan zmuszony do emigracji, wybrał Pan Australię. Do Australii przybył trochę później Jacek Kaczmarski. Jak panowie się poznali?
- W czasie stanu wojennego słuchałem codziennie audycji Radia Wolna Europa i bardzo podobał mi się „Kwadrans Jacka Kaczmarskiego”. Były to felietony Jacka przeplatane jego piosenkami, to była moja ulubiona audycja. Wtedy nie śniło mi się, że będzie mi dane spotkać tego wielkiego artystę. Myślę, że w jakiś sposób przyczyniłem się do późniejszego osiedlenia się Kaczmarskiego w Australii.

W 1985 roku na zebraniu „Biura Informacyjnego NSZZ Solidarność” w Australii poprosiłem kolegę Janka Łuczaka o przedstawienie propozycji zaproszenia Jacka do Australii na serię koncertów. Sam tej propozycji nie przedstawiłem, bo miałem problemy ze strunami głosowymi. Mój pomysł się spodobał i rozpoczęliśmy przygotowania.

Pod koniec lutego 1986 roku Jacek przyleciał do Sydney, a ja miałem zaszczyt i przyjemność witać go na lotnisku w Mascot. To było moje pierwsze spotkanie z Jackiem. Potem widywaliśmy się codziennie, wtedy gdy przebywał w Sydney.

22 marca Jacek miał spotkanie autorskie w Klubie Polskim w Ashfield, a po spotkaniu zorganizowaliśmy przyjęcie urodzinowe w prywatnym domu na przedmieściach Sydney. Otrzymał od nas bardzo piękny sweter na zimowe wieczory w Europie.

Następne spotkanie było już znacznie bliższe, gdy Jacek przyleciał do Australii ponownie w 1987 roku na koncerty.

Ja już mieszkałem w Brisbane i jako przedstawiciel Biura Informacyjnego organizowałem Jackowi koncert. Jacek po przyjeździe zatrzymał się u mnie, gościłem Go przez tydzień czasu.

- Czym dla Pana są piosenki Jacka Kaczmarskiego?
- Poezja Jacka jest ponadczasowa, a teksty i sama osoba są genialne. Pieśń „Mury” stała się niepisanyym hymnem Solidarności. Wspaniale poprzez eufemizmy lub niedopowiedziane porównania oddaje doskonale polską rzeczywistość, tak jak „Do fortepianu po coś siadał

chamie” odnosząca się do zbrodniarza Jaruzelskiego. A takie piosenki jak: „Mury”, „Ballada wrześnieowa”, „Co się stało z naszą klasą”, „Świadectwo” – nie sposób wymienić wszystkich – to tragiczna historia naszego kraju.

- Czy pamięta Pan jakąś anegdotę ze swoich spotkań z Jackiem?
- Nie lubię na poczekaniu wymyślać niestworzonych historyjek, jak mają to w zwyczaju inni, zwłaszcza osoby znane i publiczne. Na myśl przychodzi mi nasza wyprawa z Jackiem do buszu. Maszerowaliśmy gęsię wąską ścieżką, Jacek z przodu, ja kilka kroków za Nim. W pewnej chwili między nami pojawiła się czarna żmija. Nie sposób było jej ominąć, można było tylko przeskoczyć. Ja się wystraszyłem i za nic w świecie nie chciałem zrobić kroku naprzód. Jacek zaczął się śmiać, aż w końcu sam wrócił i pokazał mi, jak ją przeskoczyć. Tak też uczyniłem.
- To są Pana „australijskie” wspomnienia ze spotkań z Jackiem Kaczmarskim. A kiedy spotkaliście się Panowie już w wolnej Polsce?
- Zanim powróciłem z emigracji, po 17 latach, to bywałem w Polsce w latach 90-tych. I do pierwszego naszego spotkania doszło w lutym 1994 roku, kiedy Jacek przyjechał do Szczecina na swój koncert.
- Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIĄŁ  
JACEK PECHMAN



## W obliczu sytuacji beznadziejnych żyć tak, jakby nadzieja wciąż była

Nie jestem „kaczmarologiem”, literaturoznawcą, krytykiem muzycznym, a jedynie przeciętnym odbiorcą Jackowej „poetyckiej rozgłośni”. I właśnie z tej perspektywy podzielę się swoimi osobistymi i subiektywnymi refleksjami.

Zacząło się grubo ponad trzy dekady temu i przebiegało mniej więcej tak:

W czerwcowym przedwieczorze – teraz już dokładnie nie pamiętam – kilkunastolatek krzątający się po izbie w śląskim mieszkanku. Zanurzony w swoich szczenięczych zmaganiach z odkrywaniem nieogarniętej swoim kruchym umysłem otaczającej go rzeczywistości, usłyszał z włączonego mimochodem telewizora tętent i rytm bicia przerażonego serca, wyrażony napiętymi strunami gitary i przeraźliwym krzykiem Młodego Wilka. Przyciągnięty przed ekran siłą grawitacji przez masy tego przerażenia – siedział przed nim w oszołomieniu na długo po tym, jak bicie serca uspokoiło się. Tak przebiegało moje pierwsze doświadczenie z pieśnią Kaczmarskiego, które „wpisało się w mój kod genetyczny”.

Z czasem pojawił się instrument gitaropodobny (struny od gryfu unosiły się na tej wysokości co w skrzypcach, no i uważać trzeba było z naciąganiem, by odklejone siodełko nie pokiereszowało brody) i pierwsze nieudolne próby wydobywania dźwięków, ale później bywało już lepiej.

Twórczość Jacka można percypować z kilku obszarów ludzkiego jestestwa: emocjonalnego, intelektualnego i duchowego, a to, w jakiej kolejności, zależy już od osobistych preferencji. Przede wszystkim jego poezja imponuje mi odwagą, głębią i wnikliwością podejmowanych kwestii specyficznego Bycia człowieka w całym jego uniwersum – w relacji z Bogiem, ze światem, z drugim człowiekiem i z samym sobą.

Poczynając od tych ostatecznych, spotkałem się z opiniami, że Jacek był zdeklarowanym ateistą, co wydaje mi się mało zasadne z uwagi na podejmowane tematy związane z kwestiami ostatecznymi – „... Pan Boga nie lubi, ale mówi, że wciąż Go szuka...” – relacja ze Stwórcą w „Rublowie”, Wieczny powrót świata w „Astrologu” – jednak z nadzieją, że „...iskra Mądrości odmienni być może bieg losu”. Buddyjska Karma przebijająca przez „Powtórkę z Odysei” czy drwiąca riposta w „Teodycei” J.K. na wniosek płynący z „Teodycei” Leibniza, „że Bóg stworzył najlepszy z możliwych światów”. Być może nie wierzył w Boga osobowego. Ale cóż, ateizm jest jedynie inną formą wiary.

Chcesz zrozumieć drugiego człowieka, to załóż jego buty... Być może Jacek wychodził z takiego założenia: żeby zrozumieć dramat drugiego człowieka, trzeba się przy nim zatrzymać, pobudzić swoją wrażliwość i empatię – cech, których wielkość w jego przypadku trudno przecenić. „... Oddaje wieczność dla tej chwili, Gdy nad kimś czule się pochyli...” – śpiewając w „Śniadaniu z Bogiem”, jako swoisty imperatyw.

Kilka lat temu prowadziłem zajęcia terapeutyczne dla grupy „bankrutów życiowych” w ośrodku pomocy społecznej – zadanie nader karkołomne. Po kilku tygodniach, kiedy udało mi się zdobyć zaufanie, podszedł do mnie najbardziej skłoszardowany kłoszard i opowiedział historię swojego życia. Inżynier po politechnice wrocławskiej, przez wiele lat projektował i nadzorował budowy mostów za Uralem... Jego opowieść była niezwykle poruszająca, ale mimo chwilami zamkniętych oczu emanowała z niego prawdziwa pokora. To była smutna, ale wielka lekcja, która niezwykle korespondowała z „Piosenką żebrać”.

Siebie poznajemy poprzez dialog z drugim człowiekiem, jak pisał ks. prof. J. Tischner. Ale niekoniecznie musi się to odbywać w jedności czasu i przestrzeni! Bliskie zaczynają być: błądzenie w meandrach świata mitycznego Odyseusza, bezsilność Kasandry, ignorowanie lamentu Prometeusza, osamotnienie oficera w „Encore...”, czy obojętności wobec „Upadku Ikar”.

Nie było mi dane osobiste poznanie Prometeusza XX wieku, niosącego na gitarze i piórze kaganek oświetlający naszą rzeczywistość. Naszą, nie mam na myśli li tylko umaczaną w historyczności narodowej, ale ten specyficzny rodzaj bycia człowieka w świecie. Ten ciężar egzystencji, ciągłego stawania się, poszukiwania i błądzenia, upadków i podnoszenia się. Człowieka zanurzonego w sprzecznościach, wewnętrznych konfliktach wartości.

Niezmiernie jest mi bliskie Jackowe poruszanie się na skali przeciwności, oddane przede wszystkim w piosenkach „Między nami” i „Mucha w szklance lemoniady” – to jest majstersztyk i kwintesencja ujęcia ludzkiego bytowania w świecie!!!

Bycia uwikłanego w permanentny konflikt „cielęcych” potrzeb, eksplodujących emocjami i namiętnościami, żądających wiecznego karnawału, czemu wciąż sprzeciwia się ascetyczna dusza i pogubiony, rozkraczony umysł, który te sprzeczności doprowadzić ma do syntezy.

Wielokrotnie to, co spod jego pióra się urodziło, służyło mi niczym laska dla kulawego, innym zaś – zwłaszcza w świecie zawodowym – podsuwam owe treści z nadzieją, że na nich się podeprą. Niekoniecznie by życie sprawiło lżejszym – bo nie sposób tak zdziałać – ale żeby w poczuciu beznadziejności wobec stawianych przez los kłód nie złać karku – czego sam był świadectwem. Aby w obliczu sytuacji beznadziejnych żyć tak, jakby nadzieja wciąż była – jak mawiał, nawiązując do Camusa.

MAREK OLEŚ



# Chylę czoła

Rozmowa z Leszkiem Czajkowskim – śpiewającym publicystą, twórcą piosenek

- Czy pamiętasz swoje pierwsze spotkanie z Jackiem Kaczmarskim? Jak ono wyglądało?
- Po raz pierwszy zobaczyłem i usłyszałem Jacka Kaczmarskiego (od razu z Gintrowskim i Łapińskim w pakiecie) na żywo we wrześniu 1981 r. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury na koncercie pt. „Młoda Polska Subkultura”. Było to kilkugodzinne „opozycyjne” widowisko z wyjątkowym doбором artystów, że wspomnę Macieja Zembatego i Jonasza Koftę (jako prowadzących) oraz Andrzeja Garczarka, Andrzeja Janeczkę (Trzeci Oddech Kaczuchy), Krzysztofa Piaseckiego i Stanisława Zygmunta (Warszawska Młoda Egida). Słynne już wtedy Trio śpiewało – mimo kabeletowej atmosfery – tak poważnie, że najlżej zabrzmiała „Wigilia na Syberii”. Niemniej byłem – mimo szczenięcych czternastu lat – pod wrażeniem. Mało rozumiałem ale poczułem na sercu to Coś. A potem w październiku miałem iść z kolegami do warszawskiej Zachęty na program „Muzeum” lecz (nie pamiętam już dziś – dlaczego) nie poszedłem. I żałowałem tego przez kolejną dekadę. Tak mszczą się stracone okazje. Natomiast poznanie osobiste

z Jackiem nastąpiło już po przełomie i to dopiero w 1994 r. na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, gdzie zresztą podpadłem Jackowi ze względu na mój specyficzny repertuar. Po moim „popisie” Jacek powiedział zdecydowanie do reszty szacownego jury – *Dosyć tego!* Nie spodobałem się Człowiekowi, który był moim Mistrzem. Tragedia. I tak już niestety zostało.

- W pewnym momencie, ze względu na Twoje piosenki które można nazwać zaangażowanymi, mówiło się o Tobie, że jesteś takim drugim Kaczmarskim. Jak przyjmowałeś takie głosy?
- Rzeczywiście porównywano mnie w polowie lat dziewięćdziesiątych do Jacka, co było niewątpliwym komplementem – zdrowo przesadzonym (rzecz jasna), aczkolwiek w pewnym stopniu uzasadnionym. W tym czasie panował wolnorynkowy kryzys bardostwa, więc do kogo mógł być porównany spięty facet z gitarą, szczeniściem i protestsongami? Bo wtedy jedni (nieliczni) podrabiali Wolną Grupę Bukowinę (i mordowali nudą) a drudzy (jeszcze bardziej nieliczni) nadal wyrwali mu-



rom zęby krat. Oczywiście podrabiało się Jacka w sposobie śpiewania i grania na gitarze. W warstwie literackiej było to absolutnie niemożliwe. Dla nikogo. Dlatego też, gdy zestawiano mnie z Jackiem, wiedziałem, że nie dotyczy to sztuki słowa, a jedynie mojego niezbyt udanego naśladownictwa wykonawczego. I tematyki. Zajmowałem się polityką, a Jacek był przecież kojarzony jako artysta zaangażowany politycznie. Jednakże wizja polityczna Jacka różniła się zasadniczo od mojej. Więc na poziomie dyskusji ideologicznej byłem raczej *toutes proportions gardees* „Anty-Kaczmarskim”

- Co Cię fascynowało w twórczości Jacka Kaczmarskiego?

- Oczywiście geniusz poetycki. Powtórzę z pełną odpowiedzialnością – geniusz! Ale przecież także wojowniczy głos! Uderzeniowa gitara! I – co tu kryć – polityczne zaangażowanie Artysty – choć po 89 r. odmienne ideowo. Bo nie oszukujmy się, piosenek Jacka słuchało w latach osiemdziesiątych ze względu na ich wymowę polityczną. Samo puszczenie ich na trzeszczącym magnetofonie stanowiło manifestację. To antykomunistyczna fala „umasowiła” Jacka, czyniąc z niego (zasłużenie) dobro ogólnonarodowe. Ja wiem, że Jacek po powrocie do Polski deklarował wolę zerwania z wizerunkiem barda Solidarności. Nie wątpię w szczerość Jego słów. Ale to było niemożliwe i Jacek zdawał sobie z tego sprawę.

- Gdyby przyszło Ci wskazać tę jedną, najważniejszą dla Ciebie piosenkę z dorobku Jacka Kaczmarskiego to byłaby... i dlaczego akurat ta?
- „Mury”. A dlaczego? Bo jest to pieśń, dzięki której w ogóle sięgnąłem po gitarę, choć pierwszym utworem, którego się nauczyłem się był „Dom Wschodzącego Słońca”. Nieważne, że muzykę do „Murów” wymyślił kataloński bard o lewicowym obliczu (żartem historii jest traktowanie dziś tej pieśni przez konserwatywną prawicę – z którą się utożsamiam – jako sztandar). Jacek wpadł na fantastyczny pomysł napisania swojej wersji do tej niesamowicie nośnej muzyki i do tego stworzył genialny refren. Refren który (o ironio) przeczy całej opowieści, ale który był i jest używany do walki. „Mury” już w 1980 r. trafiły „pod strzechy” i tam zostały. Ale – niezależnie od funkcji użytkowej – to bardzo mądry utwór, więc nie ma potrzeby się wstydić chwalenia go. Samotność wybitnej jednostki wobec uwiedzonej tą czy inną ideologią masy jest tematem uniwersalnym. Śpiewak zawsze pozostanie sam – a mury (takie czy inne) zawsze będą rosły. W każdym czasie i w każdym miejscu Ziemi. To stwierdzenie oczywiste, choć wcale nie banalne. I do tego wspaniale ujęte przez Jacka. Chylę czoła.

- Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ  
JACEK PECHMAN

## Piosenka na bezludną wyspę? „Robinson Cruoe”!

Rozmowa z Przemysławem Żbikowskim – zwycięzcą III Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy o Twórczości Jacka Kaczmarskiego

- Kim jest dla ciebie Jacek Kaczmarski?
- Przede wszystkim człowiekiem, który wiele mnie nauczył. Jego piosenki są pełne odwołań, więc chęć lepszego ich zrozumienia oraz zwykła ciekawość sprawiły, że sięgałem po książki, przyglądałem się obrazom, czytałem wiersze innych poetów. Trudno powiedzieć, czy bez Kaczmarskiego nie miałoby to miejsca, ale na pewno jego twórczość w pewien sposób otworzyła mnie na sztukę. Obecnie nieco rzadziej słucham jego utworów. Staram się szukać nowych, nieznanymi mi jeszcze twórców; powodem tego może być pewien przesyt, który czasem widzę zarówno u siebie, jak i niektórych moich znajomych. Jednak niezależnie od tego Jacek Kaczmarski pozostaje dla mnie najważniejszym i najlepszym autorem piosenek poetyckich. Jego twórczość pośrednio wpłynęła na mnie na wiele różnych sposobów – gdyby nie on, nie zainteresowałbym się na przykład Włodzimierzem Wysockim, a wtedy nie zacząłbym uczyć się języka rosyjskiego, z którym teraz wiąże swoją przyszłość. Wreszcie dzięki niemu miałem okazję poznać wielu wspaniałych ludzi, w tym moją obecną narzeczoną – i chyba właśnie za to powinienem być mu najbardziej wdzięczny.

piosenkami, potem stopniowo poznanie kolejnych utworów, wreszcie ich bardziej dojrzały odbiór.

- Co myślisz o tym, że mimo upływu lat wciąż przybyszą nowe pokolenia słuchające Jacka Kaczmarskiego?
- Sam bez wątplenia należę do młodszej części wielbicieli Kaczmarskiego, ale i ja przez lata swojej obecności w tzw. środowisku widzę, że ciągle pojawiają się nowe osoby. Nie będzie to zbyt odkrywczym stwierdzeniem, ale jest to dowód na ponadczasowość tej twórczości. Piosenki Kaczmarskiego przechodzą – przynajmniej na razie – próbę czasu; większość z nich jest na tyle uniwersalna, że dobrze funkcjonuje w zmieniających się realiach, a nowi słuchacze odnajdują w tych utworach coraz to inne, ważne dla siebie rzeczy. Duże zasługi mają też na tym polu wykonawcy piosenek oraz organizatorzy różnego rodzaju festiwali i zlotów. Pokoleń wielbicieli przybysza również w nieco bardziej dosłownym sensie – w ostatnich latach urodziło się kilkoro dzieci, których rodzice poznali się na wydarzeniach związanych z osobą Kaczmarskiego; dwoje z nich nie bez przyczyny otrzymało imię Jacek.
- Zostałeś laureatem ubiegłorocznego turnieju wiedzy o twórczości Jacka Kaczmarskiego. Czy jako zwycięzca myślisz, że wiesz o niej wszystko?
- Zdecydowanie nie. Jeżeli do wiedzy o twórczości patrona festiwalu zaliczymy chociaż dość pobieżną znajomość wszystkich opisywanych realiów oraz tekstów kultury, do których odwoływał się w swoich wierszach i piosenkach, to otrzymamy naprawdę

ogromną dziedzinę wiedzy. Jestem bardzo daleki od stwierdzenia, że dowiedziałem się na ten temat już wszystkiego. Prawdę mówiąc mam wrażenie, że z biegiem czasu wiem coraz mniej, przynajmniej jeśli chodzi o znajomość tekstów, które stopniowo zacierają się w pamięci. Niektóre dziedziny twórczości Kaczmarskiego – na przykład jego proza – interesują mnie natomiast mniej i nie czuję potrzeby szczegółowego zagłębienia się w nie. Chciałbym też zaznaczyć, że fakt mojej ubiegłorocznej wygranej na „Nadziei” nie jest równoznaczny ze stwierdzeniem, że to ja wiem o twórczości Kaczmarskiego najwięcej. Przeciwnie, jestem przekonany, że wielu spośród moich znajomych i przyjaciół zna ją lepiej. Niektórzy z nich wolą pozostać w cieniu i nie decydują się na udział w turnieju, z innymi natomiast udało mi się rok temu wygrać. Przyznam, że wprawilo mnie to wtedy w pewne zakłopotanie, ale tego typu rozgrywki rządzą się swoimi prawami i pewna doza szczęścia też jest potrzebna.

- Jeśli musiałbyś wybrać jeden program i jedną piosenkę Jacka Kaczmarskiego, które zabrałbyś ze sobą na bezludną wyspę, to co byś wybrał?
- Myślę, że wziąłbym program „Wojna postu z karnawalem”. Jako spójna całość jest on moim zdaniem największym dokonaniem artystycznym Kaczmarskiego, poza tym bardzo lubię wykonania Tria. A piosenka na bezludną wyspę? „Robinson Cruoe”.
- Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ JACEK PECHMAN



## KACZMARSKI: ludzie bardzo często odbierają wiersz czy piosenkę dosłownie

„Kiedy się zamyka pracę nad pisaniem i człowiek się decyduje, żeby to wykonać publicznie, w tym momencie przestaje mieć władzę nad utworem. Oddaje go. Każdy w zasadzie słyszy, co chce usłyszeć, a niekoniecznie nakłada się to na interpretację twórcy. W wypadku moich piosenek, które się określa mianem piosenek zaangażowanych, a które są niczym innym jak piosenkami zmuszającymi do zajęcia stanowiska wobec ważnych spraw w życiu, często dochodzi do nieporozumień. Wielokrotnie miałem takie przypadki, że moi tak zwani wielbiciele mieli swoje, odmienne poglądy, szukali ich potwierdzenia i znajdowali je – wbrew temu, co było w piosence. Dodatkowa trudność polega na tym, że ja używam, znanych co prawda od tysiącleci, zabiegów literackich, takich jak: metafora, symbol, ironia, szyderstwo, ale w świecie kultury masowej myślenie symboliczne zostało praktycznie stłumione. W związku z tym ludzie bardzo często odbierają wiersz czy piosenkę dosłownie. Przede wszystkim brakuje refleksji, dystansu, słowa są odbierane wyłącznie jako nośnik informacji. Tymczasem cała siła poezji polega na tym, że słowem i pojęciom wyszukuje się znacznie szerszy sens niż tylko informacyjny. Do tego jednak trzeba oczywiście posiadać pewien kod kulturowy, znać literaturę, a przede wszystkim myśleć. Piosenka to nie jest publicystyka polityczna, tylko próba ukazania jakiegoś zjawiska w jego wymiarze ludzkim, czyli z natury rzeczy niejednoznacznym, wielowarstwowym”.

(WYPOWIEDZ JACKA KACZMARSKIEGO POCHODZI Z WYWIADU JAKIEGO UDZIELIŁ ANNIE ERECIŃSKIEJ W 1999 ROKU)



# wieczór kuglarzy



## QUASIMODO

Katedra w rękach wroga,  
Mór, głód, ofiary krwi;  
Cierpliwy naród w progach  
U zatrzaśniętych drzwi.

Pociągnął wróg za sznury,  
By kłamać zaczął dzwon,  
Ale nie runął z góry  
Oczekiwany ton.

Bo garbus u jego serca wisi  
I w spiż parszywym tłucze łbem,  
Rozbrzmiewa w niespodziewanej ciszy  
Jego ni rechoł, ni to jęk.  
On ceni czyste dzwonu dźwięki,  
Prostują mu garbaty los,  
Więc widząc, kto wziął sznur do ręki  
Odebrał Panu jego głos.

Więc rodzi wścieklą burzę:  
I tłumny plac i gmach.  
Przeklina wróg przy sznurze,  
Przeklina tłum we łzach.

– Uwolnij dzwon, poczwaro,  
Nie ma co jeść, co pić;  
Nasycić daj się wiarą,  
Daj chociaż dzwonom bić.

– Dopóki sznura wroga dłoń dotyka,  
Niech huczy w nawach próżna złość.  
Ja wisieć będę Panu u języka,  
Aż będzie któryś z nas miał dość.  
Lecz nawet gdy mnie diabli wezmą  
Poświadczy świętych figur rząd,  
Że jeden garbus karku nie zgiął  
Wśród upodlonych klątw.

1983

## BARYKADA

(ŚMIERĆ BACZYŃSKIEGO)

Tym galeonem barykady  
Planetę ognia opływamy,  
Nic nie widzący, niewidoczni –  
Przejrzyste cienie dni.  
W popiołu plusz się zapadamy,  
W który zmieniły się pokłady,  
Niebo się coraz wyżej złoci,  
Okręt nabiera krwi.

Unoszą nas ceglane fale –  
Piętnastoletnich kapitanów  
W spełnienie marzeń o podróżach  
W nietknięty stopą świat.  
I byle prędzej, byle dalej,  
Wczepieni w burty potrzaskane  
Nim ciało całkiem się zanurzy  
W ciszę bezdenną lat.

Map popalonych czarne ptaki  
Krążą dokoła gniazd bocianich,  
Z których nikt nie zawoła: – Ziemia! –  
By zerwać nas ze snu.  
Inne dziś nas prowadzą znaki,  
My już dla świata – niewidzialni –  
I jeden tylko zbudzi hejnał  
Żelazne kule głów.

Tubylec się perlami poci  
Tam, gdzie zielona i głęboka  
Rzeka wśród palm leniwie gada,  
Że nadpływamy – my:  
Niosący w darze huk i pocisk,  
Śmierć niezawodną w mgnieniu oka,  
Z którego cała nam wypadła  
Planeta – grudka krwi.

23.8.1987

## ROBINSON CRUZOE

(wg D. Defoe)

Wrzucił mnie na tę wyspę los  
Za karę albo ku przestrodze.  
Z małych radości, prac i trosk  
Stworzyłem świat, z którym się godzę.  
Znam pory roku, kwitnień czas,  
Przypływów i odpływów poziom,  
Rytm, w którym żyło czworo nas:  
Ja, pies, papuga, stary kozioł.

Aż w życie moje wtargnął strach,  
Rozpacz i drżenie w całym ciele,  
Gdym ujrzał krwią nasiąkły piach,  
Ślad stopy, czaszkę i piszczele.  
Tak więc się kończy każdy ład –  
W tych sypkich resztkach sens szyderczy.  
Czemu akurat ten mój świat  
Za swój uznali ludożercy?

Odtąd – zaszyty w duszny gąszcz  
Patrząc wstrząśnięty, oniemiał,  
Jak mięsem nowych ofiar wciąż  
Sycą się dzikie rytuały.  
Nie strzeże mnie już puszczy mrok,  
Bezpieczne ścieżki nikną w złudzie,  
Gdy pytam Boga, wznosząc wzrok,  
Czy ja i oni – my – to ludzie?

Tak bym zwątpienia pelen stał  
I na stworzenia cud pomstował,  
Gdyby nie to, że los mi dał  
Choć jedną z ofiar uratować.  
I trwamy w lęku, który zna  
Dusz naszych najciemniejsze strony:  
Kozioł, papuga, pies i ja –  
I jeden człowiek ocalony...

29.3.1990

## CASANOVA – FELLINI

(scena niemiecka)

### I

Z księstw najszcześniejszego Panie  
Prominencie łaski bożej  
Pozwól by ci hołdy złożył  
Casanova Wenecjanin

Pisarz lekarz mędrzec sławny  
Mistrz wojennej inżynierii  
Budowniczy znawca dziejów  
Służyć ci talentem pragnie

Dwory całej Europy  
Bily się o moją radę  
Ja u twoich stóp ją kładę  
Cześć oddając twoim stopom

(Chyba mnie nie słucha wcale  
Bękart kazirodczej chuci  
Twarz kretyna wzrok ospały  
Wasal Matki w czarnej sukni)

(Szczy na bele złotogłowiu  
Świty rechoł i brzęk kufla  
Tłącą się szkarłatem głównią  
Ściga oczy czarnych żółwi)

(Ten mi harcapy w piwie nurza  
Ten przedrzeźnia w oczy dmucha  
Wrzeszczy rozwydrzona służba  
To nie dwór to piekła kruchta)

### II

– Lud nasz jest dziki lecz genialny  
I nie chce rad talentów obcych  
Słuchaj jak nasze brzmią organy  
I głosy. Mamy gościa chłopcy  
Hymn Poddanych

„Od pokory akord do potęgi  
Od szaleństwa akord do geniuszu  
Od ogromnych miechów instrumentu  
Do ogromnych architektur duszy

Chórem wyższe fugi brać rejestry  
Giąć młotami tonów rury z cyny  
Rozdmuchiwać nad głowami przestrzeń  
Śmiać się z ziemi wyższe brać drabiny

Huścić się na dźwięgniach interwałów  
I szyderstwem złości leć genialny  
Aż przetoczy się nad światem szalem  
W orgii na organach Hymn Poddanych”

– Giacomo Casanova!  
Dyplomy swoje schowaj  
Wyjmuj pałkę!  
Tyś jebak nad jebaki!  
Więc pokaż co potrafisz!  
Masz tu lalkę!

### III

Miałem mniszki rozpalone  
W święto masek sztucznych ogni  
Wdowy stare i bogate  
Którym Jowisz pieścił łona

I w turniejach salonowych  
Mój grotolaż pokonywał  
Jurność szlachty i stangretów  
Aż z Giacomo Casanovy  
Przepowiednia Wieloryba  
Uczyniła Króla Kretów

Więc drażyłem korytarze  
Ślepo błądząc w lepkiej ziemi  
Gdy nade mną brzmiały drżenia  
Homoseksualnych ważek

Podróż Karczma w Wielkiej Sali  
Gdzie się klacze grzały w pianie  
Parowały prześcieradła  
Cienie stropy zapładniały  
Huczał czarny piec gliniany  
Purpurowiał trzon  
Twarz bladła

Niosłem moją matkę starą  
Na ramionach jak ćmę wielką  
Przełgądając się w jej oczach  
Zobaczyłem w nich poczwargę

Wreszcie z tobą moja lalko  
Miłość jest samotnym szczęściem  
Po popisach samczej mocy  
W wyiębionej sali zamku  
Pieszczę cię jak myśl się pieści  
Jestem czuły jestem drżący

Nie opuszczę twego wnętrza  
Lalkę z lalką złączyć lepiej  
Twoje ciało moje lędźwie  
Wszak ten sam Lalkolep lepił

Lody mórz i śniegi planet  
Krzepną nad szaleństwem królów  
Dalej nie ma już gdzie jechać  
My przetrwamy ból i zamęt  
Wypełnieni sobą czule  
Zasłuchani w chórów echa

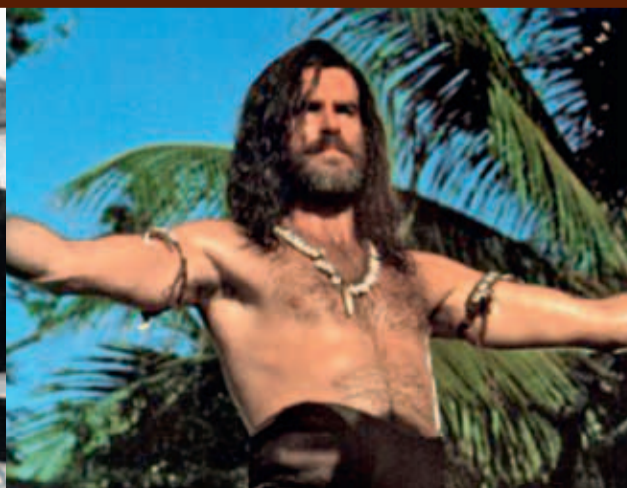
1979



KADR Z FILMU „DZWONNIK Z NOTRE DAME”  
REŻ. MICHAEL TUCHNER



KADR Z FILMU PT. „DZIEŃ CZWARTY”  
REŻ. LUDMIŁA NIEDBALSKA



KADR Z FILMU „ROBINSON CRUSOE”  
REŻ. GEORGE MILLERROD HARDY



KADR Z FILMU „CASANOVA”  
REŻ. FEDERICO FELLINI



KADR Z FILMU „BARABASZ”  
REŻ. RICHARD FLEISCHER



KADR Z SERIALU „KARIERA NIKODEMA DYZMY”  
REŻ. JAN RYBKOWSKI, MAREK NOWICKI



KADR Z FILMU „POTOP”  
REŻ. JERZY HOFFMAN



KADR Z SERIALU „LALKA”  
REŻ. RYSZARD BER

### KARA BARABASZA (za M. Bulhakowem)

W karczmie z widokiem na Gólgotę  
Możesz się dzisiaj napić z lotrem  
Leje się wino krwawe, złote,  
Stoły i pyski świecą mokre.

Ten ścisk to zysk dla gospodarza,  
Wiesz się po mieście szerzy chyża,  
Że można ujrzeć tu zbrodniarza,  
Co właśnie wylgał się od krzyża.

Żyjemy! Dobra nasza!  
Co z życia chcesz, za życia bierz!  
Pijmy za Barabasza!  
Barabasza pije też!

Pije, lecz mowy nie odzyskał,  
Jeszcze nie pojął, że ocalał.  
Dłoń, która kubek wina ścisła –  
Jakby ścisła leb bretnała.

Stopy pod stołem płacze w tańcu  
Szaleńca, co o drogie pyta:  
Każda z nich stopą jest – skazańca,  
A wolna! Żywa! Nieprzebita!

Żyjemy! Dobra nasza!  
Co z życia chcesz, za życia bierz!  
Pijmy za Barabasza!  
Barabasza pije też!

Piją mieszczenie i żebracy,  
Żołdacy odstawili włócznie  
I piją też po ciężkiej pracy,  
Bawi się całe miasto hucznie.

Namiestnik dał dowody łaski!  
Bez łaski – czymże byłby żywot?  
Toasty, śpiewy i oklaski  
– Jest na tym świecie sprawiedliwość!

Żyjemy! Dobra nasza!  
Co z życia chcesz, za życia bierz!  
Pijmy za Barabasza!  
Barabasza pije też!

Ryknął Barabasza śmiechem wreszcie,  
Ręce szeroko rozkrzyżował –  
I poszła nowa wieść po mieście:  
– Żyje! Żartuje! Bestia zdrowa!

Słychać w pałacu, co się święci,  
Próżno się Pilat usnąć stara,  
Bezładnie tańczą mu w pamięci  
Słowa – polityka, tłum i wiara...

Żyjemy! Dobra nasza!  
Co z życia chcesz, za życia bierz!  
Pijmy za Barabasza!  
Barabasza pije też!

W karczmie z widokiem na Gólgotę  
Blask świtu po skorupach skacze,  
Gospodarz przegnał precz hołotę  
I liczy zysk. Barabasza płacze.

Żyjemy! Dobra nasza!  
Co z życia chcesz, za życia bierz!  
Pijmy za Barabasza!  
Barabasza człowiek też!

22.3.1989

### KARIERA NIKODEMA DYZMY (wg T. Dołęgi-Mostowicza)

Mój śmiech hysterii i pogardy  
Do waszych uszu nie dociera.  
To On jest dzielny, mądry, twardy –  
Ja tylko – wariat, degenerat.  
On jest sól ziemi i kość z kości,  
Nosiciel nieobjętych dążeń...  
A ja – w monoklu śmieć ludzkości,  
Zdeklasowany, chory książę.

Więc śmiech piskliwy we mnie wzbiera  
Na widok pychy i charyzmy –  
Na waszą miarę to kariera!  
Kariera Nikodema Dyzmy!

W pas się klaniają ministrowie  
U stóp byłego fordansera;  
Wyrokiem jest – cokolwiek powie,  
Nikim jest – kogo sponiewiera.  
Kocha go moja piękna siostra,  
Wszyscy się boją go lokaje,  
Nie widać więc, gdy budzi postrach –  
Czego i gdzie mu nie dostaje.

Więc śmiech piskliwy we mnie wzbiera  
Na widok pychy i charyzmy –  
Na waszą miarę to kariera!  
Kariera Nikodema Dyzmy!

Odrzucił tych, po których wspiął się,  
Lecz sami sobie winni teraz,  
Gdy w swoim wszechwiedzącym dąsie  
Mało pozycji mu – premiera!  
Rzecznicy salonowej tłuszczy  
Unoszą brwi: – To wielki człowiek!  
Ja krzyczę: – Cham to! Cham griaduszczyj! –  
Lecz przecież mam nierówno w głowie.

Więc śmiech piskliwy we mnie wzbiera  
Na widok pychy i charyzmy –  
Na waszą miarę to kariera!  
Kariera Nikodema Dyzmy!

Nikodem! Mąż opatrnościowiy!  
Bez wad charakter, bez rozterek!  
Oto Polaka portret nowy!  
Tylko mu w ręce dać siekiere!  
Lecz zmilczę. Ma nade mną władzę  
I zapowiedział mi to w porę,  
Że jeśli go w czymkolwiek zdradzę  
Natychmiast wyśle mnie do Tworek!

Więc śmiech płacziwy we mnie wzbiera  
Na widok pychy i charyzmy –  
Na waszą miarę to kariera!  
Kariera Nikodema Dyzmy!

12.10.1990

### PAN KMICIC (wg H. Sienkiewicza)

Wilcze zęby, oczy siwe,  
Groźnie garść obuszkiem furczy,  
Gniew w zawody z wichru zrywem,  
Dzika radość – lot jaskółczy,  
Czyn – to czyn: zapadła klamka  
Puścić kura po zaściankach!

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!  
Hajda na Wołmontowicze!

Przodkom – kule między oczy!  
Krótką rozkosz dać sikorkom!  
Po łbie – kto się napatoczy,  
Kijów sto – chudopachołkom!  
Potem picie do obłędu,  
Studnia, śnieg, my z tobą, Jędrus!

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!  
Hajda na Wołmontowicze!

Zdrada, krzyż, na krzyż przysięga  
(Tak krucyfiks – cyrografem)  
I oddala się Oleńka,  
Żądze się wychłoszcze batem.  
Za to swoich siec, czy obcych –  
Jedna praca. Za mną, chłopcy!

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!  
Hajda na Wołmontowicze!

Wreszcie lek na duszy bliźny:  
Polska – sukнем Radziwiłła.  
Wróg prywatny – wróg ojczyzny:  
Niespodzianka jakże miła.  
Los, sumienie, panny stratę  
Wynagrodzi spór z magnatem.

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!  
Hajda na Wołmontowicze!

Jasna Góra, czas pokuty.  
– Trup, trup! – Kmicic strzela z łuku.  
Klasztor płaszczem nieb zasnuty  
W szwedzkich armat strasznym huku.  
Jędrę się granatem bawi,  
Książd Kordecki – błogosławi.

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!  
Hajda na Wołmontowicze.

Jest nagroda za cierpienie –  
Kto się śmieli, ten korzysta:  
Dawnych grzechów odpuszczenie,  
Król Jędrkowi skronie ścisła.  
Masz Tatarów, w drogę ruszaj,  
Raduj Boga rzezią w Prusach!

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!  
Hajda na Wołmontowicze!

Krzyż, Ojczyzna, Bóg, prywatna,  
Warchoń w oczach zmienia skórę.  
Wierny jest jak topór kata  
I podobną ma naturę.  
Więc za słuszną sprawność ręki  
Będzie ręka i Oleńki,  
Łaska króla, dworek, dzieci,  
Szlachcic, co przykładem świeci.

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!  
Hajda na Wołmontowicze!

27.10.1989

### LALKA, CZYLI POLSKI POZYTYWIZM (wg B. Prusa)

Nad Wisłą gnieźdzą się nędzarze,  
W kościołach – dobroczynne tłumy.  
Arystokraci i bogacze  
Topią w wyścigach ciężkie sumy.  
Nikt nie wie, co naprawdę warte  
Poświęceń po powstańczym dziele –  
Rzeckiemu śni się Bonaparte,  
Wokulski kocha Izabelę.

Niedożywieni i gruźliczy  
Studenci walczą błazenadą.  
Szlangu baum szlacheckie weksle liczy,  
Patrioci do Paryża jadą.  
Trzeba na jakąś stawić kartę,  
Ale rozsądniej grać czy śmieiej?  
Rzeckiemu śni się Bonaparte,  
Wokulski kocha Izabelę.

Świat jest brzemienny w wynalazki,  
W metale od powietrza lżejsze.  
Polacy żyją z Bożej łaski  
Piastując myśli niedzisiejsze.  
W szaradzie ułożonej żartem  
Pogodnych wróżb nie widać wiele –  
Rzeckiemu śni się Bonaparte,  
Wokulski kocha Izabelę.

Na zyski apetyty rosną,  
Z pomysłów nie wychodzi żaden;  
Zyskowna spółka handlu z Rosją  
Wzięta za narodową zdradę.  
Artyście z Włoch o głosie zdartym  
Salon pod nogi zachwyty ściele –  
Rzeckiemu śni się Bonaparte,  
Wokulski kocha Izabelę.

Prosty kolejarz nie chce pojąć,  
Że można z życiem chcieć się rozstać.  
Figurki w oknie sklepu stoją,  
Sklep zmienia pana, a świat – postać.  
W powietrze wylatuje zamek  
Stając się marzeń rozpadliną –  
Rzecki umiera weteranem,  
Wokulski – znika pod ruiną.

28.9.1989



**T**wórczość Jacka Kaczmarskiego zwyczajowo postrzegana jest – w dużej mierze za sprawą okoliczności historyczno-politycznych, które sprawiły, że młody pieśniarz okrzyknięty został „bardem Solidarności” – przez pryzmat kilku zaledwie piosenek, takich jak inspirowana balladą rosyjskiego barda Włodzimierza Wysockiego *Oblawa, Mury* (odbierane zresztą często wbrew intencjom autora – bez uwzględnienia puenty) czy *Zbroja*. Zdecydowanie mniej znane pozostają utwory o wymowie nie politycznej, lecz egzystencjalnej, ogólnoludzkiej, zwłaszcza te odwołujące się do tekstów kultury, do literatury i sztuk plastycznych. Stosunkowo dużą grupę pośród nich stanowią piosenki oparte na motywach zaczerpniętych z Biblii – trzeba jednak pamiętać, że istnienie Boga to dla pieśniarza, który wychowany został w duchu ateizmu, kwestia konwencji literackiej czy kulturowej:

*Bóg istnieje dla mnie jako kategoria kulturowa, jako figura stylistyczna. Można Go nie nazywać Bogiem, a Koniecznością, Absolutem, Przeznaczeniem. Nie praktykuję żadnej religii i nie tam szukam pocieszeń. Religia jest dla mnie właśnie jednym z tych zbiorowych mechanizmów samopocieszania, z którym na moim etapie życia źle bym się czuł<sup>1</sup>, zaś same nawiązania do tradycji biblijnej to przede wszystkim gra jej motywami.*

Zabieg ten stanowi podstawę *Raju*, pierwszego z programów w całości

*Biblii i trzeba było tłumaczyć, kto to był Jakub czy Hiob<sup>3</sup>.*

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych Kaczmarski utrzymywał, iż cykl ten był w zamyśle apolityczny, jednak w wywiadzie z przełomu roku 2001 i 2002 pada stwierdzenie całkiem przeciwne:

*To był program zdecydowanie polityczny, chociaż w momencie gdy się człowiek opiera na Piśmie Świętym, zwłaszcza na Starym Testamencie, który jest początkiem historii ludzkości, to choćby mówił o polityce, zawsze sięgnie do pokładów metafizyki w sobie<sup>4</sup>.*

Na cykl *Raj* składa się siedemnaście utworów (w tym trzy będące muzycznymi adaptacjami wierszy Zbigniewa Herberta: *Sprawozdanie z rajów, Przesłuchanie anioła* oraz *U wrót doliny*), opartych na motywach zaczerpniętych ze Starego i Nowego Testamentu. Ułożone zostały w ciąg wydarzeń: począwszy od aktu stworzenia, poprzez wypędzenie nieposłusznym oraz ich zmagania z Bogiem i niedoskonałością czy prozaicznością świata, na Apokalipsie kończąc. Podejmowane wątki biblijne, poddane reinterpretacji lub transpozycji, zyskują w *Raju* wymiar uniwersalny, stają się – jak pisze Stanisław Stabro – „symbolami ludzkiego doświadczenia”<sup>5</sup>.

Apokryficzny program przynosi dosyć spójny wizerunek Boga jako władcy. Jego panowanie jest jednak – wbrew nauce Kościoła – ukazane w świetle zdecydowanie negatywnym, gdyż Kaczmarski kon-

pierwsze frazy trzech następnych dotyczą już wyłącznie sprawowania władzy, skupionej w dodatku na potęgowaniu czci, jaką obdarzany jest Stwórca, i respektu stworzenia przed Nim:

*Panować światu to sekrety mnożyć (...)*

*Przepych określa panowania zasięg (...)*

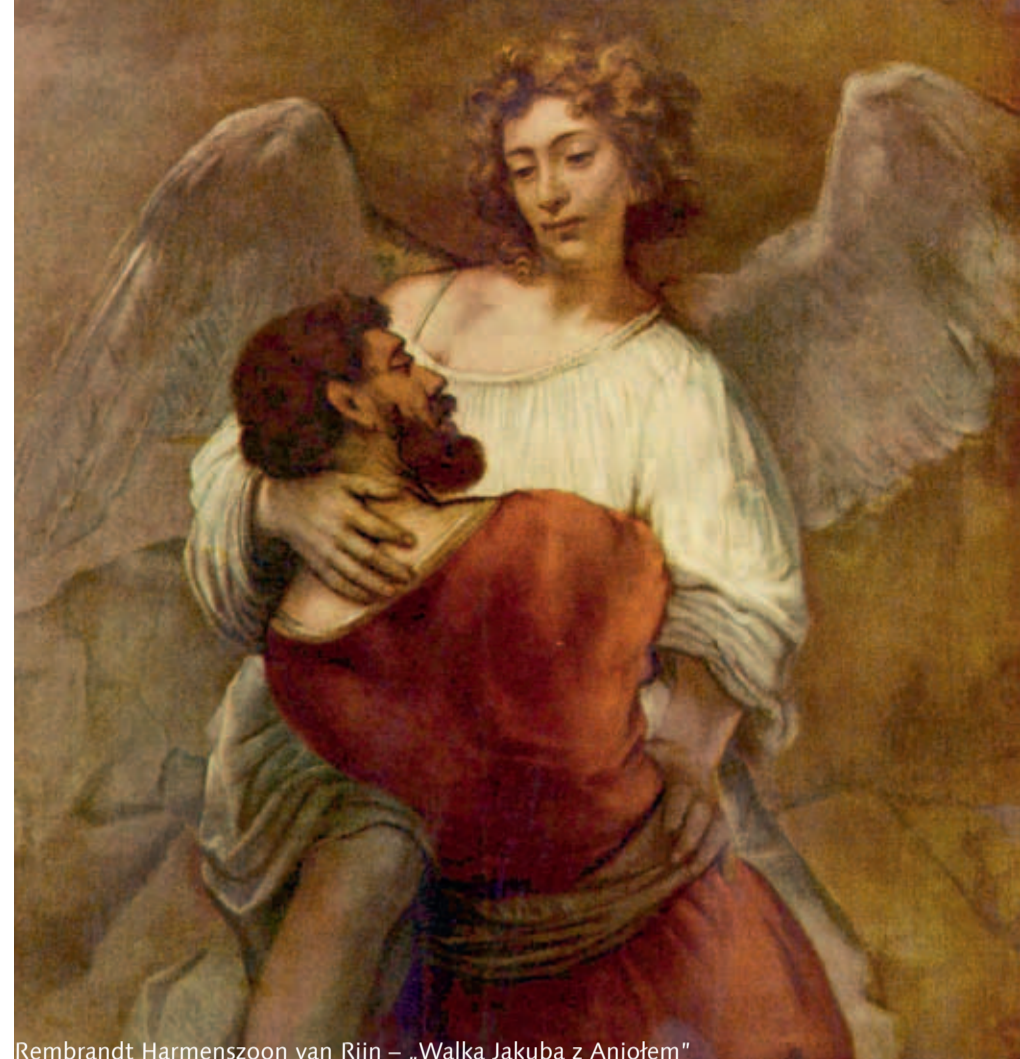
*I nie ma władzy bez czci i pokory (Stworzenie świata).*

Bóg od początku jest przekonany o doskonałości swego dzieła – każdy etap pracy podsumowuje słowami:

*Po czym uznałem dzieło swe za mądre (Stworzenie świata)*

– ale z czasem budzi się w Nim żądza władzy. Stworzywszy istoty, które mają pokornie poddać się Jego panowaniu, może uznać świat za doskonale uporządkowany i pogрузić się w podziwie dla swego wytworu.

Podobieństwo między boskim ładem a sposobem urzędowania państwa totalitarnego, o którym wspomina Krzysztof Gajda<sup>6</sup>, każe i dziś postrzegać niektóre przynajmniej utwory cyklu *Raj* w kontekście polskiej rzeczywistości przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dotyczy to zwłaszcza utworu *Bal u Pana Boga* wzbudzającego dość jednoznaczne skojarzenia z dygnitarskim rautem. Bóg obdarza swe sługi zdrojem łask, ale istnieje warunek trwania tego stanu rzeczy: „wierzyć w to, co powiedzą nam oczy” (*Bal u Pana Boga*) – i na tym poprzestawać. Brak refleksji i zadowalanie się pozorami zapewniają spokój i szczęście,



Rembrandt Harmenszoon van Rijn – „Walka Jakuba z Aniołem”

władzą, by nie tłumaczyć się nikomu ze swych poczynań – lub przynajmniej zdołał przekonać poddanych sobie o nieograniczoności własnych rządów. „Przykładne ukaranie” buntowników przynosi oczekiwany skutek – zostaje po nich

Podobnie rozumuje Mężczyzna, obarczając winą swą towarzyszkę niedoli: – *Zrobiłaś – to się daje odczuć* *Kaleczę sobie palce na kamieniach* *A plecy jeszcze czują Archanioła miecz (Wygnanie z rajów).*

Ludzie stają jednak ostatecznie ponad działaniem kosmicznych sił i – choć są ich nieświadomi – nie dają się im poróżnić. Jedyną drogą podołania trudom ziemskiej tułaczki okazuje się zgoda, zaś jedynym oparciem, na jakie człowiek może w niej liczyć – drugi człowiek. Stąd też – kończące utwór – pojednanie Kobiety i Mężczyzny, towarzyszące smutnej konstatacji o bezpowrotnej utracie rajów.

Potega tkwiąca w ludzkiej zgodzie i płynące z niej zagrożenie dla Boga w pełni przejawia się dopiero podczas budowy wieży Babel. Oparta na tym biblijnym motywie piosenka to dialog między Stwórcą i archaniołem Gabrielem (a raczej dialog pozorny, gdyż ten ostatni uczestniczy w nim wyłącznie swą obecnością), zawierający smutną refleksję o naturze ludzkiej:

*Człowiek zagładę nosi w duszy* *Wystarczy go przerazić (Wieża Babel).*

Bóg zamierza wykorzystać tę „właściwość” do poskromienia kłnąbrnych budowniczych – wprowadzając między nich nieporozumienie, sprawi, iż zaczną spiskować przeciwko sobie i obawiać się siebie nawzajem. Nieufność do innych ludzi spowoduje zaś, że jedynym źródłem oparcia stanie się dla nich Bóg. Paradoksalnie zatem to On, tradycyjnie kojarzony ze wszystkim, co dobre i piękne, zasieje między ludźmi niezgodę, w pełni świadomy brzydoty spowodowanej tą przemianą. Co więcej – uczyni to dla osiągnięcia z góry zamierzonego celu: zwiększenia swego autorytetu wśród stworzenia, którego najwyraźniej się obawia. Zapewnia wprawdzie Gabriela, iż bez trudu jest w stanie zniweczyć ludzkie dzieło (czy nawet unicestwić jego twórców), jednak w finale utworu Kaczmarski każe Mu wypowiedzieć słowa, podające tę pewność siebie w wątpliwość:

*Spójrz znów*

*Już czysto*

*Tak tak blisko (Wieża Babel)<sup>8</sup>*

Szaleńcze tłumienie wszelkich działań – świadomych czy będących tylko efektem walki dobra i zła – mogących stanowić zagrożenie dla majestatu Stwórcy, pociąga za sobą konsekwencje nie tylko dla karanych, ale także dla Niego. Problemy, z którymi odtąd będą musieli borykać się ludzie i które wyznaczać będą ich codzienne życie, stanowią kontrast z pograżonym w marazmie i nudzie opuszczonym rajem. Rzeczywistym władcą stał się tam czas, z którego nadmiarem Bóg

„głos stłumiony”; nie dość, że nikt już nie podważa doskonałości Boga swymi wątpliwościami, to jeszcze tak spektakularny czyn przyniesie Mu niezrównany splendor. Zaspokojenie próżności Stwórcy, niemogącego pogodzić się z „niejednomyślnością” wśród istot, które dopuścił najbliżej siebie, zostało jednak osiągnięte olbrzymim kosztem, teraz bowiem *Anioł szatanem nazwie brata* *Na chwałę Pana (...)* *I wieczną rozpacz świata (Strącanie aniołów).*

Nie mogąc znieść nieposłuszeństwa, Bóg doprowadził do trwałego rozdarcia świata między dobrem a złem, zaś przeciwnik, którego tym samym sobie stworzył, będzie dawał Mu odtąd możliwość prezentowania swej potęgi w walce – i to właśnie oskarżenie wysuwane jest pod adresem nieposkromionego w swej pysze Boga<sup>7</sup>.

Konsekwencje pojawienia się w świecie przeciwstawnych sił i ich rywalizacji będzie ponosił odtąd człowiek, począwszy od wypędzonych z rajów pramałżonków. Pozbawiony będzie jednak wiedzy, iż jest tylko obiektem rozgrywki dwóch potęg – w dialogu pierwszych ludzi, bo taką formę nadał Kaczmarski utworowi *Wygnanie z rajów*, wspomniany jest Bóg, władca żądający bezwzględnej uległości, oraz Archanioł, Jego namiestnik i wykonawca wyroku, nie pojawia się natomiast szatan. Kobieta uznaje więc spotykając ją i Mężczyznę cierpienie za efekt świadomej podjętej przez nią decyzji:

*A ja nie mogłam becznością żyć upojną*

*I zrobiłam to, czego nie wolno (Wygnanie z rajów).*

## „Swój własny wróg – Mój Bóg”

Twórczość Jacka Kaczmarskiego zwyczajowo postrzegana jest – w dużej mierze za sprawą okoliczności historyczno-politycznych, które sprawiły, że młody pieśniarz okrzyknięty został „bardem Solidarności” – przez pryzmat kilku zaledwie piosenek, takich jak inspirowana balladą rosyjskiego barda Włodzimierza Wysockiego *Oblawa, Mury* (odbierane zresztą często wbrew intencjom autora – bez uwzględnienia puenty) czy *Zbroja*. Zdecydowanie mniej znane pozostają [...]

opartych na wątkach zaczerpniętych z Biblii, będącego kolejnym – po *Murach* – wspólnym przedsięwzięciem trójki Kaczmarski-Gintrowski-Łapiński. Powstały w latach 1978–1980 cykl w zamyśle miał być widowiskiem słowno-muzycznym-wizualnym (zrealizowanym przy współpracy z Leszkiem Mądzikiem, założycielem sceny plastycznej KUL), ale z przyczyn organizacyjnych doczekał się jedynie kilkakrotnego wykonania w pełnej formie<sup>2</sup>; trzeci element był najczęściej pomijany w realizacjach scenicznych. *Raj* prezentowany był zresztą o wiele rzadziej niż pozostałe programy tria (w sumie około trzydziestu razy, podczas gdy *Mury* – dla porównania – w wykonaniu zostały na blisko pięćset koncertach). Premiera *Raju* przypadła na rok 1980 (choć jeszcze przed „karnawałem Solidarności”), kiedy publiczność żądała treści jednoznacznie politycznych, zaś biblijna metaforyka wyżej stawiąca słuchaczowi poprzeczkę – wymagała większego skupienia i zrozumienia pewnych aluzji literackich. Oczekiwanego zrozumienia jednak brakowało, czego przyczyną wskazywał sam poeta:

*Kiedy napisaliśmy z Przemkiem Gintrowskim Raj, (...) okazało się, że w społeczeństwie, o którym mówi się, że jest w 90 procentach katolickie, nikt nie czytał*

sekwentnie obnaża despotyzm Boskich rządów. Demitologizacja osoby Stwórcy oparta jest na oskarżeniu Go o działanie mające na celu wyłącznie przysporzenie sobie pozornej – bo osiągniętej przez eliminowanie niepokornych i budowanie atmosfery strachu – czci. Celowo używam tu określeń mogących kojarzyć się raczej z władzą „doczesną” (i to w jej totalitarnym wariacie) – wiele bowiem jej cech otrzymał panujący nad *Rajem* Bóg.

Boskie rządy rozpoczynają się aktem pankreacji relacjonowanym zresztą przez Niego samego w zachowującym formę monologu utworze *Stworzenie świata*. Kolejne strofy, rekonstruując znany ze Starego Testamentu porządek powoływania do istnienia elementów świata, rozpoczynane są sentencjonalnie brzmiącymi wersami, którymi Bóg zdaje się wyjaśniać sens swoich poczynań. Warto zauważyć, że zdania rozpoczynające trzy pierwsze zwrotki odnoszą się jeszcze do działań twórczych:

*Stworzenie świata nie przychodzi łatwo (...)*

*W działaniu trzeba poznać kolej rzeczy (...)*

W tworzeniu szkodzi marzeń niecierpliwość (*Stworzenie świata*), natomiast

3. P. Gruszczyński, J. Królak, F. Łobodziński, *Zniszczyć mit* [rozmowa z Jackiem Kaczmarskim], „Res Publica” 1990, nr 11, s. 121.

4. J. Piątek, *Za dużo czerwonego* (II) [rozmowa z Jackiem Kaczmarskim], „Odra” stycznia 2002, nr 482, s. 60.

5. S. Stabro, „Wojna postu z karnawałem – Jacek Kaczmarski”; wstęp do: J. Kaczmarski, *A śpiewak także był sam*, Warszawa 1998 [maszynopis udostępniony przez S. Stabre], s. 15.

6. Zob. K. Gajda, *Jacek Kaczmarski w świecie tekstów*, Poznań 2003, s. 92.

7. Tamże, s. 93.

8. Celowo wykorzystuję zapis nagrania – dłuższy od wersji zamieszczonej w *Ale źródło wciąż bije...*



najwyraźniej nie może sobie poradzić: jedynym Jego zajęciem – prócz spacerów – jest podtrzymywanie istnienia ustanowionych przez siebie praw, nie ma ich już bowiem kto przestrzegać. Z dużą dozą ironii przedstawia Kaczmarzki skutki Bożych dążeń do bezwzględnej jednomyślności. Ostatni wierny sługa, jaki pozostał Bogu w *Pustym raju*, archanioł Gabriel, pozbawiony jest możliwości zabawiania Go błyskotliwymi wypowiedziami, gdyż rozumuje dokładnie tak jak jego Pan. Cecha, która – jak można sądzić – zapewniała mu dotąd wszelkie łaski i sympatię Stwórcy, okazuje się nagle wadą. Rację bytu stracił ognisty miecz archanioła, podobny los spotkał też najważniejszy z „rajskich atrybutów”:

*Z drzewa wiedzy dobrego i złego  
Lecą jabłka w wysokie pokrzywy  
(Pusty raj).*

Okazuje się zatem, iż sens jego istnienia wyznaczała właśnie możliwość zerwania z niego owocu – choć zgodność z tradycją biblijną był to czyn zabroniony.

Kolejne fragmenty idealnego w zamysłach i opartego na mądrym urzędzeniu świata okazują się niepotrzebne. Na drodze do nadania mu optymalnego kształtu stanęła Bogu, jak się wydaje, nie tyle niepokorna natura stworzonych istot (z którą przecież ostatecznie mógłby się pogodzić), ile Jego własna pycha i niepoahamowane pragnienie bezwzględnego posłuszeństwa. Próby pozbycia się „nieprawomyślnych” doprowadziły – wbrew Bożym intencjom – do powstania świata wybrakowanego, wrogiego zarówno ludziom, jak i Bogu, popadającemu w coraz większą frustrację, czemu trudno się dziwić, kiedy

*W pustym raju cokolwiek się stanie  
Zawsze stanie się przeciw Niemu  
(Pusty raj).*

Wątki zaczerpnięte z Biblii wielokrotnie jeszcze powracały w twórczości Jacka Kaczmarzkiego, poddawane rozmaitym przekształceniom i przywoływane w różnych kontekstach – czy to bezpośrednio, czy to przez odwołania do dzieł malarzskich o tematyce religijnej. Z czasem jednak wyraźnie obecne w *Raju* aluzje polityczne ustąpiły miejsca refleksji filozoficzno-światopoglądowej. Tak właśnie dzieje się w drugim z programów w całości opartych na motywach biblijnych, tym razem wyłącznie nowotestamentowych – w pochodzącym z roku 1994 cyklu *Szukamy stajenki*. Stanowi on zbiór pastorałek, dalekich jednak od bożonarodzeniowego kanonu. Kaczmarzki zwraca bowiem uwagę nie tyle na boskość Jezusa, ile na Jego człowieczeństwo. Każde dostrzec Maryi i Józefowi bezbronność Niemowlęcia – tym samym otrzymują oni rysy zwykłych rodziców niepokojących się o los dziecka. Mają świadomość czekających Chrystusa cierpień, w przeciwieństwie do tłumów przybywających powitać swego

Zbawiciela, odsuwających jednak myśl o cenie odkupienia.

Warto zwrócić uwagę, że już rozpoczynając program piosenka jednoznacznie ustala hierarchię tego, co ludzkie, i tego, co nadprzyrodzone: biblijna tajemnica zbawienia zostaje umieszczona na przegranej pozycji względem wydarzeń rozgrywających się tuż obok, zwłaszcza tych, które bezpośrednio stanowią o losie bliźniego. Poszukująca nowo narodzonego Zbawiciela napotyka ją na swojej drodze – zamiast oczekiwanej z radosną nadzieją stajenki – „pożar w obejściu sąsiada”. Nieszczęście drugiego człowieka skłania do refleksji, że objawieniem autentycznym, choć trudniejszym do dostrzeżenia niż przekazywana w tradycji historia Bożego wcielenia i nieotoczonym powszechnym – jak ono – zachwytem, jest każde – wyznaczane narodzinami, nieuświeconymi zabłyśnięciem gwiazdy, i zgonem, w chwili którego mrok nie ogarnie świata – ludzkie życie:

*Nie tam odkupienie, gdzie meteor świeci  
Nad pochylonymi głowami w koronach,  
Lecz w każdym z nowo narodzonych dzieci,  
Nim w mroku pożyje i bez Krzyża skona  
(W deszczu gwiazd...)*

Niezwykle okoliczności towarzyszące narodzinom Chrystusa przyciągają do betlejemskiej stajenki „cudów żądny tłum”, dostrzegający w Dzieciątku Tego, który wydając się na śmierć, ma ich zbawić, ale pomijający zarazem cierpienie, które ma ją poprzedzić. Przeciwwagą dla ich radosnych, ale zarazem pozbawionych refleksji oczekiwań czyni Kaczmarzki pełne niepokoju rozmyślenia Józefa widzącego w żłobku przede wszystkim małego człowieka. Prosty cieśla, troszczący się o zaspokojenie najbardziej przyziemnych potrzeb Niemowlęcia, jako jedyny dostrzega tragizm czekającego Je losu:

*Józefowi pot płynie z czoła,  
Józef przyszłość widzi w popiołach:  
Krzyż, koronę z cierni i ranę...  
Dziecko Boga – a już skazane (Tyle złota i purpury...)*

W odróżnieniu od pozostałych całkiem pomija on nadzieję odkupienia płynącą z czekającej Jezusa śmierci – w centrum jego uwagi znajduje się ból mający stać się udziałem Syna Bożego. Bardziej niebezpieczny dla tajemnicy wcielenia od podważających jej radosną wymowę myśli Józefa jest jednak „cudów żądny tłum”, o którym powie poeta:

*Zadeptali gaj oliwny  
Poszukując odkupienia (Tyle złota i purpury...)*

Ogrójec jest wszak miejscem, w którym Chrystus prosił Boga o wybaczenie Go od męki<sup>9</sup>, a zatem dał świadectwo – jak najbardziej ludzkiego – lęku

przed cierpieniem. Przybywający złożyć hold Dzieciątku, które ma stać się ich Zbawicielem, zdają się jednak nie myśleć o tym, jak wielką ofiarą opłacone zostanie ich odkupienie.

W przeciwieństwie do *Raju*, gdzie Bóg wyposażony został w wiele „ludzkie”, lecz zdecydowanie negatywnych cech, w *Szukamy stajenki* nowo narodzony Chrystus przedstawiony został przede wszystkim jako istota bezbronna, a zarazem nieodwołalnie skazana na mękę i śmierć krzyżową. Niemal każda z piosenek cyklu zwraca uwagę nie tyle na bóstwo, ile na człowieczeństwo Jezusa – zarówno w kontekście tragizmu Jego „ludzkiego” losu, jak między innymi w puencie żartobliwego na pozór utworu stylizowanego na toczącą się w noc Bożego Narodzenia rozmowę wołu i osła:

*A Dzieciątko na zwierzątko  
Jasnym oczkiem swym spojrzęło –  
Los człowieka, los bydła  
Zrozumiało, zapłakało... (Straszny rwetes, bracie osle...)*

jak i za sprawą włożonych w usta Maryi wskazówek kierowanych do Syna:

*Bądź ludzki – będziesz wielki.  
– Będziesz wielki (Straszny rwetes, bracie osle...)*

Człowieczeństwo okazuje się tu ideałem moralnym, dla wielu niełatwym – wbrew pozorom – do osiągnięcia, i zarazem miarą wielkości – nie tylko człowieka, ale i Boga.

Dostrzeganie w biblijnych wydarzeniach aspektów poświadczających „ludzkie” przymioty ich uczestników (szczególnie interesujący jest ten zabieg w wypadku „osób boskich”) i czynienie tychże osnową apokryficznych utworów mają w poezji Kaczmarzkiego swą przeciwwagę. Jest nią próba określenia „mystycznego pierwiastka w życiu człowieka”<sup>10</sup>, znajdująca realizację w pochodzącej z programu *Dwie Skały* piosence *Śniadanie z Bogiem*. Boska cząstka nie ma jednak w sobie nic z wszechmocy, jest wręcz jej zaprzeczeniem – ale bynajmniej nie za sprawą dobrowolnego zrzeczenia się jej<sup>11</sup>. „Bóg w człowieku” nie tylko zdaje się nie radzić sobie z codziennością:

*Mój Bóg nie stworzył świata w tydzień.  
Robota mu niesporo idzie,  
Ciagle się myli i przeklina;  
Grzebiąc w szczegółach – gubi wątek,  
Nie wie, gdzie koniec, gdzie początek  
(Śniadanie z Bogiem).*

ale wręcz szuka ucieczki od przerażających Go problemów:

*Nie dziw, że czasem już nie zdzierży!  
Pić zacznie, jakby żył w oberży*

10. K. Gajda, *Ale źródło wciąż bije... – kilka słów o piosenkach Jacka Kaczmarzkiego*; Wstęp do: J. Kaczmarzki, *Ale źródło wciąż bije...*, Warszawa 2002, s. 18.

11. Por. H. Jonas, *Idea Boga po Auschwitz*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2003, s. 40.

*I w cielesnościach się zatracę...  
(Śniadanie z Bogiem).*

Niezaradność obejmuje także brak wszechwiedzy, a nawet niemożność jednoznacznego rozróżniania i wartościowania ludzkich postępów, choć powinno być to przecież Jego domeną:

*Nikomu nie wyceni cnoty  
I z grzechów też nie zbierze żniwa  
(Śniadanie z Bogiem).*

Nieudolność, jaką został obdarzony, nie ma jednak – w przeciwieństwie do przywar przypisanych Stwórcy w *Raju* – wydzwiku negatywnego. Niedoskonałość nie tylko zbliża Boga do człowieka, ale też każe Mu otoczyć dobroduszną i troskliwą (co oczywiście nie znaczy, że skuteczną) opieką tego, z kim dzieli zmagania z problemami rzeczywistości:

*Oddaje wieczność dla tej chwili  
Gdy nad kimś czule się pochyla,  
Choć go zdrowo łupie w krzyżu  
(Śniadanie z Bogiem).*

Bóg zostaje tu zatem pozbawiony tradycyjnie przysługującej Mu wyniosłości. Zabieg ten można porównać do dokonywanego przez Zbigniewa Herberta zacierania sakralnego charakteru języka biblijnego. Podczas gdy Herbert zderza cytaty biblijne z mową codzienną, kolokwialną i tym samym pozbawia je podniosłości<sup>12</sup>, Kaczmarzki dokonuje tego samego z postacią Boga, nakazując Mu zmaganie się z nie-metafizyczną codziennością.

Niezależnie od niedoskonałości Boga wychodzących na jaw wskutek tej konfrontacji, jest On nazywany przez poetę potężnym. Biorąc pod uwagę antropocentryczny światopogląd Kaczmarzkiego, można uznać, iż siła nieporadnego Przedwiecznego wynika... właśnie z Jego bezsilności, ale też z podejmowanych, pomimo świadomości ostatecznego fiaszka, prób przezwyciężenia jej:

*Więc kiwa głową przy śniadaniu  
Cichy jak wstyd, jak myślnik w zdaniu  
Co prawda najprostszym nie umiesz,  
Że się za oknem czai ciemność,  
Że musi umrzeć razem ze mną,  
A mimo to tak żyć mu chce się!  
(Śniadanie z Bogiem).*

– czyli z tego, co czyni Go podobnym do człowieka. Funkcjonuje to również odwrotnie: człowieczeństwo z jego niedostatkami jest tą własnością wszystkich ludzi, która stanowi w nich ów „boski” pierwiastek. Bóg, jeśli ma być natomiast postrzegany w pozytywnym świetle, nie tylko musi okazać się ludzki – wykazując zrozumienie dla niedoskonałości człowieka:

*Nie myślą o duszy,  
By życie zagłuszyły,  
A On ich ukocha – bo pojmie  
(Nie widzą, nie wiedzą)*

– ale także uczynić go takim, gdyż nierzadko jemu właśnie rysy tego brakuje – jak dzieje się to w wypadku wędrowców zdążających do betlejemskiej stajenki:

*Czekał nas widok najzwyklejszy  
w świecie:  
Stajenka, żłobek, ojciec, matka, dziecię.  
Cud w tym był tylko, że na widok onych –  
Każdy się poczuł – niedoczuwiony  
(Odmiennych mową, wiarą, obyczajem...)*

Wobec ich olśnienia nieistotna okazuje się obietnica zbawienia (o której zresztą trudno mówić, gdy Bóg jawi się przede wszystkim jako kategoria kulturowa<sup>13</sup>); naprawdę ważne, zdaje się mówić Kaczmarzki, jest budzące się w człowieku człowieczeństwo –

*I tylko o to chodziło.  
Tylko o to  
(Odmiennych mową, wiarą,  
obyczajem...)*

Motywy biblijne, powracające wielokrotnie w twórczości Jacka Kaczmarzkiego – od końca lat siedemdziesiątych aż po ostatnie programy – funkcjonują w tej poezji na prawach odwołań

literackich (czy szerzej – kulturowych), nie zaś – na co zwraca uwagę Stanisław Stabro w poprzedzającym antologię *A śpiewak także był sam* artykule – w kategoriach „wyznania wiary”<sup>14</sup>. Dystans poety wobec religijnego aspektu przywoływanych wątków i wykorzystanie ich wymiaru uniwersalnego zaowocowały daleko idącymi przekształceniami, znacznie zarazem odbiegającymi od wersji przekazywanych w tradycji Kościoła.

Zdecydowanemu odwróceniu uległ w *Raju* wizerunek starotestamentowego Boga Stwórcy. Miejsce Pankreatora panującego nad światem mądrze, sprawiedliwie i miłosiernie zajął pyszny i żądny władzy absolutnej despota. Metody, jakimi stara się On osiągnąć cel swych dążeń, ludzko przypominają totalitarne sposoby walki z przejawami nieposłuszeństwa. Poczynania Boga, zaślepionego pragnieniem niepodzielnej i niepodważalnej chwały, doprowadzają do trwałego rozdarcia świata między dobrem a złem, czego konsekwencje będzie ponosił odtąd człowiek, jednak usunięcie ze świata wszelkich przejawów sprzeciwu odbije się także na Jahwe – stworzone przezeń prawa, jako przestrzegane wyłącznie przez Niego, stracą rację bytu, zaś On sam pogrzeży się w nudzie i marazmie.

Daleki od tradycyjnego, znanego z kołęd, jest również obraz narodzin Chrystusa, jaki tworzy Kaczmarzki w pastorałkach, składających się na cykl *Szukamy stajenki*. Radosne wydarzenie nieustannie przysłania perspektywa nieuchronnego cierpienia i śmierci krzyżowej czekającej w przyszłości Dzieciątka. Goryczy bożonarodzeniowemu misterium dodaje bezrefleksyjna postawa tłumów przychodzących oddać cześć swemu Zbawicielowi – ludzie ci oczekują od Jezusa odkupienia, ale jednocześnie nie dopuszczają do siebie myśli, jak wielkiej żądają ofiary. Staje się ona tym większa, że Kaczmarzki ogranicza to, co „boskie”, metafizyczne – zatem mogące tłumaczyć śmierć czekającą Chrystusa „wyższym” celem – i konsekwentnie zastępuje je tym, co „ludzkie”. Z takiej perspektywy Nowo Narodzony jest przede wszystkim człowiekiem, nieodwołalnie skazanym na okrutny los.

Bezradność wobec otaczającego świata związana jest nie tylko z człowieczeństwem Boga, ale także stanowi boską cząstkę w człowieku. Najbardziej wartościowe okazuje się w nim zatem nie to, co stanowi o jego sile, lecz nieudolność przejawiająca się w zetknięciu z codziennością oraz podejmowane pomimo wszystko próby podolania jej. „Bóg w człowieku” nie ma w sobie nic z wszechmocy ani wyniosłości, jednak właśnie dzięki temu jest bardziej ludzki.

Warto zauważyć, że postać Boga – ilekroć pojawia się w poezji Jacka Kaczmarzkiego – zawsze zdominowana jest nie przez cechy, jakie w religii judeochrześcijańskiej zwykło się przypisywać „osobom boskim”, ale przez te przynależne człowiekowi. Bóg panujący nad *Rajem*, jako władca realizujący swoje zamiary bez najmniejszej troski o los istot ponoszących konsekwencje Jego działań, ukazany jest w świetle jednoznacznie negatywnym, ale i o tym nieporadnym, pojawiającym się w *Śniadaniu z Bogiem*, trudno powiedzieć, aby charakterowały Go rysy jednoznacznie pozytywne. Różnica między tymi kreacjami nie polega zatem na dodatnim bądź ujemnym nacechowaniu przypisywanych Przedwiecznemu „właściwości” – naprawdę istotny jest natomiast Jego stosunek do człowieka, bo tylko Bóg będący dlań wyrozumiały i troskliwy (choćby nawet musiał przypłacić to utratą wyniosłości) może wzbudzać nie tylko sympatię, ale i podziw.

EWA SOBCZAK

(tekst ukazał się w miesięczniku „Znak”, 2009, nr 647)

12. Zob. A. Fiut, *Język wiary i niewiary*, [w:] *Poznawanie Herberta*, wybór i wstęp A. Franaszek, Kraków 1998, s. 266.

13. Zob. B. Kazanowska, *Samotna wielkość artysty*, dz. cyt.

14. Zob. S. Stabro, „Wojna postu z karnawalem...”, dz. cyt., s. 15.



ILUSTRACJA: ZÓŁKIEW – BRAMA GLIŃSKA. DRZEWORYT Z XIX W.

## KACZMARSKI KRESOWY

Gdy Jacek Pechman zadzwonił i zaproponował napisanie tekstu do gazety festiwalowej, byłem świeżo po wydaniu książki o żołnierzach Armii Andersa, którzy po wojnie wrócili do rodzin sybirackich osiedlonych w powiecie łobeskim. Z Łobza do Kołobrzegu jest tylko 70 km, jadąc na północ. Akurat wróciłem z Ukrainy, gdzie na Wołyniu z kolegami zbieraliśmy ziemię z miejsc, gdzie zamordowano Polaków. Ta ziemia ma być złożona pod pomnikiem poświęconym ofiarom nacjonalizmu ukraińskiego z lat 1939–1947 na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich, który ma stanąć na cmentarzu w Szczecinie. Więc gdy Jacek zadzwonił i zaproponował napisanie tekstu o Kaczmarzku, pierwsza myśl pobiegła w kierunku Kresów Wschodnich. Prawie wszyscy opisani przeze mnie żołnierze Armii Andersa pochodzili stamtąd i zanim po długiej tułaczce wojennej osiedli na Pomorzu Zachodnim, przeszli przez więzienia i łagry sowieckie. Dlatego, już w trakcie rozmowy z Jackiem, przypomniał mi się utwór „Wigilia na Syberii”, w którym Jacek Kaczmarek znakomicie wydobyl klimat święta obchodzonego przez zesłańców. Gdy do tego zaraz dorzuciłem „Zesłanie studentów” i „Powrót z Syberii”, zacząłem zastanawiać się nad istnieniem pierwiastka „kresowości” w piosenkach barda, w nim samym, skoro tak trafnie potrafił wydobyc nastrój i klimat z obrazów „zesłańczy” Jacka Malczewskiego. Ale przecież Malczewski Kresów nawet nie powąchał, a te obrazy namalował. Ot, malarstwo martyrologiczne, patriotyczne, dla pokrzepienia pamięci. Sybir wpisany w polski los niekoniecznie musi być związany z Kresami, choć Kresy są związane z Sybirem jakby nieodłącznie. Cztery wielkie deportacje Polaków przeprowadzone przez sowiektów w latach 1940–41, jakby przypięczone do wieki ten związek. Czy więc Kaczmarek zaśpiewał te piosenki tak, jak Malczewski te obrazy namalował? Po prostu pasowały mu do jakiegoś cyklu historycznego, tematu, który akurat go zainspirował? Dokonał tylko ogólnego odczytania, tak jak wielu innych obrazów? A więc z tą „kresowością” to ślepa uliczka?

Jednak pewien drobny fakt nie pozwala mi opuścić tego tropu; doczytuję w biografii napisanej przez Annę Grazi, iż dziadek ze strony matki „miał w sobie krew tatarską”. Czyżby jednak ciągnęło wilka do lasu, czyli na bezkresne stepy, pod wysokim, ogromnym niebem? Może to „wzięcie” od Wysockiego tej impulsywnej rytmiczności nie było wcale przypadkowe? Gdy tu wokół wszyscy „brzdąkali”, on wychodził na scenę, uderzał w struny i pędził. Jak dzika tatarska orda na swoich zwinnnych konikach, to tu, to tam, byle przed siebie... Raz był to Paryż, innym razem Monachium lub daleka Australia. Jakoś mu trudno było zagrać miejsce. Do tej krwi tatarskiej

domieszka żydowskiej, po babce, a więc poszukiwanie stałego miejsca, tej ziemi obiecanej, by wreszcie móc osiąść po długiej wędrówce. Osiąść także emocjonalnie i duchowo, bo stałym miejscem może być także punkt odniesienia, Bóg; ale na to już chyba zabrakło czasu, bo droga urwała się przedwcześnie i życie urwało się w pół drogi.

Gdy słucham „Encore, jeszcze raz...”, to przecież nie jest to już obraz Fiedotowa, ale podążanie za Kaczmarzkiem, który unosi nas w dalekie stepy i tajgę i zagląda z nami przez okno syberyjskiej chaty, gdzie rosyjski oficer pije „w towarzystwie psa”. Albo płyniemy z nim na obłoku metafory, pod wielkim niebem Syberii, w poszukiwaniu Mandelsztama, spoglądając z góry na rozsiane na ogromnych przestrzeniach łagry, gdzie „każda kartoteka zmienia się w poemat”. Ileż takich poematów – wspomnień Sybiraków już zebrałem. Wiele. Nie ma drugiego takiego pieśniarza, który by tak o tym w ten sposób zaśpiewał. A przecież mógł wybrać sto innych obrazów i tematów i też byłoby dobrze. Więc jednak „kresowość”? Nikła, ale jednak? A przecież można by jeszcze przywołać wiele innych utworów, podszytych „kresowością”, którą można odnaleźć pośród, narzucających się przy pobieżnym słuchaniu przesłań o wymowie politycznej.

Ale pośród tej impulsywnej rytmiczności bezkresnych stepów, tętentu koni, trzasków pękających isker ognisk i pękających od mrozu drzew, szumu rzek i wycia wilków zrodziła się na Kresach także... myśl. Gdy wracamy z Wołynia, na chwilę zaglądamy do Lwowa, by pospacerować na cmentarzu Łyczakowskim pośród grobów tych, którzy ją tam rodzili. Z Kresów przecież Słowacki, Miłosz, Mickiewicz, Lem i wielu, wielu innych, by poprzestać tylko na poetach i pisarzach. I oczywiście Herbert. Przystajemy przy grobowcu Marii Konopnickiej. W pobliżu spoczywają Gabriela Zapolska i Władysław Bełza. Tuż przy alejce grobowiec Herbertów, z babcią poetę, Marią z Bałabanów, której poświęcił piękny wiersz. Odczytujemy nazwiska, historie i sentencje wyryte na kamieniach i marmurowych tablicach. Tu wieki mówią, szepczą nieustannie swoją opowieść o polskich Kresach. Oddychamy tym wielkim kawałkiem Polski, którą tu wypiera się w sposób aż nadto widoczny, zacierając polskie napisy i zrywając wszelkie znaki polskości, jakby Ukraińcy chcieli zamazać wstyd po „rzezi wołyńskiej”.

Kaczmarzkiego w stronę Herberta ciągnie Przemysław Gintrowski, wprowadzając do wspólnego repertuaru jego wiersze. Jakby chciał mu pokazać drogę ku tym innym Kresom, osób i myśli, ku innej postawie – cierpliwego cierpienia, trudnego ocalenia przed nicością. Z początku jest ten Herbert wybierany, jakby miał pasować do Jackowej pieśni o historii i jest podawany wręcz publiczystycznie. Jednak Kaczmarek nie uchwyty tej nici,

która by go doprowadziła do kłębka, nie dostrzeże pomostu przerzuconego przez Gintrowskiego, po którym mógłby przeprowić się na drugą stronę wzbierającej rzeki, która go unosiła i porywała, coraz boleśniej objając o brzegi. Na nic zdała się ucieczka na antypody; nie mógł zatrzymać mijającej epoki. Może to właśnie tak go denerwowało, że rzeczywistość spłaszczła się, stawała się coraz bardziej banalna i coraz mniej poetycka, a on nie znajdował na to recepty. Może u niego byłoby to dopiero funkcją starości, naturalnego procesu wypalania się emocji i destylowania myśli, starzenia się, czego jednak nie dane mu było dożyć.

Kaczmarek śpiewając w „Murach” o samotności poety i narzekając na niezrozumienie zwartej w niej puenty, zarazem od tej samotności wciąż uciekał... Gdyby wówczas posłuchał, co mu miał do powiedzenia Pan Cogito na temat cierpienia, wiedziałby, że wszelkie „próby oddalenia tak zwanego kielicha goryczy – przez refleksję, opętającą akcję na rzecz bezdomnych kotów” itd. – zawiodły. Jednak z tego powodu nie należy załamywać rąk – podpowiadał Herbert. „Trzeba posługiwać się cierpieniem w miarę łagodnie, jak protezą, bez fałszywego wstępu, ale też bez pychy. Nie wywijając kikutem nad głowami innych, nie stukać białą łaską w okna sytych”.

To musiała być końcówka lat 70. XX wieku. Jacek Kaczmarek przyjechał na występ w domu kultury w Nowogardzie. To mniej więcej w połowie drogi między Kołobrzegiem a Szczecinem. Był sam, tylko z gitarą. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że był zaledwie trzy lata starszy ode mnie. Wtedy nam, chłopakom z absolutnej prowincji, wydawał się poważnym artystą ze stolicy. Zresztą cieszyliśmy się z każdego, kto chciał nam grać i śpiewać. Na koncert przyszło może ze dwadzieścia osób. Mimo tej prowincjonalności i nikłej obecności słuchaczy Kaczmarek nie oszczędzał się. Zaraz po koncercie poszliśmy z kolegami do salki za sceną, w której przebywał, by z nim porozmawiać, o czymkolwiek. Nakrzyczał na nas, że musi chwilę odpocząć. To była ta impulsywność, o której córka po latach napisze, że albo spał, albo krzyczał, że chce spać. Jednak wtedy nie zraziło to nas i do rozmowy doszło, chociaż już nie pamiętam, o czym gawędziliśmy. Koncert jakoś znacząco nie wpłynął wtedy na nasze postawy i poszedł w niepamięć. Przypomniał mi się dopiero teraz.

Jego piosenki stały się ważne po stanie wojennym. Dzisiaj już mniej, jakby zużyły się wraz z epoką, którą opisywały, i chyba wraz z nią odchodzą do historii. Dzięki Festiwalowi w Kołobrzegu ożywia je czasami jakaś ciekawa interpretacja. Można tu przeżyć chwile emocji, które są w stanie poruszyć starzejący się rozum i strzepnąć z niego kurz codzienności.

KAZIMIERZ RYŃKIEWICZ

### BALLADA WRZEŚNIOWA

Długośmy na ten dzień czekali  
Z nadzieją niecierpliwą w duszy,  
Kiedy bez słów Towarzysz Stalin  
Na mapie fajką strzałki ruszy.

Krzyk jeden pomknął wzdłuż granicy  
I zanim zmiłkł, zagrzmiął działa –  
To w bój z szybkością nawałnicy  
Armia Czerwona wyruszyła.

– A cóż to za historia nowa? –  
Zdumiona spyta Europa.  
– Jak to? To chłopcy Mołotowa  
I sojusznicy Ribbentropa.

Zwycięstw się szlak ich serią znaczy,  
Sztandar wolności okrył chwałą;  
Głowami polskich posiadaczy  
Brukują Ukrainę całą.

Pada Podole, w hołdach Wołyń,  
Lud pieśnią wita ustrój nowy,  
Płoną majątki i kościoły  
I Chrystus – z kulą w tyle głowy.

Nad polem bitwy dłonie wzniosł  
We wspólną pięść, co dech zapiera –  
Nieprzeliczone dzieci Soso,  
Niezwyciężony miot Hitlera.

Już starty z map wersalski bękart,  
Już wolny Żyd i Białorusin,  
Już nigdy więcej polska ręka  
Ich do niczego nie przymusi.

Nową im wolność głosi „Prawda”,  
Świat cały wieść obiega w lot,  
Że jeden odtąd łączy sztandar  
Gwiazdę, sierp, hakenkreuz i młot.

Tych dni historia nie zapomni,  
Gdy stary łód w zdumieniu zastygł  
I święci będą nam potomni  
Po pierwszym wrześniu – siedemnasty.

I święci będą nam potomni  
Po pierwszym – siedemnasty.

1983

### PAN PODBIPIĘTA

(wg H. Sienkiewicza)

– Krwi, krwi, krwi! – krzyczał pan Zagłoba  
Na widok trupa pana Podbiپیęty.  
– Krwi! – zawrzasnęła zbaraska załoga  
A Litwin chwiał się, do belek przybity  
Święty Sebastian strzałami przeszyty.  
Słodki, niewinny, cichy, obojętny.

Rycerz bez skazy, co jak smok gruchotał  
Czerń (co jest czerń? Dzisiaj nie ma czerni);  
Na jasnej twarzy ślad grotu i cnota,  
Której się Longin radośnie wyrwałby  
Po tym, jak jednym ciosem zerwał trzy łby  
Ludzi, o których wierzył – że niewierni...

Lecz przecież krew ta jest tak miła Bogu,  
Że zaraz kreskę w niebieskim rejestrze  
Zarabiał szlachcic siekąc tępych wrogów,  
Co tylko po to wchodził w granice  
Słabej, lecz wiecznej Rzeczypospolitej,  
Aby się mogła na ich trupach wesprzeć.

Kiedy Zagłoba pił miód (nie dla chamów),  
Picie to było inne niż Bohuna:  
Horyłka, becza dziegciu, wymiar stanu  
Nieszczęśliwego, dzielnego Kozaka,  
Co śmiał kniaziównę kochać – zawadiaka –  
Cham, co boskiego się nie zląkł pioruna.

I na paliki zaostrzone świeżo  
Gładko nizali się stron cierpiętnicy.  
Król płakał, modlił się, głęboko wierząc,  
Że hekatomba historię oczyści,  
Jak wiatr las czyści ze szerniałych liści,  
By pole bitwy gniło dla winnicy.

– Krwi, krwi, krwi! – krzyczał pan Zagłoba  
I krew się lała sprawiedliwie, szczodrze;  
Lecz pan Longinus, rycerstwa ozdoba,  
Nie mógł pozornych tryumfów być już świadkiem,  
Grymasem śmierci dając znać ukradkiem,  
Że wie zbyt wiele, by było mu dobrze.

26.10.1989



# Konkurs wiedzy o twórczości Jacka Kaczmarskiego

Jednym z punktów programu trzech ostatnich edycji Festiwalu „Nadzieja” był konkurs wiedzy o twórczości Jacka Kaczmarskiego. Do tego pomysłu skłoniła mnie znajomość z wieloma osobami z tak zwanego „środowiska”, posiadającymi imponującą wiedzę na temat twórczości patrona „Nadziei”. Postanowiłem więc, oczywiście w formie zabawy, jakąś tę wiedzę zmierzyć.

Pierwszy test (2013) miał formę pisemnego egzaminu akademickiego. Mimo to założenia nudnej formuły przyciągnął sporo widzów i wzbudził duże zainteresowanie. Dlatego w kolejnych latach postanowiłem uatrakcyjnić formułę konkursu. Dwie kolejne edycje odbyły się więc w formule popularnego teleturnieju „Jeden z dziesięciu”.

Oto krótkie przypomnienie trzech dotychczasowych edycji Konkursu:

## X NADZIEJA (2013)

Test i związana z nim zabawa przeszły moje najsmielsze oczekiwania. Okazało się, że dla publiczności test był równie dużą atrakcją jak dla uczestników. Na pozytywny wizerunek całości wpływ miał też wysoki poziom uczestników. Z czternastu osób, które przystąpiły do testu, aż osiem otrzymało wyniki dobre i bardzo dobre. Po sprawdzeniu arkuszy nastąpiło szczegółowe omówienie pytań wraz z podaniem prawidłowych odpowiedzi, dzięki czemu również publiczność mogła zweryfikować swoją wiedzę.

### OTO NAGRODZENI:

- > Jan Bulak (Zbrozło) – 77%,
- > Michał Kaczmarczyk – 75%,
- > Katarzyna Szczepanek – 74%,
- > Przemysław Pietrzakiewicz – 72%,
- > Adam Śpiewak – 67%,
- > Przemysław Lipski – 65%,
- > Przemysław Żbikowski – 61%,
- > Paweł Wojciechowski – 58%.

## XI NADZIEJA (2014)

Korzystając z doświadczeń sprzed roku, założyłem, że nie zgłosi się więcej niż trzydziestu kandydatów. W związku z tym zrezygnowałem z wprowadzenia wymogu wcześniejszej rejestracji. Ponieważ zgłosiło się tylko sześć osób, eliminacje okazały się niepotrzebne i się nie odbyły. Ostatecznie mieliśmy jednak dziesięciu grających.

Konkurs wypadł rewelacyjnie. Dzięki ogromnej wiedzy uczestników, którzy wspaniale odpowiadali, a przy tym świetnie się bawili. Do finału awansowali: Adam Leszkiewicz, Piotr Stankiewicz (Kraśny) i laureat pierwszej edycji Konkursu – Jan Bulak (Zbrozło). Ten ostatni i tym razem został laureatem pierwszego miejsca.

## XII NADZIEJA (2014)

Po raz drugi quiz zorganizowany został w formule teleturnieju „Jeden z dziesięciu”. Ponieważ wśród bywalców „Nadziei” jest wielu znawców twórczości Patrona Festiwalu, dziesiątkę uczestników udało się zebrać w miarę sprawnie. Poziom wiedzy prezentowany przez tę dziesiątkę był zaś naprawdę imponujący, dzięki czemu po raz kolejny konkurs był prawdziwą ucztą dla widzów.

Ponieważ dwa poprzednie konkursy wygrał Jan Bulak (Zbrozło), spodziewano się, że i tym razem tak będzie. Pierwsza runda pokazała jednak, że walka o główną nagrodę (tysiąc złotych) będzie niezwykle zacięta. W drugiej rundzie padały coraz trudniejsze pytania, a uczestnicy wykuszali się bardzo powoli. Do finału przeszli: Ula Krajewska, Jan Bulak (Zbrozło) i Przemysław Żbikowski. Wysoka stawka spowodowała jednak, że przeciwnie niż w poprzedniej edycji, uczestnicy grali zachowawczo. Dość wspomnieć, że żaden z finalistów

nie wziął ani jednego pytania na siebie. Losy konkursu rozstrzygnęły się po czternastym pytaniu rundy finałowej, kiedy w grze pozostał tylko Przemysław Żbikowski, a tym samym to właśnie on został zwycięzcą trzeciej edycji Konkursu.

W tym roku (między innymi z powodów organizacyjnych) konkurs się nie odbędzie. Innym ważnym powodem rezygnacji z tego punktu programu jest to, że grupa potencjalnych uczestników nie jest zbyt liczna. Do wzięcia udziału w przyszłych edycjach chcielibyśmy więc zmotywować więcej chętnych.

NA KONIEC GARŚĆ PRZYKŁADOWYCH PYTAŃ KONKURSOWYCH. (odpowiedzi można znaleźć pod adresem <http://jacek-kaczmarski.pl/archiwa/118>)

1. Ile istnieje wszystkich piosenek Jacka Kaczmarskiego (do tekstów Jacka i z muzyką Jacka, Przemysława Gintrowskiego lub Zbigniewa Łapińskiego)? Wybierz najlepsze przybliżenie spośród podanych poniżej.  
a) 450, b) 550, c) 650, d) 750
2. Dyskografia (liczba wszystkich wydanych płyt, nie licząc wznowień, kompilacji, insertów do gazet etc.) Jacka Kaczmarskiego składa się z:  
a) mniej niż 25, b) 37, c) 52, d) ponad 60 płyt CD i DVD.
3. Ile wierszy inspirowanych obrazami Johanna Vermeera napisał Jacek Kaczmarski?  
a) 1, b) 2, c) 3, d) więcej niż 3
4. Jeden z najważniejszych utworów Jacka Kaczmarskiego to *Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego*. Pieśń ta powstała w kilka:  
a) dni, b) tygodni, c) miesięcy, d) lat po śmierci tego wybitnego rosyjskiego artysty
5. Do którego z wymienionych niżej utworów z programu *Szukamy stajenki* muzyki nie napisał Jacek Kaczmarski?  
a) *W deszczu gwiazd...*, b) *Nie widzą, nie wiedzą...*, c) *Odmiennych mową, wiarą, obyczajem...*, d) *Lśnij, nieboskłonie...*
6. Jednym z artystów, z którym Jacek Kaczmarski miał twórczo współpracować, ale plan ten nigdy nie został zrealizowany, jest:  
a) Elżbieta Adamiak, b) Leszek Mądzik, c) Jerzy Satanowski, d) Janusz Strobel
7. Operę bluesową *Kuglarze i wisielcy*, do której libretto napisał Jacek Kaczmarski, wyreżyserował:  
a) Roman Polański, b) Krzysztof Zaleski, c) Krzysztof Zanussi, d) Adam Hanuszkiewicz
8. Czy tekst wykorzystał Jacek we fragmencie utworu *Hiob*?  
a) Adama Mickiewicza, b) Przemysława Gintrowskiego, c) Anny Trojanowskiej-Kaczmarskiej, d) Janusza Kaczmarskiego?
9. Jedynym utworem nieautorskim (do wiersza innego autora) wykonywanym przez Jacka regularnie na oficjalnych koncertach jest:  
a) *Modlitwa o wschodzie słońca*, b) *Zeznanie obywatela* (*O pierwszym skrzypku*), c) *Mury*, d) *Oblawa*
10. Który z wymienionych niżej rzeczowników nie jest tytułem wiersza Jacka Kaczmarskiego?  
a) *Pamiętnik*, b) *Pokolenie*, c) *Pokusa*, d) *Przysięga*
11. Kto opowiedział Jackowi anegdotę, na podstawie której poeta napisał piosenkę *Czołg*?  
a) Daniel Olbrychski, b) Andrzej Wajda, c) Wiktor Woroszyński, d) Włodzimierz Wysocki
12. Kto opowiedział Jackowi anegdotę, na podstawie której poeta napisał piosenkę *Przyjaciele*?  
a) Daniel Olbrychski, b) Andrzej Wajda, c) Wiktor Woroszyński, d) Włodzimierz Wysocki
13. Po wprowadzeniu stanu wojennego szereg osób publicznych skompromitowało się wypowiedziami pośrednio lub wprost wspierającymi reżim wojskowy w Polsce. Jedną z takich osób był prymas Józef Glemp. Który z utworów Jacka Kaczmarskiego inspirowany jest niechlubną postawą prymasa Glempa?  
a) *Bajka*, b) *Pieśń o hufcu*, c) *Quasimodo*, d) *Marsz intelektualistów*
14. *Kariera Nikodema Dyzmy* to utwór inspirowany powieścią Tadeusza Dołęgi-Mostowicza o tym samym tytule. Bezpośrednim jednak impulsem do napisania tej piosenki była postawa jednego z głównych rozgrywających polskiej sceny politycznej lat 90. XX wieku. Chodzi o:  
a) Lecha Wałęsę, b) Aleksandra Kwaśniewskiego, c) Waldemara Pawlaka, d) Lecha i Jarosława Kaczyńskich
15. *Somosierra* to utwór inspirowany obrazem Piotra Michałowskiego, przedstawiającym słynną szarżę polskich szwoleżerów w Hiszpanii podczas kampanii napoleońskiej. Do problematyki społeczno-politycznej podjętej w *Somosierze* wraca Jacek w utworze:  
a) *Kantyczka z lotu ptaka*, b) *Koniec wojny trzydziestoletniej*, c) *Portret zbiorowy w zabytkowym wnętrzu*, d) *Portret zbiorowy we wnętrzu – Dom Opieki*
16. W treści którego z wymienionych niżej utworów Jacka Kaczmarskiego nie pada słowo „Stalin”:  
a) *Dwie rozmowy z Kremlem*, b) *List z Moskwy*, c) *Pierestrojka w KGB*, d) *Zmartwychwstanie Mandelstama*
17. Wybierz grupę, w której znajdują się utwory pochodzące z jednego tylko programu/płyty Jacka Kaczmarskiego:  
a) *Kniazia Jaremy nawrócenie*, *Z pasa słuckiego pożytek*, *Pejzaż zimowy*  
b) *Hymn*, *Pompeja*, *Krajobraz po uczcie*  
c) *Okladający się kijami*, *Sąd nad Goyą*, *Prapradziadek*  
d) *Błogosławieństwo*, *Sumienie i historia*, *Coś za coś...*
18. Który z wymienionych niżej cykli utworów pomyślany był jako program poetycko-muzyczny, a nie tylko jako tomik poezji?  
a) *Mój Zodiak*, b) *Notatnik australijski*, c) *Skruchy i erotyki dla Ewy*, d) *Tunel*
19. Podczas której z niżej wymienionych imprez Jacek Kaczmarski nigdy nie występował w części konkursowej:  
a) Warszawski Jarmark Piosenki, b) Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu, c) Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie, d) Ogólnopolskie Spotkania Zamkowe „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie
20. Kaczmarski był artystą bardzo płodnym. Zgodnie z Antologią poezji (Demart, 2012) – trzecim zbiorowym wydaniem jego twórczości poetyckiej – najstarszy wiersz poety datowany jest na rok 1971, zaś najnowszy na rok 2004. Wśród tych granic czasowych istnieją tylko dwa takie roczniki, w których nie jest datowany żaden utwór Jacka Kaczmarskiego zamieszczony w Antologii poezji. Te roczniki to:  
a) 1985 i 1994, b) 1996 i 2002, c) 1985 i 1996, d) 1994 i 2002

KRZYSZTOF NOWAK



# Siła muzyki. Siła słów.

**XIII edycja** Festiwalu Piosenki Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego *Nadzieja*



***A mury runą, runą, runą!  
I pogrzebią stary świat...***

Przy dźwiękach takiej muzyki znikają podziały i pojawia się nadzieja. Już 15 lipca rozpocznie się XIII edycja Festiwalu Piosenki Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego, podczas którego to słowo będzie odmieniane przez wszystkie przypadki. To szansa dla młodych artystów, którzy zaprezentują utwory Jacka Kaczmarskiego, to także okazja do wielu wspomnień dla festiwalowej publiczności. Fundacja PGNiG „Rozgrzewamy Polskie Serca” wspiera tę inicjatywę, doceniając twórczość jednego z największych polskich Bardów oraz zaangażowanie kolejnych pokoleń.

Dotychczas  
zrealizowaliśmy...

4000 prenumerat magazynów  
historycznych dla polskich szkół



Spot inauguracyjny program  
„Rozgrzewamy polskie serca”



Sponsoring pierwszego filmu  
o Żołnierzach Wyklętych  
„Historia Roja”



Mecenat nad wydaniem płyty  
„W wierszu i boju. 1914–1949”  
zespołu Contra Mundum



Premiera filmu „Warszawa  
1935 Wola” w TVP1



Koncert „Niezlomnym – honor”  
1 marca 2016 r.



A to dopiero początek...

[www.rozgrzewamypolskieserca.pl](http://www.rozgrzewamypolskieserca.pl)

 **FUNDACJA  
PGNiG**

**ROZGRZEWAMY  
POLSKIE SERCA**

Fundacja PGNiG

**KULTURA  
DOSTĘPNA**

**W SIECI**



**ZŁAP KULTURĘ W DOBREJ CENIE  
NA [WWW.KULTURADOSTEPNA.PL](http://WWW.KULTURADOSTEPNA.PL)**

ORGANIZATORZY:

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



PATRONI MEDIALNI:

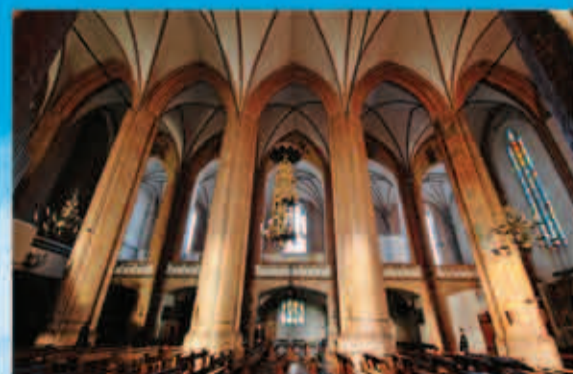


**naszemiasto.**

# Kołobrzeg

Kołobrzeg jest największym nadmorskim uzdrowiskiem. Naszą wizytówką jest umiejętne łączenie atrakcji z niezapomnianym relaksem wśród złotych plaż. Latem to pulsujący życiem zakątek wybrzeża, zimą idealne miejsce do odpoczynku w krajobrazie mroźnej szaty Bałtyku. Nasze hotele znajdują się w czołówce światowych portali rezerwacyjnych. Wysoka jakość usług SPA i wellness opiera się na recepturach z kołobrzesckiej borowiny i solanki, z myślą o tych, którzy cenią sobie jakość i luksus. Usługi gastronomiczne, restauracje a'la carte, potrawy przygotowywane na oczach klientów, klimatyczne kawiarnie zadowolą wszystkich gości. Baseny, korty tenisowe, liczne szlaki spacerowe i rowerowe zachęcą do aktywnego wypoczynku. Kołobrzeg porwie was w niebagatelną przygodę nad brzegiem Bałtyku.

**Dowiedz się więcej na [www.klimatycznykolobrzeg.pl](http://www.klimatycznykolobrzeg.pl)**



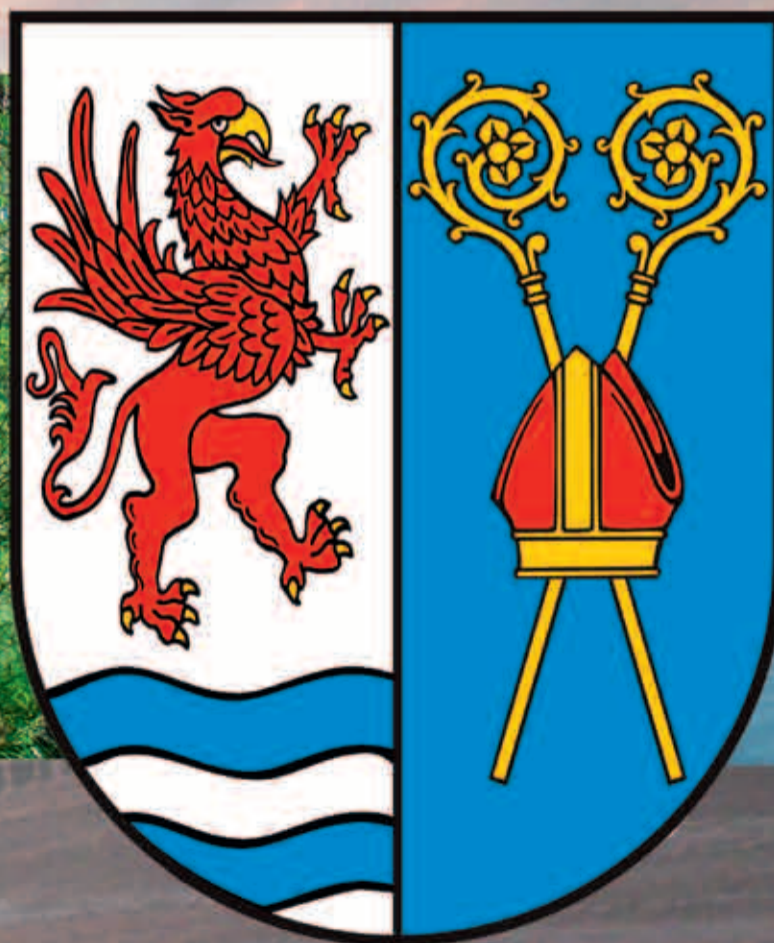


**POWIAT  
KOŁOBRZESKI**

Powiat Kołobrzegi to obszar zajmujący powierzchnię 725,86 km kw., stanowiący dwie enklawy: pas nadmorski, tj. około 30 km plaży szerokiej na 30-35m oraz teren o charakterze rolniczym i leśnym (śródlądzie). Powiat został podzielony na 5 gmin wiejskich: Dygowo, Kołobrzeg, Rymań, Siemysł i Ustronie Morskie oraz gminę miejsko-wiejską Gościno i stołeczny Kołobrzeg.

Powiat Kołobrzegi corocznie przyjmuje gości z terytorium całej Polski, ale także licznych turystów z zagranicy. Gościmy turystów nie tylko z całej Europy, ale i z całego świata. Wszyscy odwiedzający Powiat Kołobrzegi są zauróczeni regionem a wielu wraca, po nowe wspomnienia z kolejnych udanych wakacji, przepelnionych licznymi przygodami, radosnymi chwilami i momentami refleksji nad aurą i nieskazitelną przyrodą Powiatu Kołobrzegi.

Atrakcje, które oferuje Powiat zostały głównie stworzone przez przyrodę. Naczelne miejsce zajmuje Morze Bałtyckie, które kształtuje przepiękną aurę naszego regionu. Następnie priorytetowo należy wymienić, cenioną przez wędkarzy, rzekę Parsętę, a także nadparsęckie lasy, będące atrakcyjnymi terenami łowieckimi oraz miejscem różnego rodzaju zlotów i spotkań hobbyistycznych. Powiat Kołobrzegi to niesamowite miejsce, oferujące odwiedzającym liczne imprezy kulturalne i rozrywkowe. Na wszystkich, którzy preferują aktywny sposób spędzania wolnego czasu, czekają szlaki piesze, rowerowe i kajakowe, baseny, korty tenisowe oraz wyprawy morskie.

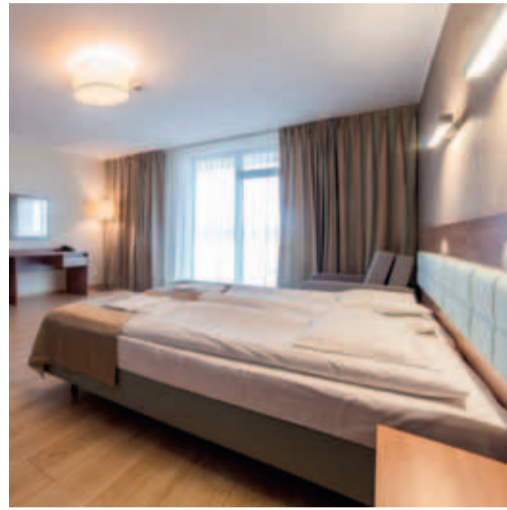


**Starostwo Powiatowe w Kołobrzegu, Plac Ratuszowy 1, 78-100 Kołobrzeg**  
tel. 94 354 76 18, fax 94 35 446 42  
e-mail: [starostwo@powiat.kolobrzeg.pl](mailto:starostwo@powiat.kolobrzeg.pl), [www.powiat.kolobrzeg.pl](http://www.powiat.kolobrzeg.pl)

**Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia ziemi kołobrzeskiej.**



Rodzinne  
wakacje  
w ośrodkach  
Olymp



**OLYMP**  
spa & wellness

[www.olymp.kolobrzeg.pl](http://www.olymp.kolobrzeg.pl)

*Kołobrzeg pełen ciepła*



Agencja Muzyczna  
Polskiego Radia  
poleca płyty:



Najwybitniejsi  
polscy Artyści  
śpiewają  
w hołdzie  
Janowi  
Pawłowi II



Klimatyczne  
nagrania  
przenoszą  
w sentymentalny  
świat  
międzywojennego  
kina i kabaretu



Artystka,  
która wie  
o czym śpiewa  
i wie jak  
przyciągnąć  
słuchacza  
wykorzystując  
pełną paletę  
barw i emocji



Akustycznie,  
elektronicznie,  
przekornie  
ale mądrze  
w przekazie



Zbiór  
najpiękniejszych  
utworów  
wybitnej  
Artystki  
Wandy Warskiej  
na dwupłytyowym  
albumie



Warszawski  
muzyk, autor  
i kompozytor  
z kręgu piosenki  
literackiej,  
śpiewa wiersze  
Krzysztofa  
Kamila  
Baczyńskiego



Metaforyczne,  
mocne teksty.  
Osobliwe  
melodie



Łatwo  
wpadające  
w ucho  
piosenki,  
które już od  
pierwszych  
taktów można  
śpiewać  
razem z Artystą

sklep.pol.skierradio.pl



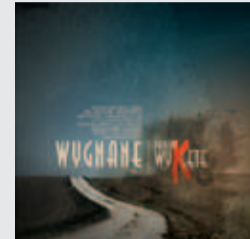
umarli za Polskę  
**dowiedz się  
jak żyli**



historie  
Niezłomnych  
**śpiewane  
sercem**



**polskie losy**  
wyśpiewane  
stepem, tajgą,  
tułaczką  
i nadzieją



Niedźwiedź  
został  
bohaterem



Polacy  
na wszystkich  
frontach  
**zaplanuj zwycięstwo**



**mali  
mogą  
być wielcy**



**radość dzieci** potraktowaliśmy poważnie  
patriotyzm  
zaczyna się  
w **domu**

www.sklepniepodleglosci.pl

www.fundacja-niepodleglosci.pl

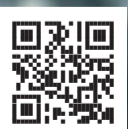


JESTEŚMY TAM  
GDZIE DZIEJE SIĘ HISTORIA

IPNtv

**Popularyzujemy historię**

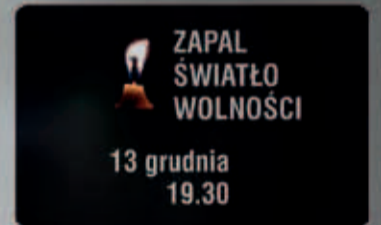
Przypominamy o ważnych rocznicach  
Opowiadamy o wyklętych bohaterach  
Odpowiadamy na trudne pytania  
Rozmawiamy z ciekawymi ludźmi  
Ujawniamy zbrodnie totalitaryzmów



www.pamiec.pl/ipntv



www.youtube.com/ipntvpl



**POLECAMY**



## Jacek Kaczmarski – Lekcja historii

Edwarda Muncha czy *Rejtan. Upadek Polski* Jana Matejki.

Do wszystkich napisał swoje wiersze, wszystkie były bardzo ważną częścią jego repertuaru.

Album *Lekcja historii* to zapis muzyki ze spektaklu *Jacek Kaczmarski – Lekcja historii* Teatru Ateneum, który przygotował wielki admirator Jacka Kaczmarskiego, świetny śpiewający aktor Jacek Bończyk. Obok niego piosenki wybitnego polskiego poety wykonują aktorzy: Julia Konarska, Wojciech Brzeziński i Wojciech Michalak.

### TRACKLISTA

1. *Portret zbiorowy we wnętrzu* – Dom Opieki – Jacek Bończyk, Wojciech Brzeziński, Julia Konarska, Wojciech Michalak
2. *Arka Noego* – Jacek Bończyk
3. *Pejzaż z szubienicą* – Wojciech Brzeziński, Jacek Bończyk, Julia Konarska, Wojciech Michalak
4. *Wojna postu z karnawalem* – Jacek Bończyk, Wojciech Brzeziński, Julia Konarska, Wojciech Michalak
5. *Pejzaż zimowy* – Julia Konarska, Jacek Bończyk, Wojciech Brzeziński, Wojciech Michalak
6. *Stańczyk* – Jacek Bończyk
7. *Rejtan, czyli raport ambasadora* – Wojciech Michalak
8. *Zatruta studnia* – Julia Konarska, Jacek Bończyk, Wojciech Brzeziński, Wojciech Michalak
9. *Powrót z Syberii* – Wojciech Brzeziński
10. *Krzyk* – Julia Konarska
11. *Wigilia na Syberii* – Jacek Bończyk, Wojciech Brzeziński, Julia Konarska, Wojciech Michalak
12. *Kanapka z człowiekiem* – Wojciech Michalak, Paweł Stankiewicz

13. *Czerwony autobus* – Jacek Bończyk
14. *Lot Ikara. Upadek Ikara* (fragment) – Wojciech Brzeziński, Julia Konarska, Wojciech Michalak
15. *Autoportret Witkacego* – Jacek Bończyk
16. *Alegoria malarstwa* – Wojciech Brzeziński, Julia Konarska, Wojciech Michalak

16. Jan Vermeer  
*Alegoria malarstwa*

PATRONI WYDAWNICTWA  
[www.fundacja-kaczmarski.org](http://www.fundacja-kaczmarski.org)  
[www.robmyswoje.org.pl](http://www.robmyswoje.org.pl)  
[www.teatratenum.pl](http://www.teatratenum.pl)  
[www.mtj.pl](http://www.mtj.pl)

ALBUM MOŻNA ZAKUPIĆ W empiKu, Teatrze Ateneum

POBIERZ LUB POSŁUCHAJ ALBUM W SWOIM ULUBIONYM SERWISIE  
[l.mtj.pl/kaczmarskilekcjahistorii](http://l.mtj.pl/kaczmarskilekcjahistorii)

\*\*\*

WIĘCEJ INFORMACJI NA TEMAT WYDAWNICTWA UDZIELA  
Maja Radecka – Product manager  
tel. +48 692 813 183  
[mradecka@mtj.pl](mailto:mradecka@mtj.pl)

\*\*\*

WYTWÓRNIA MUZYCZNA MTJ istnieje od 1990 r. Przez blisko 25 lat wydawnictwo miało przyjemność wydawać krążki takich znakomitych artystów jak *Magda Umer, Jacek Kleyff, Lady Pank, Perfect, Budka Suflera, Krzysztof Krawczyk, Czerwone Gitary, Maanam, Daab, Lombard, Lech Janerka, Brygada Kryzys, Kapitan Nemo, Tercet Egzotyczny, Jerzy Polomski, Ryszard Rynkowski, Andrzej Zaucha, Violetta Villas, Izabela Trojanowska, Obywatel G.C.* i wielu innych. W 2014 roku powstał sublabel firmy MTJ – FONOBO LABEL. Nowa wytwórnia stawia przede wszystkim na młodych, oryginalnych artystów. Obecnie reprezentuje takich artystów jak: *Mama Selita, Heroes Get Rememered, The Lollipops, Ralph Kaminski, Martina M, Nash* oraz *Maja Kleszcz & incarNations*.

W WYKONANIU AKTORÓW TEATRU ATENEUM:

Jacka Bończyka,  
Wojciecha Brzezińskiego,  
Julii Konarskiej,  
Wojciecha Michalaka

I MUZYKÓW:

Paweł Stankiewicz – gitary, vocal  
Fabian Włodarek – piano, akordeon  
Jacek Bończyk – gitara klasyczna, tamburyn

Wrażliwość na sztukę Jacek Kaczmarski wyniósł z domu. Był synem dwojga artystów: Anny Trojanowskiej-Kaczmarskiej i Janusza Kaczmarskiego. W podobnym stopniu intrygowała go historia, którą poznawał, najpierw dowiadując się kolejnych faktów o swoich przodkach, a później – analizując wszystko na potrzeby

własnej twórczości. Tę skłonność do wplatania wątków historycznych do własnej twórczości odziedziczył po matce, która często podkreślała, jak ważnym elementem w jej malarstwie były wspomnienia z czasu wojny. Młody Jacek chłonił całą tę atmosferę i przyjmował cechy rodziców i dziadków – odwagę, wyobraźnię, impulsywność, miłość do podróży, malarstwa, historii i literatury. Słuchał także płyt, które rodzice przywozili z podróży. Tak ukształtował się artysta, dla którego ciekawym wyzwaniem było interpretowanie obrazów, pisanie opowieści, jakie znajdował w farbie, na kanwach i we własnej wyobraźni.

W jego imaginacjach ożywały między innymi takie dzieła jak *Powrót z w rodzinne strony* i *Zatruta studnia* Jacka Malczewskiego, *Taniec pod szubienicą* Pietera Bruegela Starszego, *Krzyk*

## XIII FESTIWAL PIOSENKI POETYCKIEJ im. Jacka Kaczmarskiego Kołobrzeg, 15–16 lipca 2016

# NADZIEJA

**15 lipca**  
sala widowiskowo-teatralna Regionalnego Centrum Kultury im. Zbigniewa Herberta, ul. Solna 1  
**17.00** Oficjalne otwarcie Festiwalu, przesłuchania konkursowe  
**21.00** **Wieczór Kuglarzy** – koncert piosenek Jacka Kaczmarskiego nawiązujących do obrazów filmowych. Wystąpi Kwartet ProForma w składzie: Piotr Lembic, Przemysław Lembic, Marcin Żmuda, Wojciech Strzelecki i Marek Wawrzyniak

**16 lipca**  
euroboisko Milenium, ul. Śliwińskiego 10  
**12.00** Mecz piłkarski między drużyną Fundacji im. Jacka Kaczmarskiego a zespołem pn. „Kuglarze”

**18.00** sala widowiskowo-teatralna Regionalnego Centrum Kultury im. Zbigniewa Herberta, ul. Solna 1  
Rozstrzygnięcie konkursu głównego, prezentacja laureatów, wręczenie nagród  
**Co jutro będzie** – koncert Tadeusza Woźniaka z towarzyszeniem Jolanty Majchrzak-Woźniak, Piotra Woźniaka i Mariusza Jagody

## WSTĘP WOLNY

ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA



PATRONAT HONOROWY  
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
Instytut Pamięci Narodowej  
Piotr Janis Janusz Gromek Tomasz Tamborski  
Wojewoda Zachodniopomorski  
Prezydent Miasta Kołobrzeg  
Starosta Powiatu Kołobrzegskiego

origami  
btl solutions